Rozpoczyna się nowy rok szkolny. We wszystkich szkołach kształcić się będzie 8124 tys. uczniów. Z tej liczby 5757 tys. — o 230 tys. więcej niż w roku ubiegłym — uczyć się będzie w szkołach podstawowych. **Foto: CAF**

W NUMERZE:

Mieczysław Rakowski — PALIWA NA ROZDROŻU str. 1

Na marginesie dyskusji prasowej o perspektywach rozwoju i racjonalnych kierunkach zastosowania paliw oraz optymalizacji bilansu paliwowo-energetycznego kraju, autor podejmuje próbę uogólnienia dotychczasowych wniosków, jak również ustosunkowuje się do niektórych merytorycznych problemów w niej poruszonych. Podstawową trudność polega obecnie na braku dostatecznej ilości przesłanek i parametrów, które by pozwoliły jednoznacznie zoptymalizować nasz bilans energetyczny w przyszłości.

Krzysztof Krauss — ALUMINIUM (2) — ASPIRACJE A MOŻLIWOŚCI str. 1

Dalszy ciąg rozważań, poświęconych rewelacji technologicznej, jaką jest polska metoda produkcji tlenku glinu z ubogich surowców. Czy aspiracje i plany związane z uruchomieniem produkcji „wielkiego aluminium" mają pokrycie w realiach rzeczywistości? Czy istnieją w Polsce obiektywne przesłanki przyspieszenia rozbudowy przemysłu aluminiowego i dotrzymania kroku dynamice światowej?

Mirosław Dyner — WODA ZRODZIŁA OZOS str. 3

Dobiega końca montaż ostatnich maszyn i urządzeń w Olsztyńskich Zakładach Opon Samochodowych. Wyprodukowano nawet próbne egzemplarze opon.

Autor, zwiedzając zakłady „na pięć przed dwunasta", podejmuje próbę ustalenia — na ile produkcja OZOS-u dorówna standardom zachodnioeuropejskim pod względem jakości i wydajności? Jak przedstawiać się będzie opłacalność tej inwestycji?

Janusz Wasylkowski — KÓŁKA ROLNICZE W LATACH 1965—66 str. 6

W końcu ub. roku działało w Polsce 33 568 kółek rolniczych, które obejmują swym zasięgiem 36 514 wsi.

Rośnie ilość traktorów i innych maszyn rolniczych znajdujących się w dyspozycji kółek.

W omawianym okresie powstały Międzykółkowe Bazy Maszynowe, które w sposób zasadniczy zmieniły strukturę działalności mechanizacyjnej kółek.

Cena 2 zł — Rok XXII

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

3 WRZEŚNIA 1967 r. Nr 36 (833)

PRZEGLĄD SYTUACJI GOSPODARCZEJ

Dynamika i struktura

MARIAN KRZAK

GDYBY chcieć najkrócej scharakteryzować naszą gospodarkę na podstawie wskaźników za I półrocze br. można by śmiało powiedzieć, że jest to gospodarka nader **dynamiczna**, a w każdym razie bardziej dynamiczna niż to zakładano w Narodowym Planie Gospodarczym.

Produkcja przemysłowa, która jest źródłem ponad 50 proc. dochodu narodowego, osiągnęła wzrost o ok. 9 proc.[1]), a więc znacznie wyższy niż planowano (6,2 proc.) i wyższy niż w tym samym czasie ub. roku (6,5 proc.). Produkcja rolna, jak można sądzić na podstawie pierwszych sygnałów o planach oraz ze spisu rolnego, osiągnie zapewne pewien wzrost w porównaniu z wysokim poziomem ubiegłorocznym. Budownictwo legitymuje się wskaźnikami wzrostu, jakich nie osiągało od wielu lat (przyrost produkcji budowlano-montażowej w I półroczu br. wyniósł 11,2 proc.). Również w handlu zagranicznym dynamika obrotów jest nie najgorsza (wzrost obrotów w okresie 7 miesięcy br. wyniósł blisko 11 proc., w tym eksport przeszło 13 proc., a import blisko 9 proc.). Jedynie handel wewnętrzny wykazuje nieco niższe niż planowano zwiększenie sprzedaży, chociaż wskaźnik wzrostu obrotów o 6,8 proc. też nie należy do niskich. Opierając się więc jedynie na wskaźnikach wzrostu można by wyrazić pełne zadowolenie ze stanu naszej gospodarki po I półroczu bieżącego roku.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że aktualna sytuacja gospodarcza jest na ogół korzystniejsza niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Nie tylko osiągnięto wyższy wzrost produkcji niż w ub. roku, ale uległ także poprawie wskaźnik **wzrostu wydajności pracy** (w ub. roku osiągnięto wzrost wydajności pracy o ok. 3 proc., a w bieżącym roku o 5,6 proc.), oraz przyśpieszyła się częściowo **rotacja zapasów** w przemyśle.

Wysoka dynamika gospodarcza wymaga jednak wnikliwej obserwacji, chodzi bowiem o to, ażeby w toku rozwoju nie narosły dysproporcje, a często nie dające się uniknąć w początkowej fazie nierównomierności zostały złagodzone. Na tę właśnie sprawę chcemy zwrócić uwagę, omawiając niektóre aspekty aktualnej sytuacji gospodarczej.

STRUKTURA WZROSTU PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Nie dysponujemy bardziej ścisłymi, a zarazem zagregowanymi danymi dotyczącymi struktury produkcji przemysłowej. (Niestety w tej dziedzinie statystyka nasza nie uczyniła większego postępu)[2]). W celu uzyskania poglądu, jak kształtuje się struktura wzrostu produkcji przemysłowej musimy więc z konieczności opierać się na przekrojach resortowych, które jednak tylko w zbliżeniu pozwalają zorientować się w interesującej nas kwestii.

Dynamika produkcji przemysłowej w przekroju resortowym wskazuje, jak wydaje się, że w I półroczu br. jej przyśpieszenie dotyczyło **przede wszystkim produkcji środków wytwarzania**. Wzrost produkcji w resortach przemysłu ciężkiego, materiałów budowlanych, przemysłu chemicznego jest wyższy od wzrostu założonego w planie w granicach 2,5—3,5 punkta, przy czym zarówno w przemyśle ciężkim, jak i chemicznym nastąpiło przyśpieszenie tempa wzrostu produkcji w porównaniu z tempem osiąganym w ub. roku. Natomiast w przemyśle lekkim wzrost produkcji przekroczył tylko o 1,3 punkta, wzrost planowany i był nieco wyższy niż wzrost w ub. roku. W przemyśle spożywczym nie osiągnięto zaś planowanego tempa wzrostu i było ono niewiele wyższe niż w ub. roku. Nie mamy ścisłych informacji, jak kształtowała się produkcja środków konsumpcji w przemyśle ciężkim i chemicznym. Ale nie popełnimy zapewne błędu, jeśli stwierdzimy, że tempo jej wzrostu było niższe niż tempo wzrostu ogółu produkcji.

Innymi słowy — owoce z ponadplanowego tempa wzrostu produkcji **w I półroczu br.** czerpały przede wszystkim inwestycje i handel zagraniczny, a w mniejszym stopniu handel wewnętrzny. Tezę tę potwierdza także kształtowanie się inwestycji i zapasów, o czym wspomnieliśmy już na początku.

INWESTYCJE

Nakłady inwestycyjne w I półroczu br. osiągnęły imponujący wzrost o 13,9 proc. w porównaniu z ich poziomem w analogicznym okresie ub. roku. Takiego tempa wzrostu nakładów na inwestycje nie notowano w naszej gospodarce od 1962 r. Dotyczy to zarówno nakładów na roboty budowlano-montażowe (wzrost o 11,7 proc.), jak i nakładów na zakup maszyn i urządzeń (wzrost o 18,4 proc.).

Nie ulega wątpliwości, że ten dynamiczny rozwój inwestycji w I półroczu br. ma wiele stron pozytywnych. Przede wszystkim — jak wydaje się — wysokie tempo nakładów inwestycyjnych jest w pewnym stopniu wyrazem **poprawy** rytmiki wykonywania planu. W ub. roku w I półroczu plan dostaw maszyn i urządzeń był wykonany w bardzo niskim stopniu (38,6 proc.), w tym roku stopień realizacji rocznego planu na bazie poprawy rytmiki w prze-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

PALIWA NA ROZDROŻU

(Artykuł dyskusyjny)

MIECZYSŁAW RAKOWSKI

W OSTATNICH miesiącach w „Życiu Gospodarczym" rozwinęła się ciekawa dyskusja na temat perspektyw rozwoju i racjonalnych kierunków zastosowania różnych paliw, możliwych do wydobycia w kraju lub do zaimportowania *). Dyskusja ta jest moim zdaniem bardzo ważna, gdyż postawiła praktycznie na porządek dzienny sprawę, która już dawno domaga się swego rozwiązania — sprawę optymalizacji bilansu paliwowo-energetycznego w konkretnych warunkach naszego kraju.

Po raz pierwszy chyba poglądy na temat dalszego rozwoju bazy paliwowej zostały przedstawione w sposób tak kontrowersyjny. Obok zwolenników dalszego przeważającego rozwoju kopalnictwa węgla kamiennego wystąpili entuzjaści gazu ziemnego i ropy naftowej, domagający się na podstawie tych czy innych założeń, faktycznej degradacji roli węgla kamiennego w naszej gospodarce paliwowej.

Zapoznając się z tak sprzecznymi poglądami i nie posiadając możliwości ich weryfikacji — czytelnicy ŻG znajdują się niewątpliwie w rozterce. Rozterkę tę autor niniejszych słów podziela, gdyż również nie ma dostatecznych danych dla jednoznacznego wypowiedzenia się za takim czy innym rozwojem bazy paliwowej. Obecnie niestety nikt w Polsce nie rozporządza dostateczną argumentacją ekonomiczną, ażeby uzasadnić, że ta lub inna wizja rozwoju bazy paliwowej stanowi optymalne rozwiązanie tego złożonego problemu.

Jak wiadomo — można ułożyć nieskończoną ilość wariantów bilansu paliwowo-energetycznego w zakresie wytwarzania, przetwarzania, przesyłania i użytkowania paliw i energii, które będą zaspokajać te same potrzeby końcowych użytkowników. Te najróżnorodniejsze możliwe warianty będą się między sobą różnić jednak co do swojej ekonomicznej charakterystyki — ogólnej sumy nakładów inwestycyjnych i kosztów w gospodarce paliwowej u użytkowników oraz wpływu tych paliw na gospodarkę użytkowników.

Spośród nieskończonej ilości możliwych kombinacji teoretycznie tylko jedna będzie optymalną. Dla znalezienia takiej kombinacji potrzebna jest co najmniej względnie ścisła charakterystyka techniczno-ekonomiczna poszczególnych części składowych tych skomplikowanych wariantów. Obecnie niestety nie rozporządzamy jeszcze w dostatecznym stopniu taką charakterystyką i dlatego można z góry przewidzieć, że te czy inne propozycje rozwoju bazy paliwowej na bliższą lub dalszą perspektywę będą nadal wyrazem subiektywnej oceny, a nie obiektywnej analizy.

Czy oznacza to jednak, że sprawa nie ruszyła z miejsca? Nie. Uważam, że został dokonany już poważny postęp w rozeznaniu zagadnienia, czego wyrazem, między innymi, jest prowadzona na łamach ŻG dyskusja.

Odbywa się ona w momencie, kiedy po raz pierwszy w Polsce zaistniała w zakresie paliw rzeczywista lub potencjalna nadwyżka podaży nad popytem. Ta sytuacja zrodziła zupełnie nowe podejście do zagadnienia. O ile poprzednio w warunkach ogólnego deficytu paliw niezbędny był rozwój wydobycia wszystkich paliw, bez specjalnego zwracania uwagi na ich koszty, to o tyle obecnie, w warunkach pewnego nadmiaru paliw i rysujących się potencjalnych nadwyżek w przyszłości, należy dokonać wyboru, jakie z nich rozwijać w większym lub mniejszym stopniu, a wybór ten musi być oparty na przesłankach ekonomicznych. Przy czym skończył się zdecydowanie okres, w którym węgiel jednoznacznie decydował o rozwoju naszej bazy paliwowej, gdyż pojawiły się również inne możliwości, związane ze wzrostem wydobycia gazu ziemnego i ropy naftowej oraz ze wzrostem importu tej ostatniej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Aluminium (II)

ASPIRACJE A MOŻLIWOŚCI

KRZYSZTOF KRAUSS

EKSPERYMENTY polskich naukowców i zapowiedź ewentualnej budowy już w najbliższych latach dwóch pierwszych wytwórni tlenku glinu opartych na oryginalnych polskich technologiach wykorzystujących ubogie krajowe surowce (tzw. spiekowo-rozpadowej i kwaśnej), o czym obszerniej była mowa w poprzednim artykule z tego cyklu („Polska metoda", „ŻG" nr 35), rozbudziły na nowo także apetyty na „wielkie aluminium" w Polsce.

Z planów na bieżące pięciolecie wynika, że po gwałtownym skoku w roku 1967 (prawie podwojenie produkcji w porównaniu z rokiem 1966 w wyniku uruchomienia nowej huty aluminium w Koninie, od ok. 55 tys. ton do ok. 95 tys. ton), na tym poziomie zatrzymujemy się i w roku 1970 uchwała o planie pięcioletnim przewiduje produkcję 98.6 tys. ton.

Jeszcze stosunkowo niedawno, w początkach lat sześćdziesiątych prognozy dla Polski szacowały produkcję aluminium w roku 1980 na poziomie 300 tys. ton. W tej chwili są już one dużo ostrożniejsze i w kręgach fachowców mówi się o 200 tys. ton, a i to z zastrzeżeniami, że jest to liczba — wobec aktualnego zaawansowania prac nad rozbudową konińskiego zagłębia aluminiowego — budząca wątpliwości.

Przyjmijmy ją jednak. W efekcie uzyskamy obraz następujący: w roku 1965 na każdą wyprodukowaną w świecie tonę stali — produkcja stali jest uważana za jeden z podstawowych mierników potencjału przemysłowego i stąd służy ona jako baza dla tego typu porównań — przypadało 14 kg wyprodukowanego aluminium, w Polsce ok. 5 kg. Ok. r. 1980 — według aktualnych prognoz — przypadać będzie w Polsce ok. 10 kg aluminium na tonę stali. Nie osiągniemy więc nawet przeciętnej z roku 1965. A wobec dotychczasowej różnicy między tempem wzrostu produkcji stali i produkcji aluminium na świecie (to ostatnie jest kilkakrotnie wyższe) spodziewać się należy dalszego w świecie „wzrostu nasycenia" aluminium i w rezultacie zwiększenia dysproporcji między nami a przeciętną światową.

EKSPLOZJA BEZ PRECEDENSU

Od roku 1937 światowa produkcja aluminium wzrosła blisko trzynastokrotnie. W tym czasie stali — niespełna 3,5-krotnie, miedzi ponad 2,5-krotnie, cynku ok. dwukrotnie. Sponad trzydziestu podstawowych wyrobów przemysłowych, objętych statystyką światową, żaden wyrób nie dorównuje aluminium dynamiką rozwojową. „Konkurentem" dla aluminium mogą być jedynie tworzywa sztuczne.

W żadnej innej dziedzinie produkcji metali nieżelaznych nie uruchomiono takiego aparatu badań nad zwiększeniem zastosowań, jak w przemyśle aluminiowym. Dało to szybko rezultaty. Dość powiedzieć, że dziś z aluminium można zarówno produkować przewody wysokiego napięcia jak i pasty, lakiery i farby, samochody jak i tynki budowlane, mosty jak i opakowania produktów żywnościowych, stawiać można z aluminium domy, jak i używać do uzyskiwania wysokich temperatur (termit), produkować garnki kuchenne jak i szlachetne kamienie do wysadzania królewskiej korony. To nie tylko teoria — to już praktyka. To główny bodziec „aluminiowej eksplozji" na świecie. Świat zyskał nowy, uniwersalny surowiec.

Raz już przeoczyliśmy taki moment, gdy świat zrewolucjonizowany został pojawieniem się nowego uniwersalnego surowca. Było to wówczas, gdy „wybuchły" tworzywa sztuczne. Zwróciliśmy na nie uwagę później, niż inni. To przeoczenie kosztowało nas dość sporo,

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

AKTUALNOŚCI

STRUKTURA ZAPASÓW

W pierwszym półroczu br. zapasy w gospodarce uspołecznionej wzrosły o około 14 mld złotych. Był to wzrost znacznie niższy niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Jednak do najbardziej charakterystycznych cech gospodarki zapasami — obok umiarkowanej w stosunku do wielkości produkcji i obrotów dynamiki — należy struktura. Otóż w przemyśle zapasy wzrosły o 2,8 proc., (w tym samym okresie w roku ubiegłym o 4 proc.), podczas gdy produkcja wzrosła o 9 proc. Zjawiskiem najbardziej pozytywnym jest pewien spadek zapasów wyrobów gotowych (o ok. 3 mld zł.), przy wzroście materiałów i surowców oraz produkcji w toku. Ta ostatnia pozycja wzrasta chyba nadmiernie, bo o ok. 2 punkty szybciej niż wielkość produkcji globalnej przemysłu.

W krajowym obrocie towarowym zapasy wzrosły o 2,3 proc. Jest to, w stosunku do dynamiki obrotów, wzrost umiarkowany. Jednak bliższe zbadanie struktury zapasów musi budzić pewien niepokój. Otóż zmniejszyły się przede wszystkim ilości zalegających magazyny środków produkcji dla rolnictwa, spadła ilość zapasów towarów spożywczych, motoryzacyjnych i lodówek. Wzrosła natomiast poważnie ilość nie sprzedanych radioodbiorników i telewizorów, obuwia i odzieży. Przy występujących równocześnie brakach na rynku w tych samych grupach towarowych — świadczy to o nieprzezwyciężonych jeszcze ten-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

W ubiegłym tygodniu

● Do rozpatrywanej ostatnio przez Izbę Reprezentantów ustawy o pomocy dla zagranicy reakcyjny kongresman Findley zgłosił wniosek, przewidujący cofnięcie Polsce klauzuli największego uprzywilejowania. Wniosek ten przy akompaniamencie zimnowojennych argumentów został w zeszłym tygodniu, mimo sprzeciwu szeregu członków Izby, uchwalony. Decyzja nie jest ostateczna, ponieważ sprawa będzie jeszcze rozpatrywana na wspólnej konferencji przedstawicieli Izby i Senatu, która zbierze się w celu uzgodnienia jednolitego tekstu ustawy. Uchwalony bowiem przez Senat projekt ustawy punktu takiego nie zawiera.

● Na wniosek Komitetu Nauki i Techniki — KERM podjął uchwałę wprowadzającą zmiany w dotychczasowych przepisach dotyczących ruchu wynalazczego. Uchwała ta objęła w szczególności zmiany sposobów obliczania efektów płynących z realizacji wynalazków. Jak wiadomo — ustalenie takich efektów ma zasadnicze znaczenie dla określenia wysokości wypłacanego wynalazcom wynagrodzenia. Dokładne zaś określenie wielkości efektów ekonomicznych płynących z zastosowania wynalazków w praktyce jest mocno utrudnione ze względu na różnorodność i — często — niewymierność uzyskiwanych korzyści. Aby zapobiec dowolności i nieprecyzyjnemu ustalaniu efektów — wprowadzono jednolite zasady i sposób ich obliczania. Nowe przepisy regulują niejasną dotychczas sprawę efektów projektów wynalazczych w działalności budowlano-montażowej. Przyjęto w tym względzie zasady, które obowiązywały dotychczas w resorcie budownictwa i rozszerzono je na pozostałe działy gospodarki. Istotnym novum jest ujęcie, nieuwzględnionych dotychczas oszczędności, jakie płyną z tytułu obniżenia kosztów kapitalnych remontów i skrócenia okresu ich wykonywania, eliminacji bądź obniżenia strat obciążających bezpośrednio konto przedsiębiorstwa, a także z tytułu poprawy klasy produkcji oraz zastąpienia importu przez wyroby krajowe. Rozszerzone zostały przepisy dotyczące rachunku efektów polepszenia jakości produkcji. Podjęto próbę bliższego określenia przypadków, w których dopuszczalne jest branie pod uwagę korzyści uzyskiwanych przez odbiorców nie uspołecznionych (dotychczas w rachunku ekonomicznym efektów wynalazku uwzględniano wyłącznie oszczędności, jakie osiąga gospodarka uspołeczniona). Nowe przepisy stanowią istotny krok naprzód w unormowaniu zasad obliczania efektów projektów wynalazczych. Precyzyjne formuły pozwalają dokładnie — i co najważniejsze — obiektywnie określić wielkość oszczędności uzyskiwanych dzięki stosowaniu nowych opracowań wynalazczych.

● Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych PRL — A. Rapackiego przebywał w dniach 21—24 sierpnia 1967 r. z oficjalną wizytą w Polsce minister spraw zagranicznych Holandii J.M.A.H. Luns. Ministrowie spraw zagranicznych obu krajów dokonali szerokiej wymiany poglądów na bieżące tematy międzynarodowe oraz omówili stosunki dwustronne polsko-holenderskie. Omawiając sytuację międzynarodową obaj ministrowie wyrazili zaniepokojenie sytuacją w Azji południowo-wschodniej. Obie strony przedstawiły swe stanowiska dotyczące rozwoju sytuacji w Wietnamie. Stwierdzono zgodnie konieczność pokojowego rozwiązania konfliktu w oparciu o układy genewskie z 1954 r., przy poszanowaniu woli narodu wietnamskiego do decydowania o swym losie. Omawiając kryzys na Bliskim Wschodzie, ministrowie przedstawili swe poglądy na możliwości pokojowego uregulowania tego konfliktu. Ministrowie spraw zagranicznych obu krajów podkreślili wagę, jaką ich rządy przywiązują do sprawy utrwalenia pokoju i zapewnienia bezpieczeństwa na kontynencie europejskim, jak również do uregulowania problemu niemieckiego. Minister Rapacki udzielił wyjaśnień w sprawie polskich inicjatyw rozbrojeniowych. Oba kraje przywiązują duże znaczenie do skuteczności środków zmierzających do zapobieżenia rozprzestrzenianiu broni atomowych, jak i do zdecydowanych kroków w sprawie ograniczenia zbrojeń i do rozbrojenia, w celu zapewnienia większego bezpieczeństwa na świecie. Mając na uwadze znaczenie ONZ dla zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa na całym świecie, obaj ministrowie opowiedzieli się za konsolidacją tej organizacji. Szczególną uwagę poświęcono zagadnieniom zacieśnienia więzów kulturalnych i gospodarczych między obu krajami. Ministrowie stwierdzili, że umowy kulturalna i o współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej, zawarte między Polską a Holandią, jak również nowa umowa handlowa Polski z krajami Beneluksu, podpisane 22 sierpnia w Warszawie przez holenderskiego ministra spraw zagranicznych i odpowiednich ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz przez charge d'affaires a.i. Belgii w Polsce, stwarzają nowe możliwości rozszerzenia kontaktów w tych dziedzinach w interesie obu krajów.

KONSULTACJE

Zagadnienia inflacji w gospodarce socjalistycznej (II)

JANUSZ BEKSIAK

ZAJMIJMY się obecnie rozpatrzeniem zjawisk inflacyjnych (tj. nierównowagi między podażą a nadmiernym w stosunku do niej popytem) w sferze realizacji konsumpcji indywidualnej. Rozpatrzymy kolejno: źródła inflacji, formy jej występowania, skutki, oraz środki zaradcze. Równocześnie zwrócimy uwagę na powiązania istniejące między nierównowagą w sferze produkcji i na rynku dóbr konsumpcyjnych.

1. ŹRÓDŁA INFLACJI

Warunkiem równowagi rynku dóbr konsumpcyjnych jest zgodność między podażą dóbr konsumpcyjnych, tzn. produkcją II działu gospodarki społecznej, wyrażoną wartościowo w bieżących cenach detalicznych, a dochodami pieniężnymi (netto) konsumentów, pomniejszonymi o ewentualny przyrost zasobów pieniądza znajdujących się w dyspozycji ludności. Jest to więc zgodność między dopływającymi na rynek strumieniami dóbr i pieniądza. Lub rozpatrując sprawę tylko od strony pieniężnej: między strumieniem pieniądza dopływającym do kieszeni konsumentów i odpływającym od nich do handlu.

Wyjaśnienia wymaga tu problem zasobów pieniądza utrzymywanych przez konsumentów. Pod wpływem różnych czynników konsumenci zatrzymują do swej dyspozycji pewne sumy pieniężne, występujące w gotówce lub jako wkłady w PKO. Spośród wspomnianych czynników istotne znaczenie mają obowiązujące formy organizacyjno-instytucjonalne określające tryb i terminy płatności oraz takie motywy postępowania konsumentów jak, po pierwsze, dążenie do posiadania łatwozamienialnego („płynnego") dobra, jakim jest pieniądz, co daje swobodę wyboru pożądanego „koszyka" dóbr konsumpcyjnych, po drugie, chęć tworzenia rezerw pieniężnych na nieprzewidziane wypadki i na „czarną godzinę". W związku z powyższymi okolicznościami konsumenci, niezależnie od popytu na dobra konsumpcyjne, zgłaszają odrębny popyt na zasoby pieniądza, który w skrócie nazywany jest popytem transakcyjnym.

Jeśli teraz w procesie, w którym pieniądz dopływa do konsumentów i odpływa od nich, w ich rękach pozostają zasoby odpowiadające ich popytowi transakcyjnemu, tj. jeśli nie tworzą się nadmierne, „przymusowe" zasoby pieniężne, dla których konsumenci nie znajdują na rynku pożądanych towarów — świadczy to o zrównoważeniu rynku. Ujęty ogólnie warunek równowagi można więc sformułować następująco: produkcja działu II liczona w bieżących cenach detalicznych powinna równać się sumie funduszu płac w obu działach i pozostałych dochodów ludności (plus lub minus przyrost zasobów transakcyjnych). Oczywiście nie chodzi tu o arytmetyczną równość dwu wyżej wspomnianych wielkości łącznych lecz o konkretną co do struktury zgodność popytu i podaży na dobra konsumpcyjne.

Analizując mechanizm naruszania powyższego warunku należy uwzględnić wzajemny stosunek między decyzjami planowymi i wykonawczymi. W ostatecznym efekcie mamy zawsze zgodność między zrealizowaną podażą i zrealizowanym popytem w tym banalnym sensie, że zawsze zostaje zakupione tyleż ile sprzedane i vice versa. Jednakże ile ostatecznie zostanie sprzedane i zakupione i w jakim trybie to się dokona, zależy od wzajemnego stosunku między wielkościami występującymi w zamierzeniach uczestników procesu wymiany. Chodzi tu bowiem o oferowaną podaż i zgłaszany popyt. Trzeba więc rozpatrzyć zarówno zamierzenia centralnych organów gospodarczych (tj. ogólny plan produkcji i konsumpcji) jak i zamierzenia — „plany" indywidualne — przedsiębiorstw wytwórczych, handlowych i konsumentów.

Rozpatrzmy tę sprawę biorąc pod uwagę dwa możliwe przypadki.

1) Pomijając chwilowo, że realizacja może odbiegać od założeń planu produkcji i konsumpcji, źródło nierównowagi może tkwić już w samym planie centralnym. Oznaczałoby to istnienie wewnętrznej niezgodności między takimi elementami planu jak: zatrudnienie (przy danych stawkach płac określa ono dopływ pieniądza do konsumentów) i podział nakładów między I i II dział gospodarki społecznej. Chodzi tu więc o fundamentalną decyzję dotyczącą podziału zasobów społecznych na służące inwestycjom i konsumpcji bieżącej (lub mówiąc inaczej: bieżącej i przyszłej konsumpcji) przy uwzględnieniu celów i warunków w zakresie zatrudnienia.

Na decyzje dotyczące planowanego zatrudnienia bezpośredni wpływ mają cele społecznej polityki w tym zakresie. Chodzi tu o aktywizację określonych grup ludności na pożądanym poziomie, a w każdym razie co najmniej o zapewnienie pracy wszystkim jej poszukującym. Swoboda wyboru organów centralnych jest jednak w omawianej kwestii podwójnie ograniczona. Z jednej strony przez konieczność pełnego zatrudnienia, z drugiej zaś przez sztywność zarobków pieniężnych. Jest rzeczą powszechnie znaną, że ze względów społecznych praktycznie nie jest możliwe obniżanie płac nominalnych. W każdym więc momencie podejmowania decyzji organ centralny zastaje dane stawki płac w różnych gałęziach, chcąc zaś dokonać ich zmiany może je tylko podnosić. Gdy grozi jednak niebezpieczeństwo inflacji jest to najmniej pożądany sposób postępowania. Najczęściej więc próbując spełnić warunek pełnego zatrudnienia a nie mogąc obniżać stawek płac, organ planujący musi z góry przewidywać wzrost ogólnego funduszu płac i dochodów. W tym samym kierunku działa taki czynnik dodatkowy jak zmiany struktury produkcji, które są zakładane w każdym niemal planie. Najczęściej wymagają one przesuwania siły roboczej między różnymi gałęziami co przy swobodzie wyboru zatrudnienia jaką posiadają ludzie zdolni do pracy, zmusza do podnoszenia płac w gałęziach, do których zakłada się ściągnięcie dodatkowych pracowników.

Naszkicowany zespół czynników tworzy ograniczenie dla planisty zwane barierą inflacyjną. Jeśli bowiem zaplanowany zostanie niedostateczny (przy danych cenach) wzrost podaży dóbr konsumpcyjnych w stosunku do rosnącego funduszu płac i dochodów to plan taki z góry zawierać będzie „lukę inflacyjną" między popytem i podażą.

2) Nawet przy wewnętrznej zgodności planu centralnego, pod wpływem różnych czynników oddziaływających na wykonawców planu (tj. przedsiębiorstw wytwórczych, handlowych oraz konsumentów) oferowana przez nich podaż dóbr konsumpcyjnych i zgłaszany popyt mogą nie zgadzać się między sobą. Może wówczas powstać na rynku niezgodność typu inflacyjnego. Zasadniczym czynnikiem działającym w tym kierunku w sferze produkcji a powodującym nierównowagę na rynku dóbr konsumpcyjnych jest ekspansywny charakter systemu pobudzania przedsiębiorstw w zakresie zatrudnienia siły roboczej. Jeśli system ten skłania wytwórców do zgłaszania popytu na siłę roboczą nie skorelowanego odpowiednio z wielkością podaży dóbr konsumpcyjnych to przedsiębiorstwa produkcyjne w toku realizacji planu potęgują popyt konsumentów gdyż nadmiernie zasilają ich w środki pieniężne. Takimi ekspansywnymi systemami pobudzania są np. zarówno różne odmiany premiowania od wielkości produkcji globalnej jak i produkcji czystej. Znane z naszej praktyki gospodarczej przekraczanie planu zatrudnienia i funduszu płac silniej niż produkcji dóbr konsumpcyjnych jest skutkiem działania tego m. in. mechanizmu. Należy przy tym zauważyć, że nacisk na fundusz płac wywierają oba działy produkcji społecznej, podczas gdy bieżąca podaż dóbr konsumpcyjnych zależy tylko od działu II.

Oprócz powyższego występuje jeszcze inne powiązanie między działalnością produkcji a równowagą na rynku dóbr konsumpcyjnych. Jeśli w sferze produkcji występuje napięcie inflacyjne to w pewnym zakresie przenosi się ono także do sfery konsumpcji. Wyraża się to w tym, że przewaga dostawcy nad odbiorcą występuje także w kontaktach między producentami a handlem. W rezultacie następują zakłócenia w zaopatrzeniu handlu w dobra konsumpcyjne (nierytmiczność dostaw, niepełny asortyment) oraz zmniejszenie możliwości wykorzystywania przez handel sankcji wobec produkcji.

W praktyce może się zdarzyć, że powstanie luka inflacyjna w samym planie a następnie w toku jego realizacji, pod wpływem wyżej wymienionych czynników nastąpi jej utrzymanie i ewentualnie pogłębienie.

2. RYNEK SPRZEDAWCY

W sytuacji w której występują wspomniane przyczyny nierównowagi między podażą a popytem na dobra konsumpcyjne, oraz gdy nie następują łagodzące tę nierównowagę zmiany cen, dochodów, i popytu transakcyjnego konsumentów, tworzy się szczególny układ stosunków między jednostkami handlowymi i nabywcami zwany rynkiem sprzedawcy.

Opis jego zewnętrznych przejawów nie nastręcza większych trudności, gdy można tu się odwołać do doświadczeń szerokich rzesz konsumentów. Najogólniej polega on na tym, że nabywcy zmuszeni są ubiegać się o towar, poszukiwać go, podczas gdy sprzedawcy znajdują się w pozycji „nadrzędnej" wobec nich. Powstają trudności zaopatrzenia się, nie ma ich zaś ze zbytem. Tworzy się sytuacja w której posiadanie pieniądza nie zawsze stanowi wystarczający warunek uzyskania pożądnego towaru.

W warunkach rynku niezrównoważonego działalność nabywcy i sprzedawcy nabiera pewnych cech szczególnych. Po stronie nabywcy można wskazać przede wszystkim na dwa zjawiska. Po pierwsze, występuje szczególna forma konkurencji o towar i o „względy" sprzedawcy. Na rynku zrównoważonym nabywcy konkurują pieniądzem w ten sposób, że określona podaż danego towaru dostaje się tym spośród ogółu konsumentów którzy chcą i mogą wydzielić ze swego dochodu odpowiednią sumę pieniężną. Na rynku niezrównoważonym nabywca konkuruje wytrwałością w chodzeniu po sklepach, znajomościami z ekspedientami, wielkością czasu stania w kolejkach itd. W rezultacie kolejność zaopatrzenia konsumentów zmienia się. Posiadacz wyższych dochodów może znaleźć się na dalszej pozycji ustępując na przykład miejsca temu kto ma znajomego sprzedawcę lub niepracującego członka rodziny specjalnie „oddelegowanego" do robienia zakupów. Po drugie, zakupy tracą w tych warunkach ciągłość, przestają być czynnością rytmicznie powtarzaną (np. raz dziennie zakup pieczywa, dwa razy w tygodniu mięsa itd.). Na plan pierwszy wysuwają się „okazje". Liczni konsumenci krążą między sklepami kupując towary które akurat się pojawiły i czyniąc zapasy w przewidywaniu przyszłych braków.

Powyższa sytuacja oddziaływa także na postępowanie sprzedawców. Powstaje pewien stereotyp działania specyficzny dla rynku niezrównoważonego. Powtarzające się braki w zaopatrzeniu i konkurowanie nabywców o towar tworzy nadrzędną pozycję sprzedawcy. Następuje osłabienie bodźców do intensyfikowania sprzedaży oraz obniżanie poziomu usług handlowych. Ekspedient pozwala sobie na ignorowanie klienta, unika bardziej pracochłonnych czynności itd.

Czym jest rynek sprzedawcy? Zgodnie z określeniem danym w I części traktujemy go jako specyficzną formę inflacji, tj. przewagi popytu nad podażą. Specyfika ta związana jest głównie z obowiązującymi we współczesnej gospodarce socjalistycznej zasadami ustalania cen detalicznych. W warunkach swobody wyboru konsumenta cena jest niewątpliwie głównym, choć nie jedynym, narzędziem równoważenia podaży z popytem. W gospodarce rynkowej (np. typu kapitalistycznego) cena zmienia się w sposób automatyczny i „zdecentralizowany". Proces inflacyjny wyraża się wówczas w zmianach relacji cen i wzroście ich poziomu (co, przynajmniej przejściowo, przywraca zachwianą równowagę) ze wszystkimi tego skutkami w postaci zmian dochodów realnych, wpływu na proces rozwoju gospodarczego itd. W gospodarce socjalistycznej ceny są ustalane przez organa centralne. Brak tu więc automatyzmu ich zmiany w przypadku nierównowagi. Z różnych względów (o czym niżej) nie zawsze w odpowiedzi na sygnał o powstaniu nierównowagi zostaje odpowiednio zmieniona cena. W takim przypadku nierównowaga wyraża się w szczególnej formie rynku sprzedawcy.

Na koniec parę słów należy powiedzieć na temat mierzenia natężenia inflacji. Problem ten nie jest łatwy w gospodarce kapitalistycznej gdzie jednak ruchy cen, siły nabywczej pieniądza, kosztów utrzymania itd. mogą być wykorzystane jako wymierne liczbowo „symptomatyczne" wskaźniki przebiegu inflacji i jej natężenia. Sprawa ta jest znacznie trudniejsza w socjalizmie. Jeśli ceny nie zmieniają się na bieżąco ze zmianami we wzajemnym stosunku podaży i popytu, to nie można przy ich pomocy (nawet w przybliżeniu) mierzyć natężenia inflacji. To samo liczbowo tempo wzrostu cen może bowiem towarzyszyć zupełnie różnym sytuacjom. Jeśli ich zmiany są stale opóźnione w stosunku do momentu ujawnienia się nierównowagi, to może występować zarówno wzrost cen jak i utrzymywać się rynek sprzedawcy. Zmiany cen przeprowadzane natomiast szybko i na bieżąco mogą (przy spełnieniu zapewne jeszcze innych warunków) eliminować rynek sprzedawcy. Podobnie jest ze wskaźnikiem zmian zapasów towarowych w handlu. Ich wzrost bywa interpretowany jako objaw przewagi podaży nad popytem (przy innych warunkach niezmienionych). Nie zawsze jest to jednak pewne. Przy braku zmian relacji cen mogą rosnąć zapasy jednych towarów w tempie przyspieszonym a jednocześnie odczuwany będzie niedobór podaży na innych odcinkach. W sumie mogą rosnąć zarówno zapasy towarowe jak i zaostrzać się trudności zaopatrzeniowe. Na problem nierównowagi można też spojrzeć z punktu widzenia zasobów pieniężnych w dyspozycji konsumentów. Jak można zinterpretować np. takie obserwowane w naszym kraju zjawiska jak szybsze tempo wzrostu dochodów pieniężnych niż obrotów handlu oraz wzrost wkładów ludności w PKO? Teoretycznie te osadzające się w „kieszeni" i w PKO zasoby pieniężne można podzielić na niezbędne (zgodne z transakcyjnym popytem ludności) oraz przymusowe, na które składają się sumy nie wydane przez konsumentów, gdyż nie znajdują oni na rynku pożądanych towarów. Wzrost zasobów przymusowych byłby na pewno niezłym wskaźnikiem symptomatycznym natężenia inflacji. Praktycznie kłopot polega jednak na tym, że trudno określić, jaka część ogólnych zasobów pieniężnych ma charakter przymusowy. Dlatego np. wzrost wkładów w PKO może mieć zarówno interpretację pesymistyczną — jako przejaw wzrostu natężenia inflacji, jak i optymistyczną — jako przejaw zapobiegliwości ludności, której skłonność do oszczędzania rośnie.

Mimo że powyższy problem daleki jest od ścisłego rozwiązania zarówno dla doświadczonego pracownika handlu jak i dla konsumenta sprawa jest w wielu wypadkach dość oczywista. O ile nie można ściśle wymierzyć natężenia nierównowagi to z łatwością wskazuje się na zakres jej upowszechnienia i intuicyjnie określaną wagę. Rzecz w tym jakich i ilu artykułów poszukuje się na rynku. Porównując np. ostatni okres z wczesnymi latami 50-ymi łatwo stwierdzić, że zarówno co do liczby artykułów, których podaż była niedostateczna, jak i co do ich znaczenia w „koszyku" przeciętnego konsumenta sytuacja uległa zasadniczej poprawie.

3. KONSEKWENCJE NIERÓWNOWAGI

Skutki zjawisk inflacyjnych na rynku dóbr konsumpcyjnych są różnorakie. Można je podzielić na krótko- i długofalowe. Te pierwsze mają głównie charakter ekonomiczny, drugie — przede wszystkim społeczny i polityczny.

Omawiając pierwszą kategorię konsekwencji należy przede wszystkim wskazać, że w warunkach rynku sprzedawcy z reguły następuje obniżenie sprawności mechanizmu dystrybucji. W mniejszym lub większym stopniu stają się wówczas zawodne takie środki kierowania handlem i oddziaływania na konsumentów jak ceny, marże handlowe, premie dla pracowników handlu, środki reklamy itd. Weźmy przykładowo ceny dóbr konsumpcyjnych i ich wpływ na postępowanie nabywców. Ich funkcją jest kształtowanie pożądanej ze względów ogólnospołecznych struktury popytu i spożycia. W warunkach jednak gdy towaru trzeba szukać, gdy występują okresowe jego braki zmniejsza się znaczenie relacji cen. Jeśli występują braki w danej grupie asortymentowej, nabywcy kupują ten towar, który akurat jest w sprzedaży, a różnica cen może w ogóle nie mieć dla nich znaczenia. Powstaje wówczas swoisty przymus kupowania na zmianę droższych lub tańszych gatunków i rodzajów towaru w zależności od tego które są dostępne. Wysokość ceny przestaje więc być skutecznym czynnikiem hamującym lub pobudzającym do dokonania danego zakupu. Również w dziedzinie bodźców ekonomicznych — w ramach handlu oraz w całej gospodarce — następuje pewne osłabienie ich skuteczności. Trudność wydania dodatkowego dochodu na pożądany towar osłabia chęć zdobywania tego dodatkowego dochodu.

W sumie rynek sprzedawcy powoduje rozregulowanie pewnych składników systemu funkcjonowania gospodarki oraz osłabienie środków kierowania nią przez organa centralne. Procesy gospodarcze mogą wówczas w pewnym stopniu wymykać się spod kontroli tych organów.

W związku z powyższym konsumpcja zrealizowana odbiega najczęściej od postanowień planu ogólnego co do struktury rzeczowej i jej podziału między grupy ludności. Następuje więc naruszenie zadań społecznej polityki kształtowania dochodów realnych. Szczególnie warte podkreślenia są dwie ujemne tego konsekwencje. Pierwsza z nich polega na tym, że dana masa dóbr konsumpcyjnych dopływa do nabywców w ten sposób, iż w sklepach brak systematycznie utrzymywanych odpowiednich co do wielkości i struktury zasobów towarowych. Pogarsza to wykonywanie przez handel jego podstawowej funkcji usługowej jaką jest pełnienie roli „spiżarni" dla konsumentów. W rezultacie występują takie straty dla całego społeczeństwa i dla poszczególnych jednostek jak marnotrawstwo czasu oraz konieczność gromadzenia zapasów w poszczególnych gospodarstwach domowych. Po drugie, rynek sprzedawcy powoduje marnowanie pewnej części dóbr w sferze konsumpcji. Wynika to zarówno z przechowywania towarów w nieodpowiednich warunkach jak i z tego, że konsumenci zmuszeni są często do kupowania towarów drogich i trudno dostępnych w gospodarce zamiast tanich, jak również zmuszeni są nieraz wyzbywać się przedmiotów po krótkim okresie użytkowania, jeśli handel nie może ich zaopatrzyć w brakujące części zamienne lub towary komplementarne.

W zakresie zjawisk społecznych i politycznych do ujemnych skutków nierównowagi należą: powstawanie napięć społecznych (niezadowolenie z pracy handlu przenoszone jest na całą gospodarkę i daje niepożądane reperkusje w innych dziedzinach życia społecznego), demoralizacja pracowników handlu i konsumentów (przekupstwo, nielegalne operacje, tworzenie się gangów i klik itd.). Szczególna szkodliwość tych zjawisk polega na tym, że tworzą one ujemne postawy i poglądy wykazujące większą trwałość od przyczyn je wywołujących. Zrównoważenie rynku usuwa stosunkowo szybko negatywne efekty pierwszego rodzaju (materialne), natomiast skutki społeczne mogą utrzymywać się znacznie dłużej.

Wszystkie te (i inne, nie wymienione przez nas) szkodliwe społecznie zjawiska wysuwają problem równowagi rynku na jedno z naczelnych miejsc na liście problemów wymagających szczególnej koncentracji uwagi organów gospodarczych i całego społeczeństwa.

4. ŚRODKI ZARADCZE

Długofalowa polityka antyinflacyjna musi dotyczyć przede wszystkim samych perspektywicznych decyzji planowych. Upraszczając sprawę chodzi tu o takie kształtowanie podziału dochodu narodowego na inwestycje i spożycie, aby możliwie najmniej naruszać wspomnianą poprzednio „barierę inflacyjną", oraz o doskonalenie metod zarządzania aby te decyzje planowe były możliwie najwierniej realizowane przez producentów, handel i konsumentów. Jest to więc w sumie problem odpowiedniego wzajemnego uzgadniania wzrostu podaży dóbr konsumpcyjnych oraz zasilania konsumentów w środki pieniężne. Możliwości w tym zakresie są duże, jednakże trzeba się liczyć z tym, że efekty takiej polityki antyinflacyjnej mogą się pojawiać dopiero po upływie znacznego okresu czasu jej konsekwentnego prowadzenia.

Inaczej wygląda sytuacja bieżąca. Jeśli w danym momencie występuje nierównowaga na rynku to możliwości przeciwdziałania jej są znacznie bardziej ograniczone przez szereg czynników, z których ważniejsze wymienimy poniżej.

1) Dane są dochody pieniężne ludności i ich ew. obniżanie w zasadzie nie leży w mocy organów planujących.

2) W zasadniczych zarysach określona jest (przez minione decyzje planowe i wykonawcze) podaż dóbr konsumpcyjnych zarówno co do masy jak i struktury. Bieżące, tj. w skali dni czy tygodni, możliwości jej zmiany są relatywnie małe i ściśle ograniczone.

3) Określona jest charakterystyka postępowania nabywców (ich preferencje). Również i ona tylko w ograniczonych rozmiarach poddaje się bieżącemu oddziaływaniu ze strony organów społecznych i handlu.

Równocześnie centralne organa gospodarcze mają sprecyzowane poglądy na społecznie pożądany wzorzec spożycia poszczególnych grup konsumentów. W tej sytuacji wielkościami operatywnie zmiennymi, za pomocą których można oddziaływać na rynek są ceny, reklama i rozdzielnictwo. Skuteczność tych środków jest ograniczona m. in. przez wyżej wymienione warunki.

Przy takim układzie wielkości „pole manewru" jest dla organów planujących dość wąskie. Jeśli w wyniku dotychczasowej działalności gospodarczej ukształtowała się luka między dochodami pieniężnymi a podażą oraz jeśli konsumenci słabo reagują na zmiany wyżej opisanych środków oddziaływania, to może się zdarzyć, że nie ma takiego systemu cen detalicznych, który by równoważył rynek w sposób zgodny z zamierzonym wzorcem spożycia. Np. jeśli zapewnienie bieżącej równowagi rynkowej wymagałoby znacznego podniesienia cen szeregu towarów stanowiących dotąd istotny składnik „koszyka" zakupów większości konsumentów (np. mięso, mleko) to najsilniej odbiłoby się to niekorzystnie na spożyciu szerokich rzesz ludności niżej zarabiającej i planowane proporcje podziału dóbr między różne grupy ludności zostałyby zapewne zachwiane.

Organa centralne mają wówczas do wyboru dwie drogi postępowania. Albo zapewnić równowagę rynku równocześnie świadomie rezygnując z pełnej realizacji pożądanego wzorca konsumpcji, albo, starać się utrzymać ten wzorzec metodami typu nakazowego, tj. z pomocą reglamentacji. Należy podkreślić, że utrzymywanie cen bez zmiany (lub ze zmianami opóźnionymi w stosunku do powstania nierównowagi) i równocześnie niestosowanie reglamentacji daje w efekcie zarówno brak równowagi (rynek sprzedawcy) jak i niezrealizowanie celów społecznej polityki spożycia (wzorca konsumpcji). Takie postępowanie nie stanowi więc żadnego wyjścia z opisanych trudności. Ponieważ według ogólnego przekonania rozwiązanie drugie — reglamentacja — jest oceniane zdecydowanie negatywnie, pozostaje droga pierwsza.

Argumenty na rzecz bieżącego równoważenia rynku z pomocą cen, mimo niekorzystnych nieraz skutków dochodowych, są godne uwagi. Wymienimy dwa najistotniejsze. Po pierwsze, wskazuje się, że eliminacja rynku sprzedawcy uwalnia gospodarkę od wspomnianych wyżej strat a poszczególnych konsumentów od opisanych trudności przy zaopatrywaniu się w towary. Po drugie, polityka równoważenia może być prowadzona różnymi środkami i bynajmniej nie musi polegać tylko na podnoszeniu cen produktów pierwszej potrzeby. Warto wskazać na trzy możliwe sposoby, nieraz stosowane w dotychczasowej praktyce.

1) Elastyczna polityka cen. Chodzi tu zarówno o odpowiednią szybkość jak i kierunki zmiany. W ostatnim okresie na szerszą skalę podjęto tę drugą kwestię analizując i stosując coraz szerzej tzw. „ceny nowości" i „przeceny" towarów niechodliwych. Doświadczenie innych krajów socjalistycznych (np. Węgier, NRD) daje zachęcające perspektywy w tej dziedzinie.

2) Działalność reklamowa, tj. bieżące kształtowanie preferencji nabywców. Wydaje się, że istnieją tu nadal wielkie możliwości. Oczywistym warunkiem ich wykorzystania jest podporządkowanie reklamy (i innych środków motywowania konsumentów) bieżącej sytuacji rynkowej. Reklamowanie towarów których brak w handlu (co nieraz zdarza się w praktyce) przekreśla rzecz jasna efekty tej działalności.

3) Wpływanie na postępowanie konsumentów w kwestii zasobów pieniężnych. Chodzi tu o nakłanianie konsumentów do powiększania swych transakcyjnych zasobów pieniężnych. W tym kierunku, dość skutecznie, zmierzają różne akcje oszczędnościowe.

Jest rzeczą jasną, że powyższe środki mają tylko charakter doraźny i nie zawsze wystarczający. Dlatego niezbędne jest równolegle prowadzenie zarówno długofalowej polityki antyinflacyjnej jak i doraźnych zabiegów zmierzających do zrównoważenia rynku dóbr konsumpcyjnych.

WODA ZRODZIŁA OZOS

MIROSŁAW DYNER

GŁÓWNA hala produkcyjna Olsztyńskich Zakładów Opon Samochodowych zajmuje obszar taki, jak niejedno chłopskie gospodarstwo rolne. Wartość produkcji tego gospodarstwa będzie jednak olbrzymia, przy pełnym jej uruchomieniu w pierwszej fazie, czyli przy wytwarzaniu 2 mln opon i dętek osiągnie ponad 2,6 mld złotych. Jak mnie poinformowano taką produkcję OZOS osiągnąć ma w roku 1970.

Obecnie dobiega końca montaż ostatnich maszyn i urządzeń, a laboratoryjnie wyprodukowano już pierwsze egzemplarze opon. Właściwy rozruch odbędzie się za kilka tygodni, nic też dziwnego, iż na terenie budowy panuje gorączkowa praca.

Skrót nazwy zakładów OZOS brzmi trochę jak w mitologii, lecz od Olimpu do Olsztyna dość daleka droga. Nie wiadomo też jaki dobry bożek opiekować się będzie rozruchem i dojściem do produkcji docelowej, bo jak dotychczas bogi nie były zbyt łaskawe i wiele dostaw nadchodziło z opóźnieniem. Dlatego rozpoczęcie prób technologicznych, przewidziane na koniec sierpnia, będzie musiało ulec nieznacznemu przesunięciu — wydaje się jednak, że planowany termin podjęcia produkcji z początkiem IV kwartału br. zostanie dotrzymany.

Wiadomość ta powinna ucieszyć właścicieli pojazdów mechanicznych — i tych cywilnych i tych „urzędowych" — gdyż jak wynika z obliczeń zmora zakupu nowych opon i dętek przestanie nas wreszcie trapić.

Zwiedzając zakłady na pięć minut przed przysłowiową dwunastą, starałem się dowiedzieć, na ile produkcja w olsztyńskim OZOS-ie dorówna standardom zachodnioeuropejskim pod względem jakości i wydajności, i jak przedstawiać się będzie opłacalność tej inwestycji.

MIĘDZYNARODOWA KOOPERACJA

Wydaje się, że postąpiono rozsądnie, zamawiając i kupując poszczególne zespoły produkcyjne u przodujących w danym asortymencie producentów, w głównej mierze — rzecz jasna — zagranicznych.

Toteż główna hala przedstawia obecnie prawdziwą wieżę Babel. Na najwyższym piętrze, u początku procesu produkcyjnego automatyczne wagi, system dozowania, ważenia i sterowania montuje firma brytyjska „Hove Richardson Scale" z Nottingham. Ściśle według receptv, zamienionej na perforowany program — odważone składniki zostaną skierowane do mikserów zakupionych w firmie czechosłowackiej.

W kilku potężnych mieszalnikach (mikserach) napędzanych silnikami Skoda, sadza, kauczuk, siarka, kreda i inne składniki zamienią się w gęstą papkę, która będzie spływała w kilku liniach na walcarki produkcji huty „Zgoda". W tym stadium będzie dokonywana pierwsza kontrola międzyoperacyjna. Jeżeli mieszanka gumowa nie będzie odpowiadała przewidzianym parametrom zostanie skierowana na linię boczną do dyspozycji centralnego laboratorium. Jeżeli okaże się dobra — pobiegnie dalej transportowana podajnikami.

Konstrukcja opon produkowanych w OZOS przewiduje umieszczenie dwu warstw gumowych, jedną stykającą się z jezdnią, odporną na ścieranie i drugą do niej przylegającą, odporną na zginanie. Jest to konstrukcja nowoczesna. Dotychczas produkowaliśmy opony o gumie jednowarstwowej. Zespalać ze sobą dwie taśmy gumowe o różnych właściwościach będzie urządzenie zbudowane w jednej z fabryk Kruppa (NRF).

W tym miejscu musimy się zatrzymać i przejść do innego urządzenia nazywającego się linią impregnacji i stabilizacji kordu, gdyż jak wiadomo, opona składa się nie tylko z części gumowych lecz i z nałożonych pod odpowiednim kątem warstw kordu. Kord przedtem, zanim zostanie pocięty na odpowiednie pasy, musi przejść cały proces technologiczny impregnacji i stabilizacji. Linia służąca temu celowi jest olbrzymim urządzeniem, które zakupiliśmy w firmie francuskiej „Societe Alsacienne de Construction" (SACM, Mulhouse), główna część tej linii jest produkowana na licencji amerykańskiej firmy Litzner Co. Inc z Cleveland (Ohio, USA). Całość jest automatycznie sterowana. Kord między innymi podlega w tym urządzeniu naciąganiu o sile 13 ton (w temperaturze 230 stopni Celsjusza).

Urządzenie jest bardzo nowoczesne, lecz wymaga bezbłędnie tkanego kordu. Wydaje się, że tu będzie w początkowej fazie jedno z wąskich gardeł, gdyż kord, który otrzymywać będzie fabryka opon, niestety od czasu do czasu wykazuje pewne braki. Za kilka lat, zakłady zostaną wyposażone we własną tkalnię kordu, budowę jej rozpocznie się w IV kwartale br.

Po impregnacji i stabilizacji kord obrabiany jeszcze będzie na kalandrach, gdzie zostanie poddany procesowi gumowania. Kalandry te sprowadzono z firmy „Bersdorf" z Hanoweru (NRF). W jednej z części olbrzymiej hali kończy się ustawianie zespołu 38 maszyn, na których opony będą montowane. Tak bowiem nazywa się proces zespalania w długą o określonych rozmiarach rurę gumową zawierającą już i bieżnik, pasy kordu i odrutowanie. Maszyny montażowe pochodzą z hamburskiej fabryki Kruppa „Hamburger Eisen und Bronzenwerke (Hamburg-Harburg)".

Wyposażenie następnego etapu produkcyjnego dostarczyły czechosłowackie firmy Buzuluk (Chodov) i Skoda z Pilzna. Wydział wulkanizacji opon, to ten etap, w którym przybierają one kształt z jakim spotykamy się na co dzień. Matryce do pras wytłaczających rzeźbę bieżnika produkowane są na miejscu w pomocniczym warsztacie mechanicznym.

Równolegle do linii produkcji opon biegnie linia produkcji dętek zakupiona w Związku Radzieckim. Jej producentem są: „Kuzpolimermasz" z Kuzniecka i „Kransyj Treugolnik" z Leningradu.

Jak z tego krótkiego zestawienia można się zorientować główna hala produkcyjna jest kompozycją urządzeń produkowanych przez czołowe firmy europejskie. Podobno w tym tkwi jej wyższość nad podobnymi budowanymi obecnie w Europie. Tego rodzaju rozwiązanie niewątpliwie wymagało znacznego wkładu wielu naszych central handlu zagranicznego i co należy podkreślić przede wszystkim obu głównych biur konstrukcyjnych „Biprogumu" i „Prochemu".

Do tej międzynarodowej mieszanki dodajmy jeszcze, że wyposażenie do znajdującej się obok głównej hali stacji kompresorów dostarczyły firmy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

JAKOŚĆ PRODUKCJI

Wydaje się, że powyższy zestaw urządzeń produkcyjnych powinien gwarantować dobry standard jakościowy. Rzeczywista jakość opon i dętek zależeć będzie jednak również od umiejętności produkcyjnych załogi i od jakości surowców i półproduktów. Niewątpliwie do skoordynowania procesu produkcji zwołać trzeba będzie dobre bożki z wielu krajów. Będzie dużym sukcesem, jeżeli proces rozruchu odbędzie się zgodnie z planem. Wiele z urządzeń, to nowoczesne zespoły po raz pierwszy zainstalowane w przemyśle gumowym w Polsce.

Na pewno wielu potencjalnych nabywców czeka już na nowe opony, lecz przede wszystkim należy pozwolić dyrekcji i nowej załodze na uzyskanie przewidzianej wysokiej jakości. Jest to sprawa niezwykle ważna, gdyż przy szybkim rozwoju motoryzacji w krajach RWPG należy się liczyć z możliwościami eksportowymi. Z tych względów już dzisiaj zakłady OZOS muszą dbać, aby ich marka stała się synonimem wysokiego standardu.

Niestety, najbardziej dotkliwym pod tym względem opóźnieniem jest niedostarczenie na czas urządzeń do kontroli jakości, które miały zostać zaimportowane, bodaj że z NRD. To opóźnienie należy możliwie najszybciej nadrobić, sprowadzając potrzebną aparaturę, jeżeli nie z jednego, to z drugiego kierunku. Na obecnym etapie rozwoju gospodarczego Polski już nie może chodzić tylko o ilość, lecz w równej mierze o jakość. Montowane urządzenia na pewno pozwolą ją osiągnąć. Ustanówmy jednak od początku surowy reżim kontroli, nie dopuszczając do powstania złych przyzwyczajeń. Tym bardziej, że do produkcji staje zupełnie nowa załoga.

Na pewno na plus należy zapisać, że kadry dla tej nowej załogi przygotowano odpowiednio wcześnie w szkołach zawodowych i technikach. OZOS posiada już większą, w stosunku do przewidzianej produkcji — ilość inżynierów niż stare zakłady „Stomil", czy też „Dębica", a to zobowiązuje. Kadra ta jest niezwykle ambitna. Pozwólmy jej dawać produkcję na poziomie standardów światowych.

Duży wpływ na to będą miały również surowce, jakie będzie się dostarczać do produkcji. Odpowiednie urządzenia laboratoryjne kontrolujące ich stan i jakość, to inwestycja, w której nie należy zbytnio oszczędzać. Laboratorium kontrolne musi być przysłowiowym oczkiem w głowie. Niestety, jak dotychczas o nim myśli się na końcu.

KOSZTY INWESTYCJI — KOSZTY PRODUKCJI

To nie przesada, że OZOS zrodziła woda, i fakt ten nie ma też nic wspólnego z mitologią. Wprost odwrotnie, rachunek ekonomiczny zadecydował o lokalizacji zakładów w rejonie Olsztyna. Do procesu produkcji bowiem potrzebne są dość znaczne ilości wody zimnej o ustabilizowanej temperaturze około 14 stopni Celsjusza. Wodę taką będzie się czerpać z pobliskiego jeziora Wadąg, gdzie głębokość dochodzi do 30 metrów, a więc na odpowiedniej głębokości woda niezależnie od pory roku posiada stale tę samą temperaturę potrzebną do procesów produkcyjnych.

Odpadł więc koszt budowania odpowiednich chłodni i urządzeń stabilizujących temperaturę wody. Zmniejszył się nie tylko koszt inwestycji, lecz również mniejsze będą koszty produkcji. Woda służąca do chłodzenia odpowiednich urządzeń produkcyjnych odprowadzana będzie naturalnym 20-to kilometrowym kanałem z powrotem do jeziora.

Jak wiemy koszty produkcji zależne są m.in. od wielkości serii. Dlatego też OZOS produkować będzie wybrany asortyment ogumienia, taki który pozwala na długie serie, na możliwie optymalne obłożenie mocy produkcyjnych a więc, na stosunkowo niskie ukształtowanie kosztów wytwarzania. Produkować się będzie ogumienie do Warszaw, Syren, Moskwiczów, Fiatów, Skód i nowych Wartburgów, jak również typowe ogumienie do aut ciężarowych i traktorów.

Docelową produkcję pierwszego etapu przewidziano na 56 tys. ton wyrobów. Ma się ją osiągnąć w 1970 r. czyli w trzy lata. Na Zachodzie okres ten również wynosi od dwu do trzech lat. OZOS będzie największym zakładem produkującym ogumienie w Polsce, już w pierwszym etapie rozwoju będzie produkował tyle, ile „Stomil" i Dębica razem wzięte.

Wydajność nie powinna odbiegać od wydajności dobrych zakładów zachodnioeuropejskich. Zakłada się osiągnięcie produkcji 23,8 kg ogumienia na jednego robotnika produkcyjnego. W zachodniej Europie wydajność w najlepszych zakładach wynosi około 25 kg na jednego robotnika. (W Dębicy dotychczas uzyskiwano około 10 kg). Wysoka wydajność ma być m.in. podstawą szybkiej amortyzacji nowej inwestycji. Wylicza się, że nie powinna ona przekroczyć okresu dwu lat.

Biorąc ogólnie wydaje się, że inwestycja została przygotowana, jak się mówi — z głową — i w oparciu o konkretne wyliczenia ekonomiczne. Należy dodać, że w drugim etapie (po 1970 r.) przewidziano powiększenie produkcji z 2 mln do prawie 3,5 mln opon i dętek. Wartość inwestycji pierwszego etapu szacuje się na 1,5 mld złotych.

Zestawienia powyższe wskazują, że opanowanie procesu produkcyjnego w zakładach OZOS postawi nas w czołówce krajów europejskich. Takie są założenia, chcielibyśmy, żeby szybko stały się one rzeczywistością, żeby OZOS stał się marką światową.

Na zakończenie uwaga krytyczna pod adresem projektantów urządzeń socjalnych bezpośrednio z produkcją związanych, takich jak umywalnie, szatnie itp. Zarówno rozwiązania, jak i wykonawstwo przypomina wzory sprzed dwudziestu lat. I trzeba dodać, że zjawisko to występuje nie tylko w OZOS-sie, jest ono powszechne i w innych nowych zakładach. Na tym odcinku wyraźnie odstajemy od przyjętych norm światowych. Tego opóźnienia nie można już dłużej tolerować. Zagadnieniem urządzeń socjalnych w nowo budowanych zakładach winna się zająć Centralna Rada Związków Zawodowych.

Podobnie ważną jest sprawa ochrony przed przenoszeniem się hałasu, wentylacja stanowisk pracy itp. Jeżeli można by było w OZOS-sie jeszcze obecnie i te dziedziny podciągnąć, byłby to bardzo nowoczesny zakład.

Ostatnia uwaga dotyczy drobnych zakładów towarzyszących. Nawet w najlepszym tego rodzaju zakładzie jak OZOS nie każda partia półproduktu wyjściowego może być trafiona. Jeżeli określona partia półproduktu nie będzie się z tych czy innych przyczyn nadawała na ogumienie samochodowe, może być zużyta do innych celów. W Olsztynie powinny więc odpowiednio wcześnie powstać drobne zakłady (powiedzmy typu spółdzielczego) zużytkowujące nietrafiony, lecz wartościowy półprodukt.

Niewątpliwie Olsztyn za czasów pruskich zaniedbany pod względem przemysłowym, w ramach polskiej gospodarki awansuje do rangi wielkoprzemysłowego miasta. OZOS jest jego pierwszą perłą.

„Ekonomista" 3/1967

TRZECI w tym roku numer „Ekonomisty" zawiera wiele interesujących publikacji. Zeszyt ten otwiera artykuł **Józefa Zawadzkiego** pt. **Czy teoria Marksa wytrzymała próbę czasu?** (Próba odpowiedzi). Przed 100 laty ukazał się pierwszy tom „Kapitału" Marksa. Od tego czasu świat przeszedł potężne przeobrażenia. Czy w obliczu tak wielkich zmian teoria Marksa wytrzymała próbę czasu? — zapytuje Autor.

Wszystkie sprawy poruszane przez Marksa w pierwszym tomie „Kapitału", a więc teoria wartości opartej na pracy, koncepcja wartości dodatkowej i teoria akumulacji, były i są obiektem gorących polemik i ataków krytycznych. J. Zawadzki w swym szkicu dość szeroko omawia kierunki dyskusji i krytyki teorii Marksa.

Odsyłając w tych sprawach co ciekawszych Czytelników do oryginalnego tekstu zamieszczonego w „Ekonomiście", zatrzymajmy się dłużej nad kwestią aktualności nauki Marksa w świecie współczesnym.

J. Zawadzki pisze, że... „w wielu dziedzinach analizowanych przez „Kapitał" dokonały się głębokie przeobrażenia, wymagające nieustannego rozwoju marksistowskiej teorii ekonomicznej, nowych odpowiedzi na nowe problemy. Powstaje pytanie: w jakim stopniu teoria opracowana w „Kapitale" może być przydatna przy poszukiwaniu odpowiedzi na te nowe problemy. Odpowiedź pozytywna lub negatywna na wyżej sformułowane pytanie ma znaczenie jak najbardziej zasadnicze. Nie chodzi tu tylko o to, by jeszcze raz stwierdzić, że Marks miał całkowitą rację, przedstawiając zgodnie z rzeczywistością kapitalizm swojego czasu. Dzisiaj przyznają to nieomal wszyscy, w tej liczbie większość burżuazyjnych ekonomistów. Nie chodzi o to, że przewidział w sposób ścisły wiele niezwykle ważnych procesów ekonomicznych — dzisiaj przyznaje to również wielu przeciwników marksizmu. Teza, że teoria Marksa była słuszna dla kapitalizmu XIX wieku stała się obecnie na Zachodzie nieomal banalną prawdą u ekonomistów burżuazyjnych i reformistycznych socjalistów. Ci sami jednak ekonomiści uzasadniają i propagują koncepcję transformacji kapitalizmu, i to posuniętej tak daleko, że zaprzeczającej samej istocie kapitalizmu."

I dalej: „Dla zwolenników teorii Marksa szczególnie ważne i aktualne znaczenie w jego nauce mają — naszym zdaniem — następujące jej podstawowe zasady:

Po pierwsze: marksowska teoria dialektycznego i historycznego materializmu. Oznacza ona, że teoria ekonomiczna Marksa (tak jak została ona przedstawiona we wszystkich tomach „Kapitału") stanowi nieodłączną część składową znacznie szerszej jego nauki o rozwoju społeczeństw ludzkich. Nie można pozostać marksistą — sądzimy — odrywając jego naukę ekonomiczną od jego nauki o „prawach ruchu" społeczeństw ludzkich, nie uznając determinizmu materialistycznego, nie łącząc jego nauki ekonomicznej z jego ideologią i poglądem na świat.

Po drugie: marksowska nauka o walce klasowej, jako sile motorycznej tych społeczeństw ludzkich, które są podzielone na klasy. Oczywiście rozwój społeczny nie ogranicza się tylko do walki klasowej. Historia, zwłaszcza ostatnich dziesięcioleci, pokazała nam naocznie jak wielkie znaczenie posiada walka narodowowyzwoleńcza krajów do niedawna kolonialnych. Ale i ta walka znalazła swoje miejsce w marksistowskiej teorii społecznej, szczególnie warto tu zwrócić uwagę na tezy Lenina o hegemonii proletariatu w walce narodowowyzwoleńczej. Prócz tego, doceniając całkowicie olbrzymie znaczenie walki narodowowyzwoleńczej Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej, sądzimy, że głównym antagonizmem naszych czasów jest antagonizm między światowym kapitalizmem i socjalizmem, który jest formą walki klasowej we współczesnym świecie.

Po trzecie: jest to nauka Marksa o istocie kapitalizmu jako ostatniego ustroju opartego na wyzysku człowieka przez człowieka, przy czym jest to wyzysk przede wszystkim pracy najemnej. Sądzimy, że wszystkie przeobrażenia społeczne, jakie dokonały się w kapitalizmie w ciągu ostatnich 100 lat, nie zmieniły tej jego istoty. Pogoń za maksimum zysku pozostała nadal wiodącym motywem produkcji, a wartość dodatkowa pozostała treścią materialnego zysku. Nikt nie potrafi dać nie tylko bardziej rozsądnego wyjaśnienia istoty zysku, lecz w ogóle wyjaśnić jego istoty, jeżeli nie wychodzi z teorii wartości dodatkowej. Niezależnie od tego co się dzieje ze stopą zysku: czy przejawia ona rzeczywiście tendencję spadkową — jak to sądził Marks i jak sądzi autor niniejszego szkicu — czy też wskazuje ona, na skutek monopolizacji i charakteru współczesnego postępu technicznego, tendencję rosnącą, w każdym wypadku jest ona owocem wyzysku pracy najemnej, powstaje w dodatkowym czasie pracy, jest przekształconą formą przejawiania się wartości dodatkowej. Wszystkie nowoczesne systemy płac (bodźcowych i innych), wszelkie ustawy ustalające minimum płac itp., nie zmieniają tej ich istoty.

Po czwarte: marksizm jest nauką o nieuchronności socjalizmu i o drodze do jego osiągnięcia. Autor niniejszego szkicu uczestniczył w jednej z międzynarodowych konferencji teoretycznych, na której jeden z referentów, amerykański ekonomista J.S. Berliner z Russian Research Center Uniwersytetu Harvarda, próbował dowodzić, że marksizm można oddzielić od socjalizmu. Inaczej mówiąc — zdaniem tego profesora socjalizm nie jest i nie musi być budowany na zasadzie nauki Marksa. Słowem: można być marksistą i nie być zwolennikiem socjalizmu, można być zwolennikiem socjalizmu i nie być zwolennikiem teorii Marksa.

Sądzę, że te próby oddzielenia socjalizmu od marksizmu są z góry skazane na niepowodzenie. Współczesny socjalizm, tak jak ukształtował się w świecie, jest nierozerwalnie związany z teorią Marksa.

Uspołecznienie środków produkcji, ustanowienie formy rządów, planowanie rozwoju gospodarczego, kierunki rozwoju gospodarki, jej głównych dziedzin, schematy reprodukcji rozszerzonej — są niewątpliwie związane z teorią Marksa. I to mimo tego, że szereg przewidywań Marksa w sprawie istnienia lub nieistnienia gospodarki towarowo-pieniężnej, roli rynku w rozwoju gospodarczym itp., nie zostały potwierdzone przez rzeczywisty rozwój społeczeństw socjalistycznych. Krótko: teorią socjalizmu naukowego naszych dni jest marksizm, lecz marksizm, który się rozwinął i wzbogacił o doświadczenia naszego pokolenia. Podobnie teorią współczesnego kapitalizmu — jedynie słuszną — jest marksizm rozwinięty przez uczniów Marksa."

Józef Pajestka zamieszcza artykuł pt. **Dialog między planistami a politykami w procesie planowania.** Jest to referat wygłoszony na Konferencji Interplanu w Caracas w listopadzie 1966 roku. Układ stosunków między ekspertami planowania z jednej strony a odpowiedzialnymi politykami z drugiej, ma poważny wpływ na jakość i skuteczność planowania rozwoju gospodarczego. Autor, opierając się głównie na długim i bogatym doświadczeniu planowania w europejskich krajach socjalistycznych (choć teza może się również odnosić do krajów rozwijających się), formułuje tezę, że technika i procedura planowania powinny być skonstruowane w ten sposób, aby umożliwić politykom aktywne uczestnictwo w procesie planowania.

Na podstawie tej tezy w artykule przedstawiono kilka praktycznych konkluzji: po pierwsze — metody opracowania planów powinny być możliwie najprostsze, po drugie — podstawowym zadaniem ekspertów planowania jest określenie głównych problemów wyboru dla polityki gospodarczej, po trzecie — planowanie polityki rozwoju ekonomicznego jest przede wszystkim planowaniem środków polityki gospodarczej, po czwarte — godne jest polecenia organizowanie procesu planowania w sposób określany jako planowanie w kolejnych stadiach (etapach) i po piąte — możliwość dokonania wyborów politycznych w konkretnych warunkach powinna być przyjęta jako bardzo ważny argument dla selekcji okresu jaki obejmuje plan (horyzont czasowy planowania).

Kazimierz Ryć pisze nt. **Problemy wzrostu dochodu narodowego i spożycia w warunkach napięcia inwestycyjnego.** Autor pisze: „Porównanie zamierzeń i osiągnięć kolejnych planów wieloletnich w Polsce wykazało, że poza planem odbudowy, wszystkie pozostałe plany były przekraczane po stronie nakładów a strefę produkcji materialnej (inwestycje produkcyjne, koszty materialne produkcji, wzrost zapasów i rezerw), a nie w pełni wykonywane po stronie efektów (wzrost dochodu narodowego, spożycia, płac realnych i in.). Nie zdołaliśmy też w żadnym z planów osiągnąć pełnego wykonania przyjętego w planie programu inwestycyjnego."

K. Ryć w szerokiej analizie porusza sprawy dotyczące konstrukcji planu wieloletniego, przebiegu realizacji i niezamierzonych zmian w strukturze produkcji, kosztów kontynuacji produkcji i kosztów przestawień aparatu wytwórczego, konsekwencji zmian w planie dla wzrostu dochodu narodowego i spożycia i trwałych zmian w strukturze majątku produkcyjnego i produkcji w wyniku nierównomiernego wzrostu.

Cała ta analiza prowadzi Autora do sformułowania,... „że program inwestycyjny w początkowym stadium realizacji będzie wykazywał tendencję do rozwoju wszerz, na skutek pojawiania się wąskich przekrojów produkcji. Nasuwa się wniosek, że realizacja napiętego planu — w wyniku błędów zawartych w konstrukcji — powoduje szybszy od planowanego wzrost inwestycji. Jeżeli nie zdołamy osiągnąć wyższego niż planowano tempa wzrostu dochodu narodowego, nastąpić musi ponadplanowy wzrost stopy inwestycji.

Taki przebieg realizacji programu inwestycyjnego powoduje, w sposób niezależny, automatyzm nierównomiernego, etapowego wzrostu. Powstaje niezamierzony ponadplanowy wysiłek inwestycyjny i z kolei niezamierzone obniżenie tempa wzrostu inwestycji.

Tego swoistego cyklu można oczywiście uniknąć. Decydujące znaczenie dla stabilizacji ma owa „reszta" planu, tj. bieżące spożycie — a dokładniej — płace realne. Jeżeli postawimy w planie wieloletnim i utrzymamy w mocy w trakcie realizacji planu warunek ograniczający co najmniej stałość płacy realnej, otrzymamy narzędzie samokontroli realizacji planu. W przypadku obfitości siły roboczej bariera stąd wynikająca może się ujawnić w pozytywnym znaczeniu. Polega to na tym, że dla realizacji planu możemy sięgnąć do rezerwy zatrudnienia, lecz w stopniu pozwalającym na utrzymanie w „cuglach" samoczynnych procesów narastania kosztów realizacji programu. Założenie stałego wzrostu, a przynajmniej utrzymania na nie zmienionym poziomie płac realnych, wymusza konieczność wczesnej ingerencji władz planujących w przebieg realizacji programu inwestycyjnego, chroni gospodarkę przed popadnięciem w mechanizm nierównomiernego rozwoju. Wzrost spożycia i co najmniej stabilizacji płac realnych nie jest więc ofiarą z korzyści przyszłego wzrostu na rzecz chwili bieżącej, lecz warunkiem racjonalnego działania.

Jest rzeczą zrozumiałą, że rygorystyczne przestrzeganie założeń co najmniej stałych płac realnych, chroniąc gospodarkę przed mechanizmem nierównomiernego wzrostu, nie może uchronić w pełni przed ujemnymi skutkami przemiennego występowania kosztów kontynuacji i kosztów przestawień. Straty z tego tytułu będą występować dopóty, dopóki będziemy mieli do czynienia z tymi samymi wadami programu inwestycyjnego. Zmniejszy się jedynie rozmiar ponoszonych strat, szczególnie wysokich w wypadku występowania mechanizmu etapowego wzrostu". (Dodajmy, że z punktu widzenia cyklu inwestycyjnego nieco inne stanowisko prezentuje Agnieszka Kliszko w recenzowanym w poprzednim numerze Ż.G. artykule z „Gospodarki Planowej" nr 7/1967).

* •

Prócz tego w omawianym numerze „Ekonomisty" piszą: **Władysław Sadowski — Optimum techniczno-renowacyjne** (Optymalizacja kapitałochłonności i okresu odtworzenia), **Ryszard Cheliński — Równowaga w procesie planowanego wzrostu, Aleksander Łukaszewicz — Zmiany strukturalne i zmiany techniczne w procesie wzrostu gospodarczego** (Na przykładzie gospodarki USA), **Tadeusz Przeciszewski — Budownictwo mieszkaniowe a bieżąca równowaga gospodarcza, Stanisław Łysko — Antynomie teorii rynku w socjalizmie, Adam Szeworski — Koniunktura gospodarcza w Stanach Zjednoczonych po 1961 r. i Michał Chęciński — Metody i formy gospodarczej integracji państw kapitalistycznych.**

Poza tym w zeszycie trzecim spotkamy liczne miscellanea, recenzje i przeglądy. (k.s.)

Żywocik gospodarczy

● **Wszystkie sklepy we Wrocławiu zamykane są o godzinie 19. Sklepy „Motozbytu" zamykane są o 17. Wszystkie, poza „Motozbytem" sklepy przeznaczone są dla ludzi pracy. Jak ktoś ma samochód to znaczy, że nie jest człowiekiem pracy, tylko człowiekiem sukcesu, ewentualnie znaczy, że nie musi pracować i może kupować w godzinach pracy. W salonie „Motozbytu" przy ul. Kamiennej personel rozróżnia „hamulce" i „chamulce". Hamulce służą do hamowania i są sprzedawane. Chamulcami nazywani są głośno przez personel klienci, którzy kupują. Mało kto jeszcze w Polsce rozróżnia subtelną fonetyczną różnicę między „h" i „ch".**

● **„Żywocik Gospodarczy" jest rubryką wpływową, czego dowody: donosiliśmy, że w nowoczesnych fabrykach odzieżowych ubrania już nie są szyte, tylko sklejane, a niebawem będą spawane ultradźwiękami. No i już te donosy dały rezultaty. Ob. Halina Kolmer kupiła w sklepie przy ul. Zwycięstwa w Gliwicach ubranie męskie za 2200 zł. Gdy kiedyś potem wyprasowano to ubranie, na samym froncie wystąpiły symetryczne białe plamy kontrastujące z ciemnym materiałem. Okazało się, że wytwórca ubrań — Spółdzielnia Odzieżowa w Chorzowie również już klei zamiast szyć. Różne warstwy materii na piersiach i kołnierzu przyklejone były od wewnątrz leukoplastem.**

● **Przedsiębiorstwo „Gromada" sprzedawało skierowania na organizowany przez się urlop w Mielnie. Ludzie płacili za pokoje z łazienką, położone 400 m od morza, po czym jechali do Mielna. Tu dla kilkudziesięciu rodzin po prostu nie było wynajętych już im za pieniądze mieszkań. Zaczęły się dziać dantejskie sceny. Tłum urlopowiczów z dziećmi oblegał biuro filii „Gromady". Stali tak na dworze po kilka dni lokowani na noc po jakichś budach i w odległych miejscowościach, 20 rodzin wyjechało z powrotem do domu. „Gromada" zwróciła im nawet koszty podróży, ale urlop mieli już stracony i zmarnowany. Znaczną ilość osób, które opłaciły pokoje I kategorii z łazienkami ulokowano w obskurnych budach z dykty zwanych domkami campingowymi. Ludzie zawierzają „Gromadzie" kuszącej wytwornymi salonami swoich biur, tworzącymi złudzenie, że to solidna firma, płacą pieniądze. A potem są już bezradni i bezsilni, kiedy okazuje się, że ich wykiwano, marnują urlop i wypoczynek. Badania wykazały, że bałagan powstał z nieudolności personelu „Gromady" oraz z chciwości tej firmy, która nie chciała wypłacić pieniędzy właścicielom wynajętych kwater przez co ci zaczęli nimi prywatnie handlować i wynajmować komu innemu wynajęte już kwatery, za które „Gromada" nie zapłaciła i nie dawała gwarancji, że zapłaci. W pewnych przypadkach należałoby odbierać licencje na prowadzenie działalności usługowej, z którą przedsiębiorstwo nie daje sobie rady.**

Dynamika i struktura

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

myśle maszynowym oraz dostaw z importu wyniósł w I półroczu 42,7 proc., i był najwyższy od kilku lat. Przyśpieszenie tempa robót budowlano-montażowych nastąpiło w dużej mierze dzięki dobrym warunkom atmosferycznym, poprawie zaopatrzenia materiałowego oraz stworzeniu dla budownictwa korzystnych warunków w rekrutacji siły roboczej (zniesienie limitowania zatrudnienia oraz poprawa płac).

Pozytywną stroną tegorocznego procesu inwestycyjnego jest pewna poprawa w zakresie oddawania obiektów do użytku. W lepszym, niż w latach ubiegłych, stopniu zrealizowano plan przekazywania mieszkań do użytku. W I półroczu br. przekazano bowiem do użytku ok. 57 tys. mieszkań, tj. o 11,9 proc. więcej niż w ub. roku. Jest to od 6 lat najlepszy stopień realizacji planu. Poprawił się także nieco stopień oddawania do użytku obiektów przemysłowych.

Niemniej trzeba podkreślić, że w procesie inwestycyjnym nie uniknięto jeszcze wielu braków i dysproporcji, o których już była wielokrotnie mowa.

Pomimo poprawy w stopniu realizacji planu oddawania gotowych obiektów do użytku, plan półroczny został zrealizowany tylko w 79 proc. Oznacza to już — jak wspomnieliśmy — pewną poprawę w stosunku do lat ubiegłych (w 1966 r. zrealizowano ten plan w 75 proc., a w 1964 r. w 55 proc.) — ale jeszcze niedostateczną. Szczególnie dotyczy to inwestycji priorytetowych, w zakresie których plan oddawania obiektów do użytku został wykonany w 44,5 proc. Wydaje się przeto, że nie zapewniono jeszcze **dostatecznej koncentracji nakładów**, która oznaczałaby, że wydatnemu ich wzrostowi towarzyszy znaczne przyśpieszania tempa oddawania obiektów do użytku.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że w stopniu zaawansowania realizacji planu rocznego nakładów inwestycyjnych zaznaczyły się nierównomierności. Szczególnie niepokój budzi niskie tempo realizacji planu w tych dziedzinach, które uważa się od lat za niedoinwestowane. Jeśli bowiem w dziedzinie inwestycji centralnych wykonano plan roczny w przeszło 42 proc., to w resorcie przemysłu lekkiego w 27,8 proc., a przemysłu spożywczego 30,8 proc. Nadal kopciuszkiem w budownictwie są inwestycje socjalne, jak szkoły i szpitale, których roczne plany budowy zostały wykonane tylko w granicach 23—27 proc.

ZAPASY

W odróżnieniu od inwestycji w zakresie przyrostu zapasów w gospodarce uspołecznionej nastąpiło w I półroczu br. zwolnienie dynamiki. Jeśli bowiem w I półroczu 1966 r. zapasy przyrosły o 5,6 proc. to w I półroczu roku bieżącego o 4,0 proc. w porównaniu z ich stanem na 1 stycznia danego roku. Obniżenie tempa przyrostu zapasów jest w części wywołane czynnikami sezonowymi, jak np. w przemyśle spożywczym, a w części wynika z faktu, że na początku bieżącego roku przemysł dysponował stosunkowo wysokim stanem zapasów. Nie bez znaczenia było tu także przyśpieszenie produkcji i związane z tym przyśpieszenie rotacji zapasów.

Generalnie biorąc, obniżenie tempa przyrostu zapasów, a zwłaszcza przyśpieszenie ich rotacji w związku z wysoką dynamiką produkcji należy uznać za zjawisko korzystne.

Niepokoić natomiast musi struktura zapasów, która z jednej strony wskazuje na nadmiar zapasów niektórych wyrobów gotowych nie znajdujących odpowiedniego zbytu, co dotyczy w części przemysłu lekkiego i spożywczego, a z drugiej strony na brak dostatecznego zaopatrzenia niektórych dziedzin, jak przemysłu ciężkiego, w potrzebne materiały i półprodukty oraz handlu wewnętrznego w poszukiwane towary przede wszystkim artykułów przemysłu lekkiego o wyższym standardzie, czy też niektórych dóbr trwałego użytku.

Dotykamy tu jednego z najistotniejszych problemów bieżącego roku — właściwego zaopatrzenia handlu wewnętrznego.

SŁABA DYNAMIKA HANDLU WEWNĘTRZNEGO

W okresie pierwszych 7 miesięcy br. wzrost obrotów detalicznych handlu wewnętrznego wyniósł 6,8 proc. Jest to tempo wzrostu niższe niż założone w planie, wg którego miało wynieść 7,4 proc.

Na pytanie, gdzie leżą źródła relatywnie niskiej dynamiki sprzedaży handlu detalicznego odpowiedzmy od razu, że nie leżą one w dynamice dochodów ludności. Dzięki bowiem stosunkowo wysokiemu przyrostowi zatrudnienia (o 3,8 proc. w I półroczu br.) oraz przeprowadzonym regulacjom płac dochody ludności z tytułu płac wzrosły w I półroczu br. o 8,7 proc. Niższy przyrost dochodów ludności rolniczej z tytułu skupu produktów rolnych rekompensował wzrost kredytów dla rolników.

Wydaje się więc, że przyczyn relatywnie niższej dynamiki obrotów detalicznych należy szukać w niedostatecznym zaopatrzeniu rynku — i to głównie rynku miejskiego — w atrakcyjne artykuły przemysłowe. Ciekawe bowiem jest, że rynek wiejski charakteryzuje znacznie wyższa dynamika obrotów (wyniosła ona w I półroczu br. 9,9 proc.), ale był on lepiej niż w ub. roku zaopatrzony w poszukiwane artykuły, a zwłaszcza w nawozy sztuczne, materiały budowlane, narzędzia rolnicze itp. Tymczasem miejski handel wewnętrzny przy dobrym na ogół zaopatrzeniu w artykuły spożywcze (z wyjątkiem mięsa, którego dostawy jednak wydatnie wzrosły), odczuwał brak wielu wysokojakościowych artykułów codziennego użytku, jak wełen, niektórych wyrobów z włókien syntetycznych, dobrego obuwia, mebli, lodówek sprężarkowych, samochodów i wielu innych atrakcyjnych artykułów. Ich brak był też przyczyną ograniczeń w sprzedaży ratalnej.

UWAGI KOŃCOWE

Z krótkiego przeglądu ważniejszych stron naszej gospodarki w I półroczu br. nasuwają się wnioski dla zadań w II półroczu br. i dla planu na 1968 r.:

● Przede wszystkim konieczne jest maksymalne nastawienie przemysłu na poprawę zaopatrzenia rynku wewnętrznego w poszukiwane artykuły przemysłowe. Należałoby także zintensyfikować realizację planu importu artykułów rynkowych, gdyż plan ten nie jest należycie wykonywany. Poprawa zaopatrzenia rynku w lepszy asortyment artykułów przemysłowych ma tym większe znaczenie, że nie będzie można spodziewać się już takiego wzrostu podaży mięsa, jak to miało miejsce w ub. roku i w pierwszych miesiącach roku bieżącego. Intensyfikacja produkcji artykułów przemysłowych na rynek może się stać czynnikiem utrzymania wysokiego tempa wzrostu całego przemysłu.

● Korzystne warunki realizacji inwestycji w bieżącym roku nie powinny natomiast prowadzić do rozszerzenia frontu inwestycyjnego, lecz należałoby je wykorzystać dla maksymalnego przyśpieszenia tempa oddawania do użytku wcześniej podjętych obiektów inwestycyjnych.

● Z punktu widzenia zaspokojenia przyszłych potrzeb ludności niezwykle ważne jest, ażeby obecnie przyśpieszyć realizację inwestycji w przemyśle produkującym środki konsumpcji, jak i inwestycji usługowych.

Nie są to zapewne wszystkie zagadnienia wymagające uwagi i właściwego rozwiązania. Niemniej z pewnością należą one do grupy najpilniejszych.

MARIAN KRZAK

---

[1]) W okresie pierwszych 7 miesięcy br. globalna produkcja przemysłowa wzrosła o 9,2 proc. w porównaniu z jej poziomem w analogicznym okresie ub. roku. Wskaźnik ten jest jednak nieco wyższy niż wskaźnik w pełni porównywalny, gdyż w lipcu br. ilość dni roboczych była o 0,25 dnia wyższa niż w ub. roku, a poza tym w przemyśle maszynowym na części zamienne podniesiono ceny, wg których liczona jest produkcja globalna.

[2]) Statystyka nasza tylko raz w roku operuje dwoma umownymi grupami produkcji: A — produkcja środków produkcji, B — produkcja środków konsumpcji. Jest to zbyt rzadka informacja. Wydaje się przy tym, że byłoby bardzo pożyteczne grupować produkcję (wg przeznaczenia) na rzecz inwestycji, zaopatrzenia produkcyjnego, handlu wewnętrznego i handlu zagranicznego.

Przyszłość analizy kompleksowej

(Artykuł dyskusyjny)

LUCJAN MALAN

ROCZNA analiza kompleksowa doczekała się wreszcie właściwych form organizacyjnych w przedsiębiorstwach, które zgodnie z Uchwałą 224/64 Rady Ministrów powołały do życia służby ekonomiczne. Sytuacja uległa dalszej poprawie, gdy ukazała się Uchwała 261/65 Rady Ministrów — precyzująca podstawowe w tym zakresie obowiązki przedsiębiorstwa. Dalszym dokumentem zamykającym proces normowania rocznych analiz, zarówno od strony organizacji, jak i metodyki, były ramowe wytyczne Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z XI/1965 r.

Analiza opracowywana i koordynowana przez nowo powołane służby ekonomiczne na pewno uległa przeobrażeniom korzystnym, a przede wszystkim nabrała pewnych cech kompleksowości i obiektywizmu. Przytoczone akty prawne — wydawałoby się ujednoliciły i usystematyzowały całokształt zagadnień składających się na analizę kompleksową, a jednak doświadczenie mówi, że tak nie jest.

Niezrozumiałym zjawiskiem jest rosnące niezadowolenie i krytyka jakości analiz przez ich odbiorców. Uchwała 261/65 określiła, jakie instytucje będą otrzymywały analizę na zasadach obligatoryjnych, a jakie fakultatywnie. Niezadowolenie odbiorców, o którym wyżej mowa, nie jest reakcją jednorodną, tzn. jedni oceniają analizę jako wartościową i zgodną z wytycznymi, inni zaś wytykają jej wiele niedoskonałości.

W czym tkwi źródło tych nieraz diametralnie różnych ocen, wywołujących u osób odpowiedzialnych za analizę kompleksową uczucia źle spełnionego obowiązku i rozczarowania. Rozpatrzmy zatem poszczególnych jej odbiorców i ich wymogi stawiane przed analizą na zasadzie a priori.

Pierwszym odbiorcą jest KSR i dyrekcja przedsiębiorstwa. Jest on może najmniej wymagający i najłatwiejszy do zaspokojenia. Analiza kompleksowa uchodzi w tym wariancie za dobrą, jeśli jest opracowana w sposób ostrożny, niezbyt rewelacyjny, nie kryjący w sobie poważniejszych znaków zapytania ani krytycznych uwag pod adresem gospodarności zarządzania przedsiębiorstwem w roku obrachunkowym. Szczególną uwagę przywiązuje się natomiast do tego, aby nie zostały przeoczone jakieś nawet mniej istotne zagadnienia — niezależnie od tego czy ukształtowały się korzystnie czy też wyrażają jakąś nieprawidłowość. Motywy asekuracji ze strony dyrekcji przedsiębiorstwa są elementami decydującymi i eliminującymi samodzielność sądów i ocen osób bezpośrednio przy analizie zaangażowanych.

Drugim odbiorcą, dla którego niejednokrotnie w przyspieszonym tempie analiza jest opracowywana, są biegli księgowi i komisja bilansowa — przeprowadzający weryfikację bilansu. Analiza kompleksowa jest dla tych czynników, a szczególnie dla komisji bilansowej podstawowym materiałem mającym w skondensowanej formie dać krytyczny obraz pracy przedsiębiorstwa w minionym roku. I tu znów staje się przed dylematem.

Wszystko zależy od tego czy przewodniczącym komisji bilansowej jest ekonomista — nazwijmy go ogólnym, czy też specjalista po linii zagadnień księgowo-rachunkowych. W pierwszym przypadku analiza opracowana zgodnie z typowymi wymaganiami dyrekcji, będzie oceniona jako mało wartościowa, płytka i przeciążona liczbami. W przypadku natomiast drugim zostanie oceniona jako bogata pod względem statystyczno - sprawozdawczym i szczegółowa w ramach omawianych zagadnień, tzn. w sumie otrzyma cenzurę pozytywną. Mieszane uczucia odpowiedzialnych za analizę kompleksową nie kończą się jednak na tym etapie.

Następny odbiorca, który ma na temat jakości analizy najwięcej do powiedzenia i z którego oceną należy się szczególnie liczyć — to jednostka nadrzędna.

I na tym szczeblu ocena również zależna jest od modelu analizy kompleksowej, jakim operują oceniające ją czynniki. Z reguły dominuje pogląd, że analiza powinna ujmować zagadnienia w sposób problemowy, zachowując zasady przyczynowo-skutkowe kończące się postulatami i zaleceniami z pominięciem mniej ważnych elementów działalności przedsiębiorstwa, bądź też nawet niektórych ważnych, ale pozytywnie kształtujących się elementów.

Te cechy analizy różnią się w sposób zasadniczy od wymagań, jakie stawiane były przez odbiorców wcześniej omówionych. Z uwagi jednak na to, że jednostka nadrzędna ma tu słowo decydujące, należałoby dążyć do przystosowania się do tych zaleceń.

Należy przyznać, że z obiektywnego punktu widzenia ten pogląd jest najwłaściwszy spośród dotychczas przedstawionych, gdyż zgodnie z przeznaczeniem analiza kompleksowa powinna poprzez krytyczną ocenę zjawisk gospodarczych oraz wnioski wykonawcze wytknąć możliwie wszystkie nieprawidłowości i stać się w ten sposób programem poprawy.

Aby potraktować przedstawione wyżej cechy analizy, jako fakt dokonany, trzeba wcześniej odpowiedzieć sobie na pytanie: jak to pogodzić ze stanowiskiem dyrekcji zakładu, którego z wiadomych przyczyn nie da się tak łatwo zmienić?

Nieprawidłowości gospodarcze pomijane w analizach kompleksowych są z reguły dyrekcji dobrze znane, zaś ich likwidacja przeprowadzana jest w sposób roboczy — mniej oficjalny.

Ostatnimi odbiorcami analizy są instytucje finansowe, tzn. NBP i Wydziały Finansowe. Zakres zainteresowań tych odbiorców jest z racji ich obowiązków i kompetencji znacznie zawężony i ogranicza się praktycznie do zagadnień finansowych. Trudno się dziwić — w związku z tym najczęściej występującym spostrzeżeniom i uwagom tych instytucji, że zagadnienia finansowe zostały spłycone. Tak więc analiza znowu jest poddawana próbie jakościowej, której z reguły nie wytrzymuje.

W rezultacie przedstawionej sytuacji osoby odpowiedzialne w przedsiębiorstwie za analizę nadal nie wiedzą, jaką analizę opracowały i jakie wyciągnąć z czynionych uwag wnioski na przyszłość, aby wyeliminować postawione tym razem zarzuty. Kompromisowe stanowisko — dobre w innych sprawach nie jest w tym przypadku najlepszym rozwiązaniem, gdyż uwzględnienie w analizie chociażby najważniejszych uwag, jakie powyżej przedstawiłem wywoła jako pierwszy skutek nadmierne rozbudowanie analizy pod względem objętości, przez co będzie w pewnym sensie „odstraszała" od wgłębienia się w nią. Poruszony problem wymaga usystematyzowania i ujednolicenia wymagań odbiorców analizy.

Wydaje się, że wstępnym rozwiązaniem byłoby określenie zespołu kryteriów — spełnienie których stałoby się podstawą do przyjęcia analizy przez jednostkę nadrzędną. W związku z tym analiza powinna być dostarczona jednostce nadrzędnej w terminie umożliwiającym pisemne zaopiniowanie jej przed weryfikacją bilansu w przedsiębiorstwie.

Opinia zjednoczenia orzekająca czy analiza została przyjęta — przesłana do zakładu i załączona do analizy nadawałaby jej cechy dokumentu sprawozdawczego, a ponadto pozostali odbiorcy analizy byliby w pewnym stopniu pozbawieni krytycznego i ważącego wypowiadania się o jej jakości. Ponadto członkowie komisji bilansowej z większym zaufaniem korzystaliby z analizy w trakcie weryfikacji danych bilansowych.

ASPIRACJE A MOŻLIWOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

odrabiamy je dopiero teraz, ogromnym nakładem kosztów i wysiłków. Ale gdy chodzi o aluminium nauka oddała nam w ręce nie lada gratkę: szansę wcześniejszego niż inni sięgnięcia do nowych źródeł zaopatrzenia surowcowego w wytwórczości aluminium. Mielibyśmy tę szansę wypuścić z ręki? Zrezygnować z okazji, jaka sama narzuca się, by wyrównać tempo rozbudowy tej dziedziny wytwórczości, jeśli nie do dynamiki, charakteryzującej kraje w tym zakresie przodujące, to przynajmniej do przeciętnej dynamiki światowej, co oznacza co najmniej podwojenie zamierzeń rozwojowych?

SUROWIEC PLUS ENERGIA

Rysująca się perspektywa uzyskania własnej bazy surowcowej, względnie korzystna sytuacja wyjściowa (jeszcze znajdujemy się w pobliżu pierwszej dziesiątki największych producentów aluminium na świecie), spora suma doświadczeń w hutnictwie aluminiowym (mimo stosunkowo późnego startu występujemy w tej chwili jako zwyciężający w przetargach międzynarodowych eksporter urządzeń dla hutnictwa aluminiowego i jako konsultant w zakresie rozruchu tych urządzeń nawet w krajach wysokorozwiniętych przemysłowo) — to jeszcze nie wszystkie argumenty. Jest nim również nieobecność aluminium w wielu dziedzinach naszej wytwórczości gdzie indziej opanowanych już przez to nowe uniwersalne tworzywo. Charakterystyczny przykład: w Stanach Zjednoczonych na każdą tonę cementu przypada już ponad 9 kg aluminium zużytego na cele budowlane, we Francji 1,2 kg, w Polsce 12 dkg. Gospodarka narodowa jest w stanie wchłonąć kilkakrotnie większą porcję aluminium, niż nią dysponuje w tej chwili. Deficyt aluminium jest jedną z przyczyn opóźnień technicznych w rozwoju przemysłu elektrotechnicznego, maszynowego, wyrobów metalowych, budownictwa.

Ale z drugiej strony Anglia produkuje kilkakrotnie mniej aluminium hutniczego niż Polska. Podobnie NRD, Szwecja, Belgia. O żadnym z tych krajów nie da się powiedzieć, że jest zacofany technicznie w porównaniu z nami, o ubogim przemyśle, niedorozwiniętym budownictwie itd. Zależność między poziomem reprezentowanej techniki a skalą rozwoju własnego hutnictwa aluminiowego nie jest więc tak bezpośrednia.

Po pierwsze świat przekształcił się w system naczyń połączonych i np. Anglia, produkująca mniej aluminium hutniczego niż Polska, zużywa go kilkakrotnie więcej. Po prostu aluminium bądź surowe, bądź jako złom importuje. Polska aluminium eksportuje, ok. 1/3 swej produkcji.

Po drugie — aluminium ma w wielu przypadkach swój zamiennik technologiczny, są nim tworzywa sztuczne. O zastosowaniu jednego z tych dwóch konkurujących z sobą materiałów decyduje konkretny dla danego kraju rachunek ekonomiczny i bilans surowcowy, a tu nie ma żadnej sztampy: rezultat zależy od układu warunków.

Tona aluminium surowego to 15 tys. kWh zużytej dla produkcji energii elektrycznej i 2 tony tlenku glinu. Te dwa elementy określają nie tylko warunki, niezbędne dla egzystencji przemysłu aluminiowego, determinują także z góry pozycję konkurencyjną poszczególnych krajów w aluminiowym współzawodnictwie. Ten się liczy, kto dysponuje odpowiednią obfitą i tanią bazą energetyczną i odpowiednio obfitym, tanim zapleczem surowcowym. Wysoka surowcochłonność i energochłonność hutnictwa aluminiowego wyklucza automatycznie z rywalizacji kraje, warunków tych — lub przynajmniej jednego z nich — nie spełniające.

INWESTYCJE NA DŁUGIE LATA

Polska dysponuje bogatymi zasobami węgla kamiennego, bodajże najtańszymi w Europie, gdy chodzi o koszty eksploatacji, sporymi złożami gazu ziemnego i nie wykluczone, że jeśli powiodą się eksperymenty polskich naukowców (weryfikacja ekonomiczna w warunkach produkcji wielkoprzemysłowej), także dostępem do nieboksytowych złóż surowców aluminiowych. Dysponujemy także w ograniczonym zakresie — możliwościami zakupów niezbyt dużych ilości tlenku glinu w „boksytowych" krajach socjalistycznych (Węgry, Jugosławia) — w zakresie ograniczonym, bo deficyt boksytów jest problemem w skali całej RWPG — oraz w krajach wolnodewizowych.

Są to więc przesłanki teoretycznie nie wykluczające Polski ze światowej rywalizacji aluminiowej. Ale aktualną perspektywę rozwoju tej gałęzi przemysłu określają jednak również praktycznie — przynajmniej na lat kilkanaście — pewne decyzje z przeszłości, a właściwie ich brak w odpowiednim czasie, „zaszłości", które dzisiaj, w roku 1967, są elementem obiektywnym.

Przede wszystkim bilans energetyczny kraju. Aktualna równowaga bilansu energetycznego opiera się w głównej mierze na przypadkowym zbiegu okoliczności. Po prostu inwestycje energetyczne realizowane są sprawniej niż inwestycje u odbiorców energii elektrycznej, stąd pewne okresowe nadwyżki mocy, zresztą minimalne. Według oceny energetyków znajdujemy się ponownie u progu niedoborów energii, którego przezwyciężenie wymagać będzie znacznych nakładów kapitało- i czasochłonnych. Zaniedbania w rozbudowie energetyki wykorzystującej tani i praktycznie w drobnej tylko części eksploatowany gaz ziemny, brak prób wykorzystania energii jądrowej przy jednoczesnej, czego dowiodła praktyka, nadmiernie optymistycznej ocenie efektów produkcji energii elektrycznej w oparciu o węgiel brunatny — stawiają pod znakiem zapytania realność (przynajmniej w tej chwili i w ciągu najbliższych kilkunastu lat) bardziej intensywnej rozbudowy energochłonnego przemysłu aluminiowego.

Co więcej: wskutek zaniedbań w przeszłości rozbudowy bazy surowcowej (wcześniejszej budowy wytwórni tlenku glinu opartej na polskich metodach przerobu rud ubogich lub inwestycji kredytowanych w innych krajach, zasobnych w boksyty, np. w Jugosławii lub państwach afrykańskich, spłacanych dostawami tlenku glinu), skromne polskie hutnictwo aluminium, reprezentowane raptem przez dwa zakłady o wydajności niespełna 50 tys. ton aluminium każdy, już w tej chwili opiera się na bardzo kruchych podstawach zaopatrzenia surowcowego. Pierwsza polska wytwórnia tlenku glinu na większą skalę rusza przypuszczalnie najwcześniej w przyszłym pięcioleciu, a jej projektowana wydajność zaspokaja ledwie 50 proc. dzisiejszych potrzeb. Nie wykluczone, że w tym czasie ruszy jeszcze jedna wytwórnia, o wydajności o połowę mniejszej — co tylko w stopniu nieznacznym poprawi bilans surowcowy. Realizacja tego typu inwestycji wymaga lat i jest już za późno, by termin uruchomienia wytwórni przybliżyć.

Uruchomienie dalszych wytwórni tlenku glinu, o wydajności 100 tys. ton każda, przewiduje się dopiero w latach 1980 i 1985. Pozostaje import surowca: wobec ograniczonych zasobów boksytu i niedostatecznych zdolności wytwórczych zakładów tlenku glinu w krajach RWPG, intensyfikacja rozbudowy przemysłu aluminiowego wymagałaby rozszerzenia zakupów surowców w krajach wolnodewizowych.

W tej sytuacji można wątpić, czy obecnie istnieją realne przesłanki przyspieszenia rozbudowy przemysłu aluminiowego w Polsce i dotrzymania kroku dynamice światowej. Już w tej chwili, według aktualnych prognoz, rozbudowa hutnictwa aluminiowego pochłonąć ma do roku 1985 ok. 6,1 mld zł. Doliczmy do tego wytwórnie tlenku glinu, z których każda (o wydajności zabezpieczającej potrzeby huty rzędu Skawina) kosztuje 1—1,5 mld zł i nakłady na energetykę. Te kwoty należałoby pomnożyć przez 2, chcąc wyrównać tempo rozwoju do poziomu światowego. Czy w obecnej, trudnej sytuacji inwestycyjnej, gdy na zaspokojenie czeka mnóstwo innych pilnych potrzeb, stać nas na to? Czy nie bardziej celowe — przynajmniej na razie — byłoby skoncentrowanie dodatkowych środków i wysiłków na rozbudowie produkcji substytutu aluminium, jakim mogą być w wielu wypadkach tworzywa sztuczne i w ten sposób wyrównanie bilansu?

Przemawia za tą wersją wiele argumentów ekonomicznych. Choćby porównanie podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych produkcji tworzyw sztucznych i aluminium w przeliczeniu na 1 m³: w tworzywach sztucznych nakłady inwestycyjne wypadają na ogół 4—5 razy taniej, podobnie pracochłonność i koszty produkcji są kilkakrotnie niższe.

Dodajmy do tego, że dużą hutę metali nieżelaznych buduje się od kilku do kilkunastu lat, zaś fabrykę tworzyw sztucznych 1—2 lata; że koszty produkcji tworzyw sztucznych wraz z podwojeniem produkcji spadają o ok. 20—25 proc. Że tworzywa nie są tak energochłonne jak aluminium.

*

Nie jest to filipika „przeciwko aluminium w ogóle", nie taka jest intencja autora. W pewnych przypadkach aluminium jest nie do zastąpienia, w innych — znacznie bardziej efektywne od każdego innego metalu lub tworzywa. Dla tych potrzeb powinniśmy mieć aluminium własne bądź z niezależnego od wahań koniunktury politycznej importu.

Ale chodzi o znalezienie optymalnego dla naszych aktualnych warunków poziomu produkcji hutniczej, który bynajmniej nie musi znajdować się w pobliżu punktu wyznaczającego maksymalny poziom jego zużycia. Konkretny układ bilansu energetycznego i surowcowego nakazuje — przynajmniej na razie — ostrożność. A zarysowująca się perspektywa włączenia się do grupy producentów aluminium krajów dotychczas nie uczestniczących w produkcji — tzw. trzeciego świata, gdzie warunki produkcji są bez porównania korzystniejsze niż w Europie i Ameryce Płn. — już w ciągu najbliższych dziesięcioleci radykalnie zmienić może szanse uzyskania aluminium z importu i ceny aluminium na rynkach światowych. Zasoby boksytów w krajach tropikalnych są tak popularne, jak u nas utwory polodowcowe, zalegają w warunkach tak dogodnych, jak w żadnym innym rejonie świata, tam też są wszelkie warunki dla produkcji taniej energii elektrycznej. A w przemysłach surowcowych, do których należy hutnictwo aluminium perspektywa kilkudziesięciu lat to horyzont czasowy bardzo bliski, bo zwrot kapitałów następuje tu stosunkowo wolno.

Ostrożność jest tu tym bardziej uzasadniona, że — co tu dużo mówić — wykorzystanie nawet obecnego potencjału naszego hutnictwa aluminiowego pozostawia dość dużo do życzenia i w aluminium istnieje wiele bardziej w aktualnych warunkach intratnych form lokowania środków niż budowa jeszcze kilku dodatkowych hut. Form gwarantujących szybszy i bardziej rentowny, zapewniający większy pożytek dla gospodarki narodowej, zwrot nakładów. Ale o tym — już w następnym artykule.

KRZYSZTOF KRAUSS

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W każdej z tych dziedzin dokonuje się obecnie intensywny postęp techniczny, który często można nawet nazwać rewolucją techniczną. Potęp ten odnosi się do metod odkrywania zasobów i ich udostępniania np. w zakresie gazu; do metod i koncentracji wydobycia, mechanizacji i automatyzacji, gdzie duże osiągnięcia ma do zanotowania przemysł węglowy; do transportu i przesyłu paliw i energii, gdzie zastosowanie nowoczesnych środków transportu kolejowego, wysokich ciśnień w gazociągach i najwyższych napięć zapewnia duży postęp we wszystkich dziedzinach przesyłu paliw i energii. Odnosi się on również w wielkim stopniu do metod użytkowania paliw, przetwarzania węgla na gaz dla celów energetycznych i do wykorzystania określonych frakcji ropy i gazu dla celów chemicznych.

PALIWA NA ROZDROŻU

Ten skok w technice po nowemu stawia sprawę względnej efektywności różnych metod i dziedzin wytwarzania, przetwarzania, przesyłu i użytkowania, różnych paliw i energii, zwłaszcza w ramach planów bardziej długofalowych, w których istnieje większa swoboda decyzji. Jest jednak rzeczą zrozumiałą, że odpowiedź na pytanie postawione w tym punkcie, to jest jak zoptymalizować bilans paliwowo-energetyczny, może wynikać jedynie z rozwiniętego, wielowariantowego rachunku ekonomicznego, opartego na względnie ścisłych parametrach techniczno - ekonomicznych różnych możliwych do zastosowania wariantów we wszystkich wymienionych dziedzinach.

Na tym tle powstaje pytanie; jak jesteśmy przygotowani obecnie do analizy tego typu? Na podstawie mojej orientacji w tym zakresie mogę powiedzieć, że wiele zagadnień zostało już zbadanych i ich parametry zostały określone, w związku z czym mamy do czynienia z istotnym postępem w charakterystyce ekonomicznej bazy paliwowej, tj. wydobycia paliw, ich przetwarzania i przesyłania.

Jednakże badania te są najczęściej jednowariantowe i niepełne. Tak np. w zakresie wydobycia węgla rozporządzamy opracowaniem odnoszącym się tylko do jednej założonej wielkości i struktury wydobycia o określonej technice, bynajmniej nie w pełni postępowej. W zakresie gazu sytuacja jest podobna.

Brak prawie opracowań dotyczących porównawczej efektywności użytkowania różnych paliw. Tak więc osiągnięty postęp w badaniach ekonomicznych jest tu bardzo połowiczny i niewystarczający dla opracowania optymalnego bilansu paliwowego, który by rozstrzygnął toczące się obecnie zażarte spory.

W tym miejscu chciałbym ustosunkować się do kilku merytorycznych problemów, poruszonych w dyskusji oraz wyciągnąć pewne ogólne wnioski.

Uważam, że mimo wzrastającej roli gazu i ropy naftowej, węgiel kamienny będzie w okresie planu perspektywicznego naszym głównym paliwem. Porównując koszt wydobycia węgla w naszych warunkach z kosztem importu ropy zarówno ze Związku Radzieckiego, jak i ewentualnie z innych krajów, należy ocenić, że dla takich zastosowań jak opalanie elektrowni, wielkich kotłowni, cementowni itd., węgiel będzie u nas około dwa razy tańszy od ropy. Istnieją ponadto dalsze możliwości potanienia jego wydobycia i zmniejszenia kapitałochłonności przez przyspieszenie postępu technicznego w kopalniach i rozwijanie wydobycia węgla energetycznego jedynie w czynnych kopalniach, czego nasze plany perspektywiczne w zakresie wydobycia węgla kamiennego dotychczas nie uwzględniają w pełni.

Nie zgadzam się z krzywdzącolekceważącym stosunkiem prof. Rabsztyna do wypowiedzi E. Rychlewskiego, który kwestionuje supremację węgla w naszym bilansie paliwowym i na podstawie porównań międzynarodowych trendów postuluje supremację ropy. Muszę jednak stwierdzić, że postulaty E. Rychlewskiego są w naszych warunkach nieuzasadnione, właśnie ze względu na taniość węgla dla podstawowych celów energetycznych.

Jest jeszcze drugi ważny argument przeciwko maksymalizacji importu ropy, a za jego minimalizacją do racjonalnych granic. Jest to sprawa równowagi naszego bilansu płatniczego. Nasz plan perspektywiczny już obecnie zakłada dużą nadwyżkę importu surowców nad ich eksportem w nadziei, że to ujemne saldo uda się wyrównać dodatnim saldem wymiany w zakresie maszyn i innych wyrobów gotowych. Jeśliby założyć, zgodnie z E. Rychlewskim, zwiększony import ropy, to nasze saldo surowcowe jeszcze by pogorszyło się.

Moim zdaniem należy postępować odwrotnie. Należy, na ile to tylko możliwe, dążyć do wyrównania salda wymiany w zakresie surowców i półfabrykatów czy to drogą wzrostu ich eksportu, czy też drogą ograniczania importu na rzecz wzrostu własnej, dostatecznie efektywnej produkcji. Zwiększy to stopień naszej samodzielności gospodarczej. Tak właśnie ma się sprawa z importem ropy, której pochodne paliwowe, bardzo cenne w wielu procesach technologicznych ze względu na swoją wysoką kaloryczność i konsystencję, mogą być częściowo efektywnie zastąpione przez paliwa gazowe, a zwłaszcza gaz ziemny, którego zasoby wzrosły u nas ostatnio poważnie.

Tu dotykamy drugiego problemu, miejsca gazu w naszej gospodarce, który to problem tak ciekawie poruszył S. Wengierow. W artykule tym zostało wykazane, że dzięki zastosowaniu nowej techniki do wydobycia i przesyłania gazu i przez przyjęcie bardziej śmiałych (chociaż i ryzykownych) zasad przy włączaniu do eksploatacji nowych złóż gazu (już istniejących i przewidywanych do odkrycia) można będzie poważnie zwiększyć ilość wydobywanego gazu, a jednocześnie go potanić, znajdując dla niego wiele nowych, opłacalnych zastosowań w przemyśle i w gospodarce komunalno-bytowej.

Tok rozumowania S. Wengierowa wydaje się moim zdaniem słuszny, chociaż w pewnym stopniu przesadny. Gaz ziemny ze względu na swoje, w naszych warunkach jednak ograniczone zasoby i wielką efektywność zastosowania w chemii i gospodarce komunalno - bytowej oraz w specjalnych procesach technologicznych, nie powinien być wykorzystywany w tych kierunkach, gdzie przynosi on względnie mało korzyści, nawet, jeśliby rachunek wykazał (co jest raczej mało prawdopodobne), że jego wydobycie i dostawa są tańsze od wydobycia i dostawy miału energetycznego. Zużywając nadmiernie gaz w teraźniejszości, pozbawilibyśmy się go w niedalekiej przyszłości. Zgadzając się więc z tezą o rozszerzeniu kręgu odbiorców gazu ziemnego, nie należy wpadać w tym zakresie w przesadę, która, jak się wydaje, wynikła u S. Wengierowa z protestu przeciwko ograniczeniom, które obecnie krępują rozwój zastosowania gazu w gospodarce.

Przedstawiając swoje poglądy na powyższe tematy, pragnę jeszcze raz podkreślić, że wynikają one z orientacyjnych i być może jednostronnych obliczeń. Inaczej jednak być nie może przy obecnym stanie analiz w tej dziedzinie.

Wydaje się, że z toczącej się dyskusji należałoby wyciągnąć następujące wnioski ogólne:

Pozytywnym zjawiskiem jest obecnie fakt, iż wielu fachowców i coraz szersze kręgi techników i ekonomistów rozumieją, że niesposób ułożyć racjonalnego programu rozwoju bazy paliwowej i bilansu paliwowo-energetycznego bez wielowariantowej, uwzględniającej ostatnie osiągnięcia postępu technicznego, analizy techniczno-ekonomicznej rozwoju różnych paliw.

Taka analiza powinna doprowadzić nie tylko do racjonalizacji struktury paliw, ale do postępu w technice wydobycia i stosowania wszystkich paliw. Jeśli „konkurencja" między paliwami zmusi przedstawicieli wszystkich gałęzi paliwowych do bardziej wytężonej pracy nad wyszukaniem kierunków szybkiego postępu technicznego w ich własnym zakresie, to na tym skorzysta cała gospodarka.

Negatywnym zjawiskiem jest jednak występujący nadal niedorozwój ekonomicznych badań, zupełnie niedostateczny dla przeprowadzenia analizy optymalizacyjnej bilansu paliwowego zarówno wewnątrz poszczególnych gałęzi paliwowych, jak i między gałęziami z uwzględnieniem efektu u użytkownika. Tezy, z którymi się często występuje, co do przewagi tych czy innych paliw, tych czy innych metod technicznych — są najczęściej wyrazem subiektywnego zaangażowania się tej czy innej osoby czy grupy osób, a nie obiektywnej, wielostronnej analizy.

Rozwiązanie polega na tym, ażeby przyspieszyć rozpracowanie (chociażby w sposób koncepcyjny) podstawowych problemów techniczno-ekonomicznych różnych gałęzi wydobycia, przetwarzania i dziedzin użytkowania paliw, ustalić obiektywne i porównywalne wskaźniki ekonomiczne dla wielu możliwych wariantów, w każdej z tych dziedzin i na tej podstawie w sposób obiektywny ustalić możliwie zbliżony do optymalnego bilans paliwowo-energetyczny dla następnego planu 5-letniego i dla planu perspektywicznego.

Czas już dojrzał do tego, ażeby w dziedzinie tak podstawowej, na inwestycje w której w okresie planu perspektywicznego trzeba będzie wydatkować około tysiąca mld zł przejść od pracy czysto bilansującej do pracy optymalizacyjno-bilansującej. Nie można na obecnym etapie naszego rozwoju układać perspektywicznego bilansu paliwowo-energetycznego bez wszechstronnej, wielowariantowej i zwróconej w stronę postępu technicznego, analizy ekonomicznej.

MIECZYSŁAW RAKOWSKI

*) Edward Zawada — „Węgiel czy ropa" 7/67
Wiesław Szyndler-Głowacki — „Węglowe dylematy" nr 17/67
Wiesław Szyndler-Głowacki — „Znaki zapytania" nr 19/67
Jerzy Rabsztyn — „Węgiel i ropa" nr 23/67
Stefan Wengierow — „Dlaczego ostrożna gazyfikacja" nr 27/67
Eugeniusz Rychlewski — „Przyszłość ropy i węgla" nr 30/67

z działalności **PTE**

WYMIANA DOŚWIADCZEŃ EKONOMISTÓW OPOLSKICH

Opolski Zarząd Oddziału PTE zorganizował w pierwszej dekadzie miesiąca czerwca seminarium konsultacyjne dla ekonomistów i działaczy gospodarczych opolskich zakładów przemysłowych. Było to drugie seminarium, jakie zostało przeprowadzone w pierwszej połowie br. w zakresie wymiany doświadczeń z aktualnych ekonomicznych problemów przedsiębiorstw przemysłowych. Seminarium, któremu przewodniczył doc. dr Ber Haus z Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu, poświęcone było wymianie doświadczeń z funkcjonowania eksperymentów gospodarczych w przedsiębiorstwach przemysłowych. Wymiane doświadczeń oparto o obowiązujące zasady eksperymentów w dwóch czołowych przedsiębiorstwach wrocławskich (Pafawagu i FUM-u) oraz w największych zakładach Opolszczyzny — w hucie „Małapanew" w Ozimku i w Fabryce Obrabiarek „Rafamet" w Kuźni Raciborskiej. Z zasadami eksperymentów w wymienionych przedsiębiorstwach uczestnicy konferencji zapoznali się wcześniej, otrzymując powielone materiały i koreferaty.

Wprowadzeniem do seminarium był referat, wygłoszony przez doc. **dr Ber Hausa** pt. „Eksperymenty gospodarcze w przedsiębiorstwach przemysłowych". Następnie wygłoszone zostały cztery zasadnicze referaty, oparte o praktyczne doświadczenia i spostrzeżenia wybranych przedsiębiorstw. **Mgr Jerzy Łambucki** z „Pafawagu" Wrocław, mówił o funkcjonowaniu miernika pracochłonności do mierzenia produkcji, wydajności pracy i funduszu płac. Ocenę funkcjonowania eksperymentów gospodarczych w dwóch wrocławskich zakładach (Pafawagu i w Fabryce Urządzeń Mechanicznych) przedstawił **mgr Szymon Stampin**, pracownik naukowy Wyższej Szkoły Ekonomicznej we Wrocławiu.

Mgr Edward Zakrzewski z huty „Małapanew" w Ozimku omówił funkcjonowanie nowego miernika w planowaniu, rozliczeniu i ocenie wyników ekonomicznych odlewni staliwa. Wreszcie, w ostatnim referacie **mgr Władysław Otlik** na przykładzie Fabryki Obrabiarek „Rafamet" przedstawił ocenę zmian w systemie planowania i zarządzania przedsiębiorstwem oraz wpływu eksperymentu w zarządzaniu na wyniki produkcyjne i ekonomiczne zakładu w zakresie produkcji eksportowej.

Po referatach rozpoczęła się ożywiona dyskusja, podczas której referenci odpowiadali m. in. na liczne pytania w zakresie prac przygotowawczych związanych z wprowadzeniem i funkcjonowaniem mierników oraz eksperymentów w zarządzaniu. W dyskusji stwierdzono, że podstawowymi warunkami decydującymi o dopuszczeniu przedsiębiorstwa do eksperymentu jest poprawny poziom organizacji, w którym wszystkie powiązania pionowe i poziome między służbami i komórkami, działającymi w przedsiębiorstwie w ramach określonych czynności powinny być tak zorganizowane, aby nie hamowały i nie utrudniały zarządzania przedsiębiorstwami.

W dyskusji zwrócono również uwagę na słabą znajomość zasad funkcjonowania eksperymentów gospodarczych, a zwłaszcza wśród personelu technicznego, a zdarzające się opory w rozszerzaniu nowych zasad planowania i zarządzania wynikają z przyzwyczajeń i konserwatyzmu do starych metod działania. Uczestnicy seminarium stwierdzili, że dużą przeszkodą w rozwijaniu i udoskonaleniu zasad eksperymentów gospodarczych jest brak wyczerpującej analizy z dotychczasowych doświadczeń przedsiębiorstw eksperymentujących, przy czym do chwili obecnej nie przeprowadzono na szerszą skalę wymiany doświadczeń między tymi przedsiębiorstwami.

EDWARD ŁOBOLEWSKI

EKONOMIŚCI W PRZEMYŚLE CHEMICZNYM

Doceniając zadania, jakie stoją przed ekonomistami i jaką rolę w jej realizacji spełnia Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, grupa ekonomistów zatrudniona w 11 zakładach przemysłu chemicznego województwa katowickiego podjęła inicjatywę zrzeszenia wszystkich ekonomistów i sympatyków (inżynierów, prawników) przemysłu chemicznego w koła zakładowe PTE.

W tym celu zorganizowano zespół branżowy przemysłu chemicznego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego województwa katowickiego. Zespół obejmuje 29 zakładów resortu chemicznego województwa katowickiego. Zespół ma za zadanie koordynowanie całokształtem pracy zakładowych kół PTE przemysłu chemicznego w województwie katowickim.

Zrzeszenie wszystkich ekonomistów i sympatyków (posiadających wyższe wykształcenie) w zakładowe koła PTE pozwoli im na wymianę doświadczeń zawodowych, podnoszenie kwalifikacji, usprawnienie metod zarządzania i gospodarowania zakładami oraz popularyzowanie najnowszych zdobyczy naukowych z dziedziny ekonomiki, nawiązanie bliższych i ściślej związanych od dotychczasowych kontaktów z kadrą inżynieryjno-techniczną na wszystkich szczeblach zarządzania, gospodarowania w zakładach przemysłu chemicznego.

Należy oczekiwać, że koledzy z innych województw pójdą w nasze ślady i zorganizują dalsze podobne zespoły branżowe, co w konsekwencji spowoduje powstanie kół zakładowych PTE we wszystkich zakładach przemysłu chemicznego w Polsce.

JANUSZ HANDZLIK
Krupski Młyn

ORZECZNICTWO

PODWÓJNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ W RAZIE UDZIELENIA POMOCY DO ZABORU MIENIA SPOŁECZNEGO

Sąd Powiatowy dla m.st. Warszawy uznał m.in. Zbigniewa G. winnym tego, że udzielił pomocy do popełnienia kradzieży w sklepie MHD nr 347, skąd zagarnięto mienie społeczne wartości około 19 000 zł na szkodę MHD Art. Spożywcze w Warszawie i za ten czyn skazał go na 1 rok więzienia i 5 000 zł grzywny. Sąd Powiatowy nie zasądził jednak od Zbigniewa G. odszkodowania pieniężnego, uznając, że za wynikłą szkodę odpowiadać może tylko sprawca, a nie pomocnik.

Wyrok ten, zaskarżony jedynie przez Zbigniewa G., Sąd Wojewódzki dla m.st. Warszawy utrzymał w mocy.

Od obu tych wyroków Prokurator Generalny wniósł rewizję nadzwyczajną na niekorzyść oskarżonego, zarzucając:

1) zbyt łagodny wymiar kary, ponieważ oskarżony dopuścił się przypisanego mu czynu w ciągu 5 lat po odbyciu kary za zagarnięcie poprzednio mienia indywidualnego, oraz

2) niezasądzenie od niego na rzecz pokrzywdzonego MHD równowartości wynikłej z zaboru mienia szkody, z 8 proc. od dnia jej powstania w dniu 4 września 1964 r.

Sąd Najwyższy wyrokiem z dnia 22 grudnia 1966 r. nr V KRN 710/66 uwzględnił rewizję nadzwyczajną i uchylił oba wyroki oraz skazał Zbigniewa G. za wymieniony wyżej czyn na 2 lata więzienia 5000 zł grzywny, a także zasądził od niego na rzecz MHD 18 512 zł 52 gr z 8 proc., zaś na rzecz Skarbu Państwa 1 020 zł 50 gr tytułem wpisu sądowego od wymienionej sumy oraz koszty procesu karnego.

Wydając powyższy wyrok, Sąd Najwyższy wypowiedział następujący pogląd prawny:

Udzielenie pomocy do popełnienia kradzieży mienia społecznego jest zjawiskową postacią tego samego przestępstwa i w zakresie zasądzenia odszkodowania pomocnik nie może być inaczej potraktowany niż sprawca takiej kradzieży, a art. 331[1]) §1 k.p.k.[1]) nie ogranicza obowiązku zasądzenia odszkodowania jedynie od sprawców zagarnięcia sensu stricto.

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m.in..:

„Rewizja nadzwyczajna jest zasadna. (...)

Jak stwierdzają dane z Rejestru Skazanych, Zbigniew G. skazany został wyrokiem Sądu Powiatowego dla Warszawy-Pragi z dnia 18 marca 1957 r. z art. 259 k.k. na łączną karę 4 lat więzienia i utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na okres 4 lat. Ze względu na to skazanie za zagarnięcie mienia indywidualnego, Sąd powinien był zażądać danych o odbyciu przez oskarżonego kary. Z akt bowiem VI Kp 1522/56, które ujawniono w trybie art. 389 § 3 k.p.k., wynika, że oskarżony Zbigniew G. odbywał karę za wymienione przestępstwo od dnia 14 września 1960 r., po czym został warunkowo zwolniony. Fakt powyższy zobowiązywał Sąd do skazania oskarżonego za przestępstwo przypisane mu w niniejszej sprawie na podstawie art. 27 k.k.[2]) w związku z art. 1 § 1 i art. 6 lit. a) ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r. (Dz. U. Nr 36, poz. 228)[3]), a zatem do zastosowania surowszej kwalifikacji prawnej, aniżeli przyjęto w zaskarżonych wyrokach, odmienne zaś stanowisko Sądu było wynikiem obrazy art. 8 i 260 k.p.k.

Przy wymiarze kary za to przestępstwo Sąd Najwyższy uwzględnił, że grozi za nie kara dwa razy surowsza aniżeli za występek z art. 27 k.k.[2]) w związku z art. 1 § 1 ustawy z dnia 18 czerwca 1959 r.[3]), jak również te okoliczności, które miały na uwadze Sądy obu instancji przy wymiarze oskarżonemu kary, i dlatego uznał za słuszne skazać oskarżonego na kary wymienione w sentencji.

Niezależnie od tego Sąd Powiatowy dopuścił się także obrazy art. 331[1]) § 1 k.p.k.[1]) przez niezasądzenie od oskarżonego na rzecz pokrzywdzonego Przedsiębiorstwa odszkodowania pieniężnego odpowiadającego wartości zagarniętego mienia, mimo że powództwa cywilnego nie wytoczono.

Niezasądzenie odszkodowania Sąd uzasadnił tym, że „z art. 331[1]) k.p.k. może odpowiadać jedynie sprawca, a nie pomocnik". Stanowisko to jest wynikiem błędnego poglądu prawnego, gdyż udzielenie pomocy do popełnienia kradzieży mienia społecznego jest zjawiskową postacią tego samego przestępstwa i w zakresie zasądzenia odszkodowania pomocnik nie może być inaczej potraktowany niż sprawca takiej kradzieży, a art. 331[1]) § I k.p.k. nie ogranicza obowiązku zasądzenia odszkodowania jedynie do sprawców zagarnięcia **sensu stricto.**

Mając to na uwadze, Sąd Najwyższy zasądził od oskarżonego — stosownie do art. 331[1]) § 1 i § 6 k.p.k. — odszkodowanie pieniężne

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

300 000

Naukowcy, inżynierowie, ekonomiści, technicy i pracownicy fachowi reprezentują przyszłościowego wydajnego i postępowego partnera.

300 000 ludzi tworzy codziennie podstawy uznania i zaufania, jakimi się cieszą wyroby elektrotechniki, elektroniki i automatyki Niemieckiej Republiki Demokratycznej na rynku światowym.

JESIENNE TARGI LIPSKIE

3 – 10 września 1967 r.

Na Jesiennych Targach Lipskich wystawia się wyroby z zakresu elektrotechniki, elektroniki i automatyki NRD, których obrotem zajmuje się Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego **„Elektrotechnik, Feinmechanik / Optik i Heim Electric"** przy pomocy swoich 21 biur eksportowych i importowych.

Biura te ułatwiają naszym klientom nawiązanie różnych kontaktów, udzielają informacji i pomagają przy przeprowadzaniu rozmów handlowych.

PROSIMY ODWIEDZIĆ NAS NA TARGACH TECHNICZNYCH, HALA 2

I-47

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

na rzecz pokrzywdzonego Przedsiębiorstwa w wysokości odpowiadającej wartości zagarniętego mienia, a na rzecz Skarbu Państwa wpis stosunkowy od zasądzonego odszkodowania. (...)"

1) Art 231 1) § 1. W razie skazania za przestępstwo zagarnięcia mienia społecznego, jeżeli powództwa cywilnego nie wytoczono, sąd na pokrycie wyrządzonej szkody zasądza z urzędu na podstawie ujawnionych w sprawie materiałów na rzecz pokrzywdzonej instytucji państwowej, jednostki gospodarki uspołecznionej lub organizacji społecznej odszkodowanie pieniężne odpowiadające wartości zagarniętego mienia.

§ 2. W razie skazania za inne przestępstwo, w którego wyniku została wyrządzona szkoda w mieniu społecznym, sąd może z urzędu zasądzić odpowiednie odszkodowanie pieniężne.

2) Art. 27. Pomocnictwa dopuszcza się, kto do popełnienia przestępstwa udziela pomocy czynem lub słowem.

3) Art. 1. § 1. Kto kradnie, przywłaszcza sobie, wyłudza lub w jakikolwiek inny sposób zagarnia mienie społeczne, podlega karze więzienia do lat 5 i karze grzywny.

Art. 6. Kto, będąc już skazany za zagarnięcie mienia społecznego, lub indywidualnego w ciągu 5 lat po odbyciu kary, w całości lub przynajmniej w trzeciej części, a jeżeli kary nie odbył nawet w tej części lub w ogóle jej nie odbył — w ciągu 5 lat od dnia prawomocnego skazania dopuszcza się przestępstwa:

a) określonego w art. 1 § 1 — podlega karze więzienia od roku do lat 10 i karze grzywny; jeżeli wartość zagarniętego mienia nie przekracza 300 złotych, sąd może wymierzyć karę więzienia do lat 3 i karę grzywny; (...).

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ETAPY RZYGOTOWANIA I URUCHOMIENIA PRODUKCJI NOWYCH MASZYN I URZĄDZEŃ

Przewodniczący Komitetu Nauki i Techniki zarządzeniem z dnia 16 czerwca 1967 r. (Monitor Polski Nr 36, poz. 168) ustalił wytyczne dotyczące ramowego zakresu dokumentacji technicznej oraz etapów przygotowania i uruchomienia produkcji nowych maszyn i urządzeń.

Na ramowy zakres dokumentacji technicznej oraz przygotowanie i uruchomienie produkcji nowych maszyn i urządzeń składają się — w myśl wytycznych — dwa etapy:

Etap I — prace konstrukcyjno - doświadczalne, do których należy:

1) opracowanie założeń konstrukcyjnych,

2) opracowanie dokumentacji technicznej wystarczającej do wykonania prototypów,

3) wykonanie prototypów i przeprowadzenie ich badań.

Etap II — techniczne przygotowanie do uruchomienia produkcji, obejmujące:

1) opracowanie dokumentacji technicznej dla serii próbnej,

2) wykonanie serii próbnej,

3) badania serii próbnej,

4) opracowanie dokumentacji technicznej dla produkcji przemysłowej.

Wymienione w wytycznych zalecenia dotyczą etapów i zakresu dokumentacji technicznej dla przygotowania i uruchomienia produkcji masowej lub seryjnej nowych maszyn i urządzeń.

Do produkcji jednostkowej i jednostkowej powtarzalnej wytyczne zalecają stosować wybrane etapy i zakres dokumentacji technicznej odpowiednio do wymagań i charakteru podejmowanej produkcji.

Do maszyn i urządzeń o prostszej konstrukcji, modernizowanych lub zbliżonych do już opanowanych może być stosowana dokumentacja uproszczona, jak również mogą być pominięte niektóre etapy jej opracowania.

Dla skrócenia cyklu przygotowania i uruchomienia produkcji nowych maszyn i urządzeń należy stosować optymalne wzajemne nakładanie się prac poszczególnych jego etapów. Szczególnie dotyczy to rozpoczynania z odpowiednim wyprzedzeniem opracowań technologicznych, wykonawstwa oprzyrządowania oraz zamawiania materiałów trudniej dostępnych i o dłuższym cyklu dostaw.

DNI I GODZINY OTWIERANIA I ZAMYKANIA ZAKŁADÓW ŚWIADCZĄCYCH USŁUGI DLA LUDNOŚCI

Stosownie do zarządzenia Przewodniczącego Komitetu Drobnej Wytwórczości i Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 12 lipca 1967 r. w sprawie ustalania dni i godzin otwierania i zamykania zakładów świadczących usługi dla ludności (Monitor Polski Nr 41, poz. 198) w zakładach usługowych prowadzonych przez uspołecznione i nie uspołecznione jednostki organizacyjne drobnej wytwórczości oraz przez przedsiębiorstwa podległe i nadzorowane przez Ministra Handlu Wewnętrznego, dni i godziny otwierania i zamykania tych zakładów, powinny być ustalane zgodnie z wytycznymi, ogłoszonymi w formie załącznika do zarządzenia.

Wspomniane wytyczne wskazują m. in. czas otwarcia zakładów usługowych w niedziele i dni świąteczne, czas otwarcia zakładów pracujących tylko na jedną zmianę, zakładów zlokalizowanych w okolicach dworców, na terenach wiejskich itd. Wytyczne obejmują również zakłady usługowe rzemiosła indywidualnego i innych jednostek gospodarki nieuspołecznionej.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

KÓŁKA ROLNICZE w latach 1965-1966

JANUSZ WASYLKOWSKI

W KOŃCU ub. r. działało w Polsce 33 568 kółek rolniczych i 27 773 kół gospodyń wiejskich *). Kółka rolnicze objęły zasięgiem swej działalności 36 514 wsi, tj. 89,7 proc. ogólnego ich stanu. Koła gospodyń wiejskich działały w 63,3 proc. wsi.

W 1965 r. przybyło 1 229 kółek rolniczych i 3 176 kół gospodyń, w roku ubiegłym natomiast 952 kółek i 2 945 kół gospodyń. W 1965 roku dwa województwa: katowickie i rzeszowskie objęły działalnością kółek rolniczych wszystkie wsie, a w roku ubiegłym 5 dalszych województw (krakowskie, opolskie, zielonogórskie i koszalińskie) poważnie zbliżyło się do zakończenia upowszechnienia organizacji kółkowych.

Organizacje kółkowe zrzeszały w końcu ub. roku 1 918,7 tys. członków (w tym 696,7 tys. członkiń kół gospodyń); na przestrzeni ostatnich dwu lat przyrost był następujący: 1965 — 208,7 tys. (w tym 106,8 tys. członkiń k.g.), 1966 — 238,4 tys. (113,8 tys. czł. k. g.).

W roku 1966 odsetek gospodarstw powyżej 0,5 ha zrzeszonych w kółkach rolniczych wzrósł z 33,9 proc. do 37,7 proc., a w kołach gospodyń z 18,1 proc. do 21,5 proc.

Obserwujemy ostatnimi laty stałe zwiększanie się przeciętnej liczby członków w kółkach rolniczych. Cieszyliśmy się, gdy w 1964 roku liczba ta podskoczyła z 27 (utrzymujących się przez dłuższy okres czasu) do 32. Zniesienie systemu wkładów przyspieszyło zdecydowanie tempo wzrostu. W roku 1965 kółka miały już przeciętnie 33,7 członków a w rok później — 36,4 członków. Wzrosła również przeciętna liczba członkiń KGW — z 22 w r. 1964 do 25,1 w roku ubiegłym.

WIELKA I MAŁA MECHANIZACJA

Działalność kółek rolniczych w dziedzinie mechanizacji charakteryzowała się w omawianym okresie dalszym wzrostem parku traktorowo-maszynowego, jak również rozwinięciem nowych form organizacyjnych działalności mechanizacyjnej — powstały bowiem Międzykółkowe Bazy Maszynowe.

Działalność mechanizacyjną prowadziło w roku 1966 — 25 123 kółek i MBM (wzrost o 1,2 proc. w stosunku do roku 1965). Natomiast w ciągu ostatniego roku liczba kółek i MBM posiadających traktory zmniejszyła się z 17 179 do 16 474, tj. o 4,1 procent. Z jednej więc strony coraz więcej kółek stara się w różnej skali wpływać na produkcję poprzez umaszynowienie wsi, z drugiej zaś strony trwa proces koncentracji sprzętu traktorowego w kółkach i MBM.

W 1964 r. kółka rolnicze dysponowały 35 022 traktorami, w rok później — 44 853, a w roku ubiegłym — 53 217. W 1965 roku istniało 18 międzykółkowych baz maszynowych (7 zarządzanych przez kółka, 11 — przez POM), w roku ubiegłym natomiast prowadziło działalność (w większości przypadków raczej należałoby mówić o rozpoczęciu działalności) — 529 MBM (344 kierowane przez kółka, 185 — przez POM).

Postępujący proces koncentracji, mimo poważnego wzrostu liczby traktorów w 1966 roku, spowodował już nie wzrost, lecz zmniejszenie ilości kółek posiadających traktory, przy czym odbywa się to, na ogół, z korzyścią dla wzrostu produktywności sprzętu.

Niezależnie od systematycznego organizowania nowych Międzykółkowych Baz Maszynowych, rozwija się proces łączenia działalności mechanizacyjnej kółek rolniczych w tak zwane kółka wiodące. Takich kółek było w 1966 r. ponad 900, a działalnością swoją objęły one ok. 2 tys. wsi.

Proces rozwojowy tych kółek wyraźnie ewoluuje ku MBM. Powstają one przeważnie we wsiach rozwojowych, mających lepsze możliwości dalszego rozwoju gospodarczego. Ten przejściowy etap rozwojowy od kółek rolniczych gospodarujących samodzielnie, poprzez kółka wiodące do MBM ma wiele zalet. Samorząd powoli, lecz systematycznie uzyskuje doświadczenia w zakresie organizacji obsługi mechanizacyjnej dla kilku wsi, stabilizuje się kadra, unika się wielu trudności techniczno-zaopatrzeniowych, które są łagodzone w miarę stopniowej koncentracji sprzętu.

Bardzo korzystne zmiany obserwujemy śledząc liczby ilustrujące stałe zmniejszanie się grupy kółek posiadających 1 lub 2 traktory, przy jednoczesnym wzroście grupy kółek posiadających po 4,5 i więcej traktorów.

W 1964 r. jednym traktorem włodarzyło 5 360 kółek, w 1966 — 2 741. Dwoma traktorami (w analogicznym okresie) : 5 774 i 5 218. Trzema: 2 663 i 3 560. Czterema: 1 183 i 1 927. Pięcioma i więcej: 939 i 3 028 (w tej ostatniej liczbie mieści się także 529 MBM).

W 1965 r. w kółkach rolniczych posiadających 1—2 traktory było ponad 16 tys. traktorów, tj. 37 proc. ogólnego stanu. W 1966 r. w kółkach mających po 1—2 traktory było już tylko 13 tys. traktorów, czyli 25 procent ogólnego ich stanu.

Również i ilość innych maszyn rolniczych wzrosła w kółkach i to dość znacznie: pługów z 32 tys. (w 1964 r.) do 51 tys. (rok 1966), siewników nawozowych z 3 tys. do 5 tys., kosiarek — z 10 tys. do 15 tys., snopowiązałek — z 19 tys. do 28 tys., kopaczek do ziemniaków — z 8 tys. do 16 tys., roztrząsaczy obornika — z 570 do 2 tys., młocarni — z 30 tys. do blisko 40 tys., rozsiewaczy wapna — z 1,3 tys. do 1,5 tys., kombajnów zbożowych — z 32 do 340.

Podobnie jak w latach ubiegłych wiele maszyn rolniczych znajdujących się aktualnie w sprzedaży nie znajdowało chętnych nabywców wśród rolników zrzeszonych w kółkach. Pisano już wielokrotnie na łamach „Życia Gospodarczego" o tym, że rozwój mechanizacji na wsi hamowany jest przez przemysł, który nie nadąża za potrzebami rolnictwa i nie dostarcza sprzętu nie tylko w odpowiedniej ilości, lecz również i odpowiedniej jakości. Stąd też zrozumiałe często opory i obawy przed kupnem szybko i łatwo psującego się sprzętu, do którego nabycie części zamiennych związane jest ze stratą takiej ilości czasu, na jaką szanujący się rolnik nie może sobie pozwolić.

O dylematach przed jakimi stają kółka rolnicze niech świadczą zeszłoroczne fakty: traktorów Ursus C 4011 dostarczono do handlu tylko 58 proc. przydziału, ładowaczy obornika 340 zamiast 500, rozsiewaczy wapna 980 zamiast 1 400, wieloraków 1 150 zamiast 1 600, kombajnów zbożowych 162 w miejsce 500, sadzarek zaledwie 120 zamiast 1 450, koparek 4 600 zamiast 7 tys. Wiele podanych wyżej maszyn znalazło się w sprzedaży już po sezonie ich pracy i ten stan rzeczy zadecydował również o zakupach.

Po raz pierwszy w skali całego kraju osiągnięto ponad 1000 godzin pracy na 1 traktor (1 034 — w roku 1966; 958 godz. w 1965 i 967 godz. w 1964), w MBM — na 1 traktor przypadło w roku 1966 — 1 045 godzin pracy, przy czym podkreślić trzeba, że 100 MBM rozpoczęło pracę dopiero od czerwca.

TARAPATY BUDOWLANE

Najtrudniejszymi problemami, przed którymi stały ostatnio kółka rolnicze, były sprawy budownictwa. Szczególnie niekorzystnie przebiegało budownictwo w MBM, gdzie roczne zamierzenia (za rok 1966) wykonano finansowo w 69 proc., a rzeczowe w 53 proc.

Głównym powodem niewykonania planu budownictwa zaplecza technicznego MBM było opóźnienie w przygotowaniu inwestycji do realizacji. Wpłynęła na to przede wszystkim konieczność wprowadzenia do planu budownictwa na 1966 rok zmian do programu inwestycji budowlanych w związku z organizacją baz maszynowych. Ponadto w końcu stycznia 1966 opracowano wskaźniki techniczne do programowania rozmiaru budowlanego dla baz, a typową dokumentację projektowo-kosztorysową dla tych obiektów DBRol. otrzymały dopiero w drugim półroczu.

Z roku na rok powtarzają się niezbyt zrozumiałe opóźnienia w załatwianiu przez wydziały rolnictwa i leśnictwa poszczególnych PRN działek budowlanych i wykonywaniu podkładów geodezyjnych. W roku ubiegłym trudności te wystąpiły szczególnie silnie.

W wielu województwach wystąpiły też trudności z powodu wycofywania się przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych z wykonawstwa inwestycji budowlanych dla kółek rolniczych i MBM. Stąd też w wielu rejonach kraju wynikła w trakcie roku konieczność opracowania obok dokumentacji typowej, dokumentacji obiektów możliwych do wykonania przez SUW, które nie posiadają odpowiedniego sprzętu montażowego do budowy obiektów zaprojektowanych według typowej dokumentacji Biura Studiów i Projektów Wzorcowych Budownictwa Wiejskiego.

Nowa dokumentacja przyniosła zwiększenie kosztów budownictwa baz maszynowych. Według typowej dokumentacji projektowo-kosztorysowej koszty budowy bazy maszynowej na 25 traktorów powinny wynosić ok. 1,4 mln złotych; w województwie wrocławskim wyniosły one natomiast — 1,9 mln zł, w szczecińskim — 2,5 mln zł, a w gdańskim nawet — 2,8 mln zł.

Powyższe liczby wzbudzają uzasadniony niepokój. Niezbędne jest dokonanie szczegółowej analizy dokumentacji stosowanej w poszczególnych województwach, a w szczególności analizy przyjętego zróżnicowania programu rzeczowego, funkcji obiektów, konstrukcji budynków i części kosztorysowej.

Sporo krytycznych uwag dotyczy jakości budownictwa. Nie wszędzie jeszcze produkowane prefabrykaty posiadały atesty, montaż prefabrykatów był często wykonywany niedokładnie, wykonanie pokryć dachowych było w wielu przypadkach niestaranne, nie rozwiązano dotychczas prawidłowej konstrukcji i zawieszenia wrót w szopach i garażach — oto krótki rejestr budowlanych grzechów głównych. Niestety, winą za ten stan rzeczy obarczyć trzeba także i służbę techniczną DBRol. (inspektorzy nadzoru w sporadycznych zaledwie przypadkach odbierali na placu budowy prefabrykaty i sprawdzali ich jakość przed montażem).

Sprawom jakości budownictwa w kółkach rolniczych trzeba poświęcić więcej niż dotychczas uwagi, gdyż obawiać się należy, że w nowo wybudowanych obiektach trzeba będzie dokonywać w najbliższych latach poprawek i remontów, na skutek czego wystąpią dalsze perturbacje w poszukiwaniu tzw. mocy przerobowej przedsiębiorstw budowlanych i remontowych oraz wzrost kosztów.

W TROSCE O PRODUKCJĘ ROLNICZĄ

W podejmowaniu przez kółka rolnicze działalności organizacyjno-produkcyjnej nastąpiła w ubiegłych latach dalsza poprawa. Wiejskie programy agrominimum jako podstawowe założenia działalności kółek w dalszym podnoszeniu poziomu produkcji rolnej poparte zwiększającymi się podstawowymi środkami produkcji dla wsi znalazły większe zrozumienie nie tylko wśród aktywu kółek, ale również wśród ogółu rolników.

Podstawowe zadania kółek rolniczych w realizacji programu nasiennego polegały na organizowaniu zaopatrzenia gospodarstw chłopskich w materiał siewny poprzez wymianę sąsiedzką z gospodarstwami reprodukcyjnymi. W porównaniu z rokiem 1964 nastąpiło jednak zmniejszenie ilości wymienianego materiału siewnego: zbóż ozimych z 217 tys. ton — do 175 tys. ton, zbóż jarych z ok. 90 tys. ton do 69 tys. ton. Zwiększeniu uległa wprawdzie ilość wymienianych ziemniaków (z 283 tys. ton do 317 tys. ton), ale zeszłoroczne zadania planowe zostały wykonane tylko w 80 procentach.

Czynnikiem decydującym o poprawie jakości i sprawności wymiany sąsiedzkiej nasion jest rozwój punktów usługowych czyszczenia i sortowania ziemniaków. Rozszerzenie i doskonalenie realizacji zadań nasiennych wymaga rozbudowy zaplecza magazynowego, uruchomienia większej ilości punktów czyszczenia i zaprawiania nasion, budowy przechowalni ziemniaków. Znajomość odmian jest coraz powszechniejsza wśród rolników i dziś już rolnicy nie zadowalają się jakąkolwiek dostarczaną im odmianą ziemniaków, żądają odmian zrejonizowanych.

Zmniejszenie ilości wymienianego zboża wynikło z planowych założeń zmierzających w kierunku przechodzenia na dostawy handlowe i stopniowe ograniczenie reprodukcji materiału siewnego, zwłaszcza w gospodarstwach chłopskich. Niestety, wraz ze zwiększeniem ilości materiału siewnego z dostaw handlowych do odnowienia, nie poprawia się ani jakość, ani terminowość tych dostaw. Potwierdzeniem tego jest rokroczne obniżanie norm jakości nasion dopuszczanych do obrotu, liczne reklamacje w punktach odbioru oraz skargi rolników na niski procent „wschodów" (np. w gromadzie Zajączków pow. Kielce żyto dostarczone na reprodukcję nie powschodziło u 99 rolników). Rolnicy otrzymali oczywiście odszkodowanie, ale nawet najwyższe odszkodowanie nie zrekompensuje strat społecznych poniesionych z tego tytułu.

Posiadany przez kółka rolnicze stan aparatury ochrony roślin pozwala już na powszechne i masowe wykonywanie podstawowych zabiegów ochronnych na wsi (22 tys. opryskiwaczy i opylaczy w r. 1964, ponad 30 tys. w r. 1966), zwłaszcza że w sposób istotny zwiększa się ilość aparatów ciągnikowych. Do usprawnienia akcji ochrony w kółkach rolniczych przyczyniła się Uchwała Kolegium Min. Rolnictwa z maja 1965 wprowadzająca ustalenia organizacyjne dotyczące podziału usług ochrony roślin pomiędzy SZOR, POM i kółka rolnicze oraz fakt, że po raz pierwszy zadania określone dla poszczególnych wsi zostały ujęte w planach działalności społeczno-gospodarczej kółek rolniczych.

W 1966 r. kółka rolnicze wykonały zabiegi ochrony roślin na obszarze 2 272 ha, co stanowi ok. 70 proc. usług wykonanych w gospodarstwach indywidualnych, a w stosunku do ogólnej powierzchni chronionej w kraju stanowi ok. 50 proc. zabiegów.

Prace wykonywane przez kółka obejmowały zarówno walkę z chwastami, jak i ze szkodnikami i chorobami roślin uprawnych. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że kółka coraz śmielej wychodziły poza podstawowe zabiegi ochronne na zbożach i ziemniakach, podejmując się na szerszą skalę ochrony roślin przemysłowych (buraka, rzepaku, lnu, tytoniu, chmielu) oraz zabiegów specjalistycznych w uprawach warzywnych i sadach. Szczególnie dobre wyniki osiągnęły w tym zakresie te kółka rolnicze, przy których działają żywotne sekcje branżowe (np. plantatorów tytoniu).

Zwiększające się zaopatrzenie wsi w nawozy sztuczne i wprowadzenie do handlu nowych asortymentów zmusiło kółka rolnicze do wprowadzenia nowych, bardziej przekonywających metod popularyzacji nawożenia mineralnego. Dotychczasowe demonstracje na małych, 1-arowych poletkach, zastąpiono demonstracjami łanowymi z wysokim poziomem nawożenia mineralnego. W 1966 r. dokonano ponad 6 tys. takich demonstracji na zbożach jarych i ziemniakach. W celu uporządkowania gospodarki obornikiem prowadzono akcję popularyzacyjną budowy gnojowni i zbiorników na gnojówkę, wprawdzie w tej dziedzinie zrealizowano ok. 80 proc. założeń planowych, ale w liczbach bezwzględnych osiągnięcia wyglądają bardziej korzystnie (27 620 gnojowni i 28 450 zbiorników na gnojówkę — plon 1966 roku).

W zakresie wydobywania torfu i stosowania go po przekompostowaniu do celów nawozowych kółka rolnicze zorganizowały wydobycie 169 tys. ton torfu (w roku 1966), w tymże samym roku założono przy wydatnej pomocy kółek 421 tys. kompostów.

Spory wkład wniosły kółka rolnicze w realizację planu budowy silosów w gospodarstwach indywidualnych (71 tys. w roku 1966), dla spopularyzowania budowy silosów i kiszenia pasz zorganizowano w tym czasie prawie 2,5 tys. pokazów budowy silosów, ponad 5,8 tys. pokazów kiszenia zielonek i traw oraz 770 pokazów parowania i kiszenia ziemniaków. Ponadto założono w gospodarstwach indywidualnych 55 tys. demonstracyjnych i 10 i 20-arowych poletek z roślinami pastewnymi.

W 1966 r. zespołową gospodarkę rolną na gruntach PFZ prowadziło 1 255 kółek rolniczych, 83 SOR i 6 SUW. Łączny areał gruntów dzierżawionych przez te jednostki wynosił ok. 130 tys. ha, w tym 116 tys. ha użytków rolnych. W roku gospodarczym 1964/65 kółka rolnicze przekazały innym instytucjom (głównie do PGR) ok. 15 tys. ha zagospodarowanych już gruntów, przejmując jednocześnie 13,8 tys. ha nowych gruntów. W roku następnym przekazano ok. 11 tys. ha, przejęto ok. 14 tys. ha nowych gruntów. W dalszym procesie rozwijania inicjatywy kółek rolniczych w przejmowaniu i zagospodarowywaniu gruntów PFZ konieczna jest zmiana dotychczasowej formy dzierżawnego użytkowania i przejścia na przekazywanie kółkom gruntów PFZ w trwałe użytkowanie.

Z danych CZKR wynika, że w roku ubiegłym różnymi formami masowego szkolenia objęto mniej więcej trzecią część rolników gospodarujących indywidualnie, i że szkolenie zorganizowano w 75 procentach wsi. Liczby te byłyby nadzwyczaj pozytywne, gdyby można mieć pewność, że szkolenie odbywało się na przyzwoitym poziomie i że wszyscy zapisani nań rolnicy uczestniczyli w nich czynnie. Tej pewności mieć jednak nie możemy, choć jako pozytywne zjawisko zanotować należy, że w 1966 r. zahamowany został występujący do 1965 r. spadek liczby agronomów posiadających wyższe wykształcenie (wzrost o 4,6 proc.). Wzrosła również liczba agronomów gromadzkich ze średnim wykształceniem (o 2,3 proc.). Nadal jednak ponad 800 agronomów nie ma średniego wykształcenia, a zbyt mało, gdyż tylko 15 proc. agronomów ze średnim i niepełnym średnim wykształceniem uzupełniało swoje kwalifikacje. Obserwujemy natomiast stabilizację kadry agronomów — ponad 50 proc. agronomów przekroczyło 5-letni staż pracy na tym stanowisku.

SPOJRZENIE W KIESZEŃ

Jednostki związku kółek rolniczych prowadzące działalność gospodarczą uzyskały w 1966 r. 422,1 mln zł nadwyżek i poniosły 148,1 mln zł strat (298,8 mln zł nadwyżek i 219,1 mln zł strat w 1964 r. oraz 352,2 mln zł nadwyżek i 241,3 mln zł strat w roku 1965).

Kółka rolnicze i zarządzane przez nie MBM miały w roku 1966 — 370,4 mln zł nadwyżek i 128 mln zł strat; MBM zarządzane przez POM — 13 mln zł nadwyżek i 1 mln zł strat.

Nadwyżkami zamknęło swą działalność 20 894 kółek (18 793 w roku 1964 i 19 912 w r. 1965), straty poniosło 5 728 kółek (5 026 w r. 1964 i 5 537 w r. 1965). Straty poniosło szereg kółek, które również i w latach ubiegłych wykazywały się ujemnym saldem.

W latach 1959—1966 na konta kółek rolniczych i PZKR wpłynęło 24,9 mld zł FRR. Wpływy środków FRR w r. 1966 były znacznie niższe od planowanych i wynosiły: dla kółek rolniczych — 220,9 mln zł; dla PZKR — 55,2 mln zł. Stan ten spowodowany został przesunięciami w terminach naliczania środków FRR w stosunku do realizacji obowiązkowych dostaw.

Do końca 1966 r. wykorzystano ogółem 15,5 mld zł, z czego 11,5 mld przez kółka rolnicze (57,4 proc. w stosunku do wpływów) oraz 4 mld przez PZKR (81,4 proc.). Na inwestycje wydano w roku 1965: 3 142,4 mln zł (w tym 35,9 mln — SOR, 55 mln — SUW oraz 3 051,5 — kółka rolnicze i MBM) w roku 1966 — 3 115,1 mln zł (35,5 mln — SOR, 70 mln — SUW oraz 3 009,6 — kółka i MBM). W roku ubiegłym nastąpiło nieznaczne obniżenie poziomu nakładów na inwestycje. Było ono wynikiem zmniejszenia planowanych dostaw ciągników, niezaspokojenia przez przemysł zapotrzebowania kółek na szereg maszyn rolniczych, jak również, m.in. na skutek braku dokumentacji i wykonawstwa dla realizacji inwestycji budowlanych.

Nadal niezbyt zadowalająco przedstawia się struktura nakładów inwestycyjnych, w dalszym ciągu dominującą pozycję zajmuje wyposażenie techniczne, które łącznie z budownictwem zaplecza technicznego pochłonęło 95,6 proc. ogółu inwestycji. Na pozostałe cele (uruchomienie zakładów przetwórczych, zaopatrzenie wsi w wodę, podejmowanie inwestycji wspólnie ze spółdzielczością wiejską itp.) wydatkowano w latach 1959-65 zaledwie 4,4 proc. środków, w roku ubiegłym — 5 procent.

Pod koniec 1966 roku pozostało niewykorzystanych 9,4 mld zł środków FRR, w tym 6,2 mld na kontach kółek rolniczych.

Coraz większego znaczenia w finansowaniu inwestycji w kółkach rolniczych i MBM — poza środkami FRR — nabiera fundusz amortyzacyjny. Do końca 1966 r. kółka zgromadziły z tytułu amortyzacji 1.8 mld zł, co stanowi 90,7 proc. w stosunku do ogólnej sumy odpisów. W ciągu ubiegłego roku nastąpiła w tej dziedzinie znaczna poprawa. Plan odpisów został zrealizowany w 91,1 proc. (o 1,2 proc. więcej niż w roku poprzednim).

Pomyślnie przebiegał również w ostatnim roku proces gromadzenia środków na kapitalne remonty. W latach 1962-66 kółka odprowadziły 91,4 proc. ogólnej sumy naliczonych odpisów, ale w roku 1965 procent ten wynosił 94,1, a w rok później 97,9 (w tym dla MBM zarządzanych przez kółka — 95,7 oraz dla MBM zarządzanych przez POM — 106,6 procent). Są to wskaźniki dość wysokie i świadczą one o zapobiegliwości kółek, a zwłaszcza MBM w zagwarantowaniu sobie środków finansowych na utrzymanie pełnej zdolności eksploatacyjnej posiadanego sprzętu.

Wartość majątku trwałego wzrosła w 1966 do 12 mld złotych. Wraz ze wzrostem majątku społecznego następował wzrost rozmiarów wykonywanej działalności gospodarczej. Ogólna wartość usług wzrosła o 1,2 mld zł, osiągając poziom 5,7 mld zł. Tendencje wzrostu wykazały wszystkie kierunki działalności gospodarczej, jednakże prym wiodą w tej mierze usługi mechanizacyjne, których wartość wzrosła w ciągu 1966 r. o 877,3 mln złotych, zresztą usługi te stanowią największy (gdyż aż 74,2) procent struktury usług. Kółka rolnicze i MBM „sprzedały" usług mechanizacyjnych (w 1966 r.) za 3 543,4 mln zł (o 31,1 proc. więcej niż w roku 1965). Przeciętny dochód z mechanizacji, w przeliczeniu na 1 kółko, wzrósł ze 112 tys. zł (1965 r.) do 140,5 tys. zł (1966 r.), a w kółkach zarządzających MBM do 721 tys. zł (w POM-owskich MBM — do 752 tys. zł). Przeciętny dochód na całokształcie działalności był jeszcze wyższy, w kółkach rolniczych wyniósł on 177,4 tys. zł (148,2 tys. w roku 1965).

Globalna wartość produkcji rolnej kółek rolniczych na gruntach PFZ osiągnęła 377 mln zł (o 10,9 mln zł więcej niż w r. 1965). Zwiększające się efekty produkcyjne pociągnęły za sobą znacznie wyższe nakłady jednostkowe. Poważny wzrost kosztów zanotowano w kosztach pracy traktorów i maszyn oraz w zakupie materiałów do produkcji. Ostateczny wynik finansowy kółek rolniczych w tej dziedzinie ukształtował się w roku 1966 mniej pomyślnie niż w roku poprzednim: prawie 64 proc. kółek prowadzących zespołową gospodarkę rolną wygospodarowało nadwyżkę w sumie 30,2 mln zł, a 36 procent kółek poniosło straty w łącznej wys. 30,7 mln zł.

Generalnego uregulowania wymaga sprawa zapewnienia kółkom stabilności uprawianego areału (brak tej stabilności był jedną z przyczyn pogorszenia się omawianych wyników finansowych), jak również zwiększenie pomocy kredytowej na zagospodarowanie oraz doprowadzenie do poprawnych rozliczeń przy przekazywaniu przez kółka zagospodarowanych już gruntów.

Słabą stroną działalności kółek i MBM jest nieterminowe rozliczenie usług traktorowo-maszynowych oraz sprzedaży wyrobów i produktów. Sytuacja ta powoduje stały wzrost należności. Ogólny stan należności kółek rolniczych i MBM wynosił w końcu grudnia 1966 533 mln zł (o 116 mln więcej niż w roku 1965). Z kwoty tej 321 mln przypadało na należności od jednostek gospodarki uspołecznionej i 212 mln od indywidualnych rolników.

Szczególnie niepokojące jest narastanie należności z lat ubiegłych. W końcu ub. roku wynosiły one 66,6 mln zł (w tym 42 mln od odbiorców indywidualnych), w większości przypadków należności te są należnościami spornymi wobec rozbieżności interpretacji w zakresie pobieranych opłat za usługi i niedostateczne ich udokumentowanie.

*) artykuł opracowany na podstawie danych CZKR.

Pojedynek USA — Zachodnia Europa trwa

Inwazja amerykańskiego kapitału w zachodniej Europie obejmuje nie tylko Francję — choć w tym kraju najwięcej się pisze na ten temat, a z sukcesów w walce z ekonomiczną penetracją USA Francuzi są niezwykle dumni.

Natomiast ataki amerykańskich koncernów na węzłowe pozycje gospodarki Niemieckiej Republiki Federalnej przyjmowane są tam z mieszanymi reakcjami i uczuciami. Wszakże dla NRF Amerykanie są najbliższym sojusznikiem, kanclerz Kiesinger i rząd boński wkłada wiele wysiłków w utrzymanie z USA jak najlepszych stosunków.

Sytuację tę z pełną premedytacją wykorzystują wielkie koncerny amerykańskie, zdobywając w NRF coraz to nowe pozycje gospodarcze i traktując je jako przyczółki w dalszej walce o podział rynków zbytu w EWG. Trzeba przyznać, że dotychczas szło im tam łatwiej, niż w Południowym Wietnamie.

Amerykanie skupili swoje ataki na trzech kierunkach. Linia frontu przebiega przez przemysł rafineryjno-naftowy, przez przemysł elektroniczny (dwa kluczowe dla nowoczesnej gospodarki przemysły) oraz przez rynek samochodowy, o który toczą się od dłuższego czasu zacięte boje. Z ogólnej produkcji rafinerii zachodnioniemieckich, która sięga 90 mln ton, ponad 30 procent przypada na rafinerie opanowane w pełni przez kapitały USA. Ich udział w sprzedaży rynkowej produktów naftowych, w tym głównie benzyny też waha się wokół 30 procent. Wyliczenia przeprowadzane są na podstawie oficjalnych danych. Niektóre źródła uważają, że udział ten jest znacznie wyższy.

W przemyśle elektronicznym udział firm amerykańskich ocenia się na 70 procent, w produkcji aut udział ten w ostatnich latach wahał się między 34 a 40 procentami, a jak wiemy produkcja aut w NRF jest wysoka.

Zdobywając wciąż nowe pozycje, kapitały amerykańskie korzystają z oficjalnego poparcia rządu USA, jak również z „nadwartości" dolara w stosunku do marki i innych walut zachodnioeuropejskich powstałej przez wywindowanie jego wartości w stosunku do złota. Nadwartość ta (szacowana na 20 do 30 procent) ułatwia amerykańskim koncernom wykup kontrolnych pakietów akcji przedsiębiorstw zachodnioeuropejskich. W fakcie tym tkwi m. in. jedna z przyczyn francuskich i wspólnorynkowych żądań zmiany relacji dolara w stosunku do złota i pozbawienia dolara roli jedynej (obok funta) waluty światowej.

Nie można powiedzieć, by działalność kapitałów amerykańskich w NRF była przyjmowana przez koncerny zachodnioniemieckie i ich menedżerów z entuzjazmem. Nie mogą sobie oni pozwolić — ze względu na stosunki łączące Bonn z Waszyngtonem — na publiczną ocenę zagrożenia i dyskusję form obrony — nie znaczy to jednak, że się nie bronią. Dotychczas tylko prowadzono walkę w cichości i z ukrycia.

W tej sytuacji w początku sierpnia br. miały miejsce niezbyt głośne, lecz zaskakujące wydarzenia, które wskazują, że rząd NRF chce wykorzystać utrudnioną przez wojnę wietnamską sytuację Amerykanów nie tylko w dziedzinie politycznej, lecz i gospodarczej.

Jednocześnie ze sprawozdaniem z dorocznego zebrania akcjonariuszy „Gelsenkirchener Bergwerks-Aktien-Gesellschaft" w Essen (GBAG) na łamy prasy gospodarczej przeniknęła wiadomość o szeroko zakrojonym planie kontrataku koncernów zachodnioniemieckich, broniących się w przemyśle rafineryjno-naftowym przed atakami kapitału amerykańskiego. Całemu przedsięwzięciu patronuje minister skarbu Schmücker. Obrona ma na celu uratowanie koncernu GBAG, a przede wszystkim jego przedsiębiorstwa-córki Gelsenberg Benzin Aktien-Gesellschaft. Gelsenkirchen przed przejęciem kontroli nad nimi przez koncerny naftowe USA. Akcji ratowniczej miałby dokonać państwowy holding VEBA łącząc się, a właściwie wchłaniając koncern GBAG wraz z jego przedsiębiorstwami-córkami.

Kontratak prowadziłby do koncentracji sił i kapitałów, a przede wszystkim do utworzenia nowego zachodnioniemieckiego koncernu naftowego o mieszanym kapitale państwowym i prywatnym. Koncernu zdolnego w pełni do podjęcia konkurencyjnej walki z naftowymi koncernami amerykańskimi o podział i o panowanie na rynku zachodnioniemieckim. Chyba po raz pierwszy bońskie czynniki rządowe angażują się w oficjalną obronę zagrożonych pozycji niemieckiego kapitału i co charakterystyczne, wiadomość o tym podano tuż przed wyjazdem kanclerza Kiesingera do Waszyngtonu.

Kontratak ma zostać przeprowadzony w dwu etapach. W pierwszym państwowy holding VEBA odkupiłby od „Dresdner Bank" pakiet akcji koncernu GBAG o wielkości nominalnej 126,1 mln DM, po kursie 190 procentowym — płacąc 241 mln DM. W drugim etapie z towarzystw córek holdingu państwowego VEBA i koncernu GBAG utworzono by wspólny koncern naftowy. W tym przypadku połączyłyby się następujące spółki: Scholven; DEA-Scholven; Aral; Gelsenberg-Benzin; Erdöl-Rafinerie Neustadt; Frisia-AG. Łącznie nowy koncern dysponowałby rafineriami o zdolności przerobowej 16,5 mln ton ropy naftowej rocznie. Do tego mieszanego małżeństwa Aral wniosłaby 12 500 stacji benzynowych, Stinnes-Fanal ponad 700 i Frisia ponad 400.

Nowy koncern dysponowałby ok. 18 procentami wydobycia ropy naftowej w NRF i udziałem w wydobyciu ropy naftowej w Libii zapewniającym mu od 3 do 5 mln ton ropy rocznie.

W dalszym etapie przewidziany byłby program współpracy z innymi pomniejszymi spółkami posiadającymi bądź rafinerie, bądź wydobywającymi ropę naftową. Manewr ten wprawdzie nie powiększyłby stanu posiadania kapitału zachodnioniemieckiego, lecz ustrzegłby poszczególne przedsiębiorstwa przed wpadnięciem w ręce koncernów amerykańskich. Jak pamiętamy przed rokiem amerykański koncern naftowy Texaco przejął kontrolę nad „Deutsche Erdöl Aktiengesellschaft" (DEA).

Połączenie się VEBA z GBAG poza obroną stanu posiadania w rafineriach utworzyłoby niezwykle silną grupę kapitałową. Jej roczne obroty sięgałyby 8,5 mld DM (VEBA 5,6 mld i GBAG 2,8 mld DM), w jej spółkach i przedsiębiorstwach pracowałoby 120 tys. ludzi, jej kopalnie produkowałyby 25 mln ton węgla rocznie. Grupa ta poza rafineriami, kopalniami, elektrowniami byłaby silnie zaangażowana w produkcję chemiczną, posiadałaby własne przedsiębiorstwa handlowe, własne linie żeglugowe i komunikacyjne. Dla porównania można podać, że byłaby silniejsza od najpotężniejszego koncernu francuskiego (Rhone-Poulenc).

Grupa ta po fuzji byłaby więc trzecią co do wielkości w NRF i dorównywałaby niektórym gigantom amerykańskim. Manewr opracowany przez ministerstwo finansów NRF w porozumieniu z Deutsche Bank i Dresdner Bank nie tylko zagwarantowałby ważną pozycję ryglową w gospodarce NRF (przed Amerykanami), lecz stanowiłby wzmocnienie pozycji konkurencyjnej zachodnioniemieckiego kapitału w walce o Wspólny Rynek.

Decyzje w tej sprawie zapadną w najbliższych miesiącach. Ciekawe jak na ten kontratak zareaguje Waszyngton. Koncerny USA chyba nie dadzą za wygraną. Już obecnie umacniają swe pozycje w Holandii i Belgii. Pojedynek trwa.

M. D.

FRANCUSKA ENERGETYKA

JAN SIERZPUTOWSKI

ZACIEŚNIAJĄCE się kontakty polsko - francuskie sprawiają, że społeczeństwo nasze przejawia coraz większe zainteresowanie różnymi dziedzinami życia Francji, w tym także jej gospodarką, której złożony mechanizm pobudza zarówno dociekliwość ekonomistów jak i obserwatorów wydarzeń politycznych.

Wydaje się, że jednym z zagadnień zasługujących na szersze omówienie są przemiany, jakim ulega francuska energetyka, ponieważ ukazanie ich pozwala lepiej zrozumieć wiele innych zjawisk polityczno-gospodarczych występujących w tym kraju.

PRZESUNIĘCIA ŹRÓDEŁ ENERGII

Zużycie energii we Francji w roku 1966 oszacowano na 159,2 mln ton ekwiwalentu węgla [1]), w porównaniu ze 157,2 mln t w roku 1965 i 151,5 mln t w roku 1964. Podział tego zużycia według źródeł energii przedstawiał się w ostatnich latach (w mln ton ekwiwalentu węgla) jak następuje:

	1963	1964	1965	1966
Węgiel	77,29	74,44	69,08	64,25
Oleje pędne i gaz płynny	33,12	39,31	44,33	47,08
Mieszanki napędowe	15,11	16,82	18,28	19,92
Gaz ziemny	6,80	7,11	7,03	7,21
Prąd z elektrowni wodnych	17,07	13,62	18,15	20,18
Energia jądrowa	—	0,23	0,36	0,56
Razem	149,39	151,53	157,23	159,20

[1]) Przy przeliczeniu na ekwiwalent węgla kamiennego stosuje się następujące współczynniki: Oleje pędne, mieszanki napędowe i gaz płynny: 1 t = 1,5 t. Gaz ziemny: 1.000 m^3 = 1,4 t. Prąd z elektrowni wodnych: 1 KWh = 0,4 t.

Udział węgla w pokrywaniu zapotrzebowania na energię gospodarki francuskiej systematycznie zmniejszał się — z 49,1 proc. w r. 1964 do 43,9 proc. w r. 1965 i 40,3 proc. w r. 1966, podczas gdy jeszcze przed pięciu laty (w 1962 r.) wynosił 54 proc., a przed wojną (w r. 1938) aż 80 proc.

Należy przypuszczać, że proces ten będzie szybko postępował i — zdaniem ekspertów — w roku 1970 udział węgla w globalnym zużyciu energii we Francji nie przekroczy 34 proc., a w roku 1975 wyniesie prawdopodobnie 21—24 proc. Jednocześnie udział produktów naftowych powinien wzrosnąć, jak się przewiduje, proporcjonalnie do zmniejszania się roli węgla i w roku 1975 wyniesie przypuszczalnie 51—59 proc.

To wypieranie węgla przez produkty naftowe jest zresztą zjawiskiem charakterystycznym dla większości krajów wysoko rozwiniętych gospodarczo i występuje również w sąsiadujących z Francją innych państwach, które wraz z nią należą do Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali.

Łączne zużycie energii w sześciu krajach EWWiS wyniosło w 1966 roku 617,6 mln ton ekwiwalentu węgla, przy czym udział produktów naftowych zwiększył się w porównaniu z rokiem poprzednim z 45 proc. do 50 proc., udział węgla kamiennego i brunatnego spadł z 42 proc. do 38,6 proc., prądu z elektrowni wodnych wzrósł z 7 proc. do 7,9 proc., a gazu ziemnego zwiększył się z 4 proc. do 4,4 proc. Przewiduje się, że w roku 1970 na całym obszarze EWWiS udział węgla kamiennego i brunatnego w zaspokajaniu potrzeb energetycznych wyniesie 32—37 proc., produktów naftowych 49—54 proc., gazu ziemnego 7 proc., prądu z elektrowni wodnych 6 proc. i prądu z elektrowni atomowych 1 proc.

Na przesunięcia te składa się wiele przyczyn natury technicznej i ekonomicznej, takich jak rozwój motoryzacji oraz transportu drogowego i powietrznego, coraz szersze stosowanie silników spalinowych w morskich i śródlądowych jednostkach pływających, postępy petrochemii, wymogi konkurencji międzynarodowej zmuszającej do zastępowania droższych źródeł energii tańszymi itp.

PROBLEM WĘGLA

Przesunięcia źródeł energii, a zwłaszcza stopniowe wypieranie węgla przez produkty naftowe, stawia gospodarkę francuską w obliczu poważnego problemu, który jeszcze ostrzej występuje w NRF i Belgii. Francja posiada dość obfite pokłady węgla kamiennego, wydobywanego w Regionie Północnym, w Lotaryngii oraz w Masywie Centralnym. Natomiast własne zasoby ropy naftowej są raczej skromne i w nieznacznym tylko stopniu mogą pokryć zapotrzebowanie krajowe. Złoża ropy znajdują się w południowej Francji (Parentis i Lacq) oraz w bardzo szczupłych ilościach w Basenie Paryskim i w Alzacji.

W roku 1966 wydobycie węgla kamiennego we Francji wyniosło 52.902 tys. t w porównaniu z 54.037 tys. t w roku poprzednim i 60.039 tys. t w roku 1958. W ciągu ostatnich trzech lat kurczyło się ono w dość regularnym tempie o 2 proc. Jednocześnie zużycie węgla spadło z 74,44 mln t w roku 1964 do 69,08 mln t w roku 1965 i 64,25 mln t w roku 1966. Należy dodać, że Francja zmuszona jest importować znaczne ilości węgla, zwłaszcza wysokogatunkowego i koksującego, którego rodzime złoża są niewystarczające.

Ograniczanie własnego wydobycia dyktowane jest coraz bardziej pogłębiającym się brakiem równowagi między podażą a zbytem oraz powstawaniem nadmiernych zapasów na hałdach kopalnianych. W grę wchodzi także opłacalność eksploatacji i związane z tym zamykanie szybów nierentownych. Dotyczy to w szczególności kopalń w Regionie Północnym oraz w Masywie Centralnym. Unieruchamianie mało wydajnych i przestarzałych szybów idzie zresztą w parze z procesami koncentracji i modernizacji, które doprowadziły do zwiększenia wydobycia przypadającego na jedno dołowe stanowisko robocze z 1 696 kg dziennie w roku 1958 do 2 073 kg w roku 1965 i 2 140 kg w roku 1966.

Mimo trudności zbytu, sytuacja francuskiego górnictwa węglowego jest stosunkowo lepsza niż w innych krajach EWWiS. W ciągu dwóch lat 1965—1966 wydobycie węgla kamiennego na całym obszarze tej Wspólnoty zmniejszyło się, właściwie zostało świadomie ograniczone o 10 proc. — przy czym m. in. w NRF spadło ono o 16,6 mln t, w Belgii o 3,8 mln t, a we Francji tylko o 2,4 mln t, to jest o 2,2 proc.

Z drugiej strony na dzień 31 grudnia 1966 zapasy na hałdach we wszystkich krajach EWWiS wynosiły 32 mln ton i w porównaniu ze stanem z końca roku 1965 zwiększyły się o 8 mln ton, czyli o 19 proc. We Francji wzrosły one równocześnie z 7 835 tys. t do 10 981 tys. t, czyli aż o 38 proc. Jest to zjawisko w wysokim stopniu niepokojące i przypisuje się je częściowo łagodnej zimie 1965—66, osłabieniu aktywności przemysłu, rozbudowie elektrowni wodnych, zastępujących w coraz większym stopniu elektrownie cieplne, jak również konkurencji tańszego węgla importowanego. Do tego dochodzi jeszcze stale działający czynnik o charakterze strukturalnym, jakim jest ofensywa produktów naftowych.

W tej sytuacji perspektywy francuskiego przemysłu węglowego nie są pomyślne. Przy dotychczasowym tempie zmniejszania się zbytu o 2 mln ton rocznie kopalnie noszą się z zamiarem ograniczania wydobycia o około 2 proc. rocznie, co w ciągu najbliższych 2—3 lat doprowadziłoby do zredukowania wydobycia krajowego do poziomu nie przekraczającego 48 mln ton.

Ale nawet to nie zapobiegłoby powstawaniu nadmiernych zapasów. Bierze się więc pod uwagę możliwości ograniczenia dostaw z zewnątrz. Francja importuje węgiel kamienny przede wszystkim z NRF (w roku ubiegłym 9,1 mln ton), USA (1,7 mln ton), Holandii (1,6 mln ton), ZSRR (1,5 mln ton), W. Brytanii (705 tys. ton), Polski (570 tys. ton) i Belgii (560 tys. ton). Do tego dochodzą jeszcze dokonywane na specjalnych warunkach dostawy z Zagłębia Saary, które w roku ub. wyniosły 15,9 mln ton. W planach zmniejszenia importu przewiduje się zwłaszcza zredukowanie dostaw z Saary. Jednakże Francja w żadnym przypadku nie może sobie pozwolić na zrezygnowanie z przywozu węgla wysokogatunkowego i koksującego.

PRODUKCJA ENERGII ELEKTRYCZNEJ

Produkcja energii elektrycznej kształtuje się obecnie we Francji na poziomie pięciokrotnie wyższym niż przed wojną. W roku 1966 wyniosła ona 106 200 mln kWh w porównaniu z 20 800 kWh w roku 1938. Produkcja elektrowni cieplnych i wodnych zwiększyła się mniej więcej w tym samym stopniu i udział ich jest prawie jednakowy, z lekką przewagą elektrowni cieplnych. Z drugiej jednak strony w ostatnich latach można zaobserwować szybsze tempo wzrostu wytwórczości prądu z elektrowni wodnych niż cieplnych, z tym że produkcja tradycyjnych elektrowni cieplnych wyniosła w roku ubiegłym 53,1 mld kWh, a elektrowni atomowych 1,4 mld kWh.

Elektrownie wodne skupiają się głównie w regionie Alp, w Masywie Centralnym i w Pirenejach. W dorzeczu Rodanu podjęto w tym zakresie realizację szeroko zakrojonego programu inwestycyjnego o charakterze kompleksowym. Obejmuje on nie tylko budowę zapór, sztucznych zbiorników i siłowni, lecz również regulację rzek, meliorację i irygację.

Produkcja prądu niemal w pełni pokrywa zapotrzebowanie wewnętrzne. Wymiana z krajami sąsiednimi zamyka się niewielkim saldem ujemnym, które w 1966 roku wyniosło 3 mld kWh (import 4,8 mld i eksport 1,8 mld kWh). Głównymi dostawcami są w tym wypadku Hiszpania i Szwajcaria, a odbiorcami Szwajcaria i W. Brytania.

W roku ubiegłym zużycie prądu wysokiego napięcia wyniosło 77,3 mld kWh (o 6 proc. więcej niż w roku 1965), przy czym w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększyło się ono: w elektrometalurgii o 4 proc., w elektrochemii o 3 proc., podobnie jak w przemyśle azotowym, o 6 proc. w przemyśle maszynowym, o 8 proc. we włókienniczym i papierniczym i o 11 proc. w innych gałęziach przemysłu.

Godnym uwagi zjawiskiem jest jednak szybszy wzrost zużycia prądu niskiego napięcia. Wyniosło ono w roku ubiegłym 23,1 mld kWh i zwiększyło się o 8 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Przypisuje się to postępom urbanizacji oraz coraz bardziej nowoczesnemu wyposażeniu gospodarstw domowych.

W planach perspektywicznych przewiduje się stałe wzmaganie zapotrzebowania na energię elektryczną, tym bardziej, że jest ono wciąż jeszcze niższe aniżeli w krajach sąsiednich. W roku 1985 zapotrzebowanie to powinno przekroczyć 400 mld kWh.

Powstaje problem, w jaki sposób będzie ono mogło być zaspokojone. Duże nadzieje pokłada się w rozwoju elektrowni wodnych, których produkcja może być zwiększona do 70 mld kWh rocznie w najbliższym dwudziestoleciu. Mimo to udział elektrowni wodnych w globalnej produkcji prądu będzie raczej zmniejszał się, podczas gdy udział elektrowni cieplnych wzrośnie zapewne dzięki uruchamianiu nowych siłowni jądrowych. Oblicza się, że koszt prądu wytwarzanego przez elektrownie atomowe będzie w roku 1985 niższy o 30 proc. niż w tradycyjnych elektrowniach cieplnych, wykorzystujących węgiel lub ropę.

Francuska produkcja energii jądrowej wzrosła z 0,6 mld kWh w roku 1964 do 0,9 mld kWh w roku 1965 i 1,4 mld w r. 1966. Zakłada się, że w roku 1975 energia jądrowa będzie pokrywać 15 proc. zapotrzebowania Francji na prąd elektryczny i 5 proc. globalnego zużycia energii.

WZRÓST ZUŻYCIA PRODUKTÓW NAFTOWYCH

W roku ubiegłym zużycie produktów naftowych na wewnętrznym rynku francuskim wyniosło blisko 50 mln ton. W ciągu ostatnich siedmiu lat zwiększało się ono w tempie przekraczającym średnio 12 procent.

Rafinerie francuskie przetworzyły w 1966 roku 67 mln ton ropy, z czego na benzynę przypadło 10,7 mln ton, na gaz płynny — 6,9 mln ton, a na oleje pędne 36,2 mln ton. Produkcja rafinerii kształtowała się w roku ubiegłym na poziomie dwukrotnie wyższym niż w roku 1960 i niemal dziesięciokrotnie wyższym niż przed wojną (w r. 1938).

Dostawy ropy krajowej odgrywają stosunkowo niewielką rolę w zaopatrywaniu rafinerii francuskich. W roku ubiegłym wyniosły one 2,9 mln ton, podczas gdy łączny import ropy z zamorskiego obszaru strefy franka, jak również z innych regionów, wyniósł 67,6 mln ton, z czego na Algierię przypadło 18,4 mln ton (31 proc.), na Irak 8 mln ton, na Libię 6,1 mln ton i na Kuwejt 5,6 mln ton.

Ogólnie biorąc, francuski import ropy bliskowschodniej pokrywający do roku 1956 aż 86 proc. zapotrzebowania, spadł w roku ubiegłym do 43 proc. Z łącznej ilości 25 mln ton sprowadzonych z Bliskiego Wschodu 3 mln ton pochodziło z Iranu (kraju nie należącego do świata arabskiego).

O ile więc zależność Francji od dostaw bliskowschodnich poważnie zmniejszyła się w ciągu ostatnich kilkunastu lat, o tyle zwiększenie zależności od ropy północnoafrykańskiej (algierskiej i libijskiej) czyni Francję bardzo wrażliwą na wydarzenia w świecie arabskim i w pewnym stopniu określa starannie wyważoną i opartą na racjonalnych przesłankach politykę w stosunku do państw arabskich. Znalazło to odbicie w stanowisku Francji w trakcie ostatnich burzliwych wydarzeń.

Udział innych źródeł zaopatrzenia w pokryciu francuskich potrzeb importowych w zakresie ropy naftowej jest dość skromny: dostawy z Afryki Czarnej (Gabon, Kongo-Brazzaville i Nigeria) — 4 proc., ZSRR — 3 proc. i Wenezuela — 4 proc.

EKSPANSJA GAZU ZIEMNEGO

Coraz większe znaczenie w zaspokajaniu francuskich potrzeb energetycznych ma gaz ziemny, którego krajowe wydobycie w okręgu Lacq wyniosło w roku ubiegłym 5 mld metrów sześc. Stwierdzenie nowych wielkich pokładów gazu w okręgu Meillon w Pirenejach stwarza możliwości podwojenia tego wydobycia w ciągu najbliższych lat.

Istotną rolę odgrywają także dostawy gazu ziemnego z Algierii, którego import wyniósł w roku ubiegłym 500 mln m sześc., przetransportowanych specjalnym zbiornikowcem „Jules Verne".

Według prowizorycznych obliczeń zużycie gazu ziemnego we Francji wzrośnie w ciągu najbliższych dziesięciu lat 2—3-krotnie, co możliwe będzie zarówno dzięki zwiększeniu eksploatacji złóż krajowych, jak i importu z Algierii oraz dostaw nowo wybudowanym rurociągiem z Holandii.

☆

Produkty naftowe, gaz ziemny i energia jądrowa w połączeniu ze wzrostem wykorzystania spadków wód — oto główne kierunki ekspansji jaką przeżywa i będzie w coraz wyższym stopniu przejawiać francuska energetyka. Zachodzące w tej dziedzinie przesunięcia strukturalne widoczne są już dzisiaj. Jest to zresztą prawidłowość charakterystyczna dla całej uprzemysłowionej części naszego globu.

PERSPEKTYWY ŚWIATOWEGO RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NA krótko przed i po II wojnie światowej — w 1938 i 1948 roku — światowe połowy ryb wynosiły według oszacowań FAO około 20 mln ton rocznie i w 1964 roku doszły one do 50 mln ton, wzrastając przeciętnie w okresie 1949—1957 o 5 proc., a później o 8 proc. rocznie, podczas gdy wzrost światowej produkcji rolnej zamykał się w granicach od 2 proc. do 3 proc. rocznie.

Wzrost połowów nie odbywał się równomiernie we wszystkich krajach. W Anglii np. w ciągu czterech lat przed I wojną światową — od 1910 do 1913 roku — rybołówstwo morskie dostarczało przeciętnie 1,2 mln ton ryby rocznie, a w latach 1961—1964 połowy spadły do 850 tys. ton rocznie. Wprawdzie flota rybacka Anglii nie uległa zmniejszeniu, ale zasoby ryb na tradycyjnych angielskich łowiskach zmalały wskutek nadmiernej eksploatacji.

W ogóle na łowiskach angielskich prawie wszędzie daje się zauważyć spadek pogłowia rybnego. Szczególnie drastycznym przejawem tego zjawiska były połowy śledzi na morzach na wschód od Anglii. W 1913 roku przeszło 1 000 kutrów angielskich złowiło tam ponad 1/2 mln ton śledzi, a w 1966 roku zaledwie kilkanaście kutrów angielskich penetrowało te śledziowe łowiska.

Badania naukowe przeprowadzone na łowiskach ryb koło Islandii, Wysp Niedźwiedzich, na morzu Barentsa i i u wybrzeży Norwegii wykazały, że w porównaniu ze stanem istniejącym przed 20 laty ilość sztokfiszów i łupaczy na tych łowiskach zmniejszyła się o 50 do 75 proc.

Podobnie, aczkolwiek mniej zastraszająco, kształtuje się sytuacja na innych tradycyjnych łowiskach ryb.

Wzrost nasilenia połowów występuje na zachodniej stronie Atlantyku (sztokfisze i łupacze), u północnoamerykańskich wybrzeży Pacyfiku (plastugi i łososie), u wybrzeży australijskich (flądry).

Wzrost intensywności rybołówstwa nie zawsze prowadzi do zwiększenia plonu połowów, ale z reguły wymaga od rybaków większego wysiłku, a same połowy stają się coraz bardziej kosztowne.

Stałe zmniejszanie się zasobów najbardziej wziętych gatunków ryb morskich stanowi już przedmiot poważnej troski czynników zainteresowanych. Najbardziej dramatycznym przykładem rabunkowej gospodarki bogactw morskich jest prawie całkowite wytępienie najcenniejszej odmiany wielorybów, to jest wielorybów niebieskich. Liczba sztuk tego powszechnego dawniej w Antarktydzie ssaka nie przekracza obecnie 3 tysięcy. Toteż jedne kraje, jak Anglia, zrezygnowały całkowicie z połowań na wieloryby błękitne, a inne — jak Japonia, musiały w drodze porozumień międzynarodowych ograniczyć do minimum swoje połowy wielorybów niebieskich.

Połowy na najbogatszym od 7 lat łowisku świata u brzegów Peru i północnego Chile, dostarczające rocznie około 9 mln ton ryby, osiągnęły już swój szczyt pod względem wielkości produkcji. Dalsze nasilenie połowów prawdopodobnie produkcji nie zwiększy i może nawet ją zmniejszyć.

Obok jednak tradycyjnych łowisk rybnych wymagających rehabilitacji istnieje niemało łowisk, szczególnie na Oceanie Indyjskim, niewyzyskanych oraz obok ryb popularnych mamy w morskich głębinach wiele niekonwencjonalnych gatunków rybnej fauny.

Należy oczekiwać, iż w ciągu najbliższych 20 czy 30 lat obecna produkcja mięsa rybnego podwoi się i dojdzie do 100 mln ton rocznie.

Oceany i morza pokrywają w przybliżeniu około 70 proc. powierzchni ziemi — można z nich uczynić wodną pustynię albo też niewyczerpane źródło protein dla szybko wzrastającego zaludnienia naszego globu.

Ponadto poza rybami wchodzi w grę także plankton — zarówno zwierzęcy jak i roślinny — oraz różne odmiany małych skorupiaków, stanowiących pożywienie wielorybów.

Ewentualne zbiory planktonu uczeni szacują na 1 000 mln ton rocznie. Jeżeli eksploatacja planktonu przy dzisiejszym stanie techniki ekonomicznie nie opłaca się, to inaczej sprawa wygląda ze skorupiakami odmiany o angielskiej nazwie „Krill". W Związku Radzieckim, jak informuje „Financial Times" w specjalnym dodatku poświęconym światowemu rybołówstwu, dokonuje się już połowów tego skorupiaka na razie w skali eksperymentalnej. Możliwości zbiorów skorupiaka Krill szacuje się na 100 mln ton rocznie.

Nie przesądzając, jak prędko ludzkość skończy z dzisiejszą dziką gospodarką na wodach morskich, należy stwierdzić, iż zrozumienie potrzeby oparcia tej gospodarki na podstawach naukowych czyni coraz większe postępy wśród cywilizowanych narodów świata.

(MP)

POLSKA, KTÓRA ODESZŁA...

28 lat temu odeszła w przeszłość przedwojenna Polska, pamiętana już tylko przez mniejszość współcześnie żyjących Polaków. Ta mniejszość, to ok. 10 mln, czyli 1/3 obecnego stanu ludności, z czego 2 mln miało wówczas, w 1939 r. 12 do 16 lat. Ani się więc obejrzeliśmy, kiedy obraz przeszłości bardziej już przekazuje społeczeństwu film, niż pamięć. A filmy, których akcja rozgrywa się przed wojną są już dla wielu filmami kostiumowymi w tym samym stopniu, co obrazy z epoki biblijnej, krzyżackiej lub napoleońskiej. I oto ni stąd ni zowąd na ladzie nie żadnego tam antykwariatu, ale Księgarni Naukowej przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie znaleźliśmy stos „Małych Roczników Statystycznych 1939" wydanych w 1939 roku nakładem Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej, rzuconych po raz pierwszy na rynek na 50 dni przed kataklizmem w nakładzie 85 tys. egzemplarzy. Dzisiaj przekreślona została tylko cena „1 zł", a na to miejsce pieczątką oznaczona nowa cena — „6" zł. Ktoś mądry nie dopuścił do wysłania na przemiał gdzieś tam pewnie przypadkiem znalezionych remanentów.

Lektura Rocznika daje wrażenia podobne, co oglądanie kostiumowego filmu o przedwojennej Polsce. Obraz jest niemniej plastyczny, a bardziej konkretny.

Oto garść ciekawostek zaczerpniętych z tej książeczki, którą czytaliśmy ze szczypią rozrzewnienia, powodowanego świadomością, że ta przeszłość sprzed 28 lat zda się być przeszłością stuletnia — tak daleko odbiegliśmy naprzód. Podajemy te ciekawostki bez ambicji kreślenia tu statystycznego obrazu przedwojennej Polski. Trzymamy się przy tym wiernie danych rocznika, nie sięgając do innych, częstokroć bardziej krytycznych źródeł.

Byliśmy wówczas jednym z 37 krajów Europy i 68 krajów świata (wliczając Wolne Miasto Gdańsk), figurujących w roczniku jako niepodległe, to znaczy bez znaku P (posiadłość), D (dominium), K (kondominium), M (mandat) względnie odnośnika b (pod zarządem międzynarodowym). Wszak w Afryce było tylko jedno państwo oficjalnie niepodległe — Liberia. Ten świat zamieszkiwało 2,1 mld ludności, z czego 1/3,, tzn. 700 mln wchodziło w skład „posiadłości" innych narodów. Np. na każdego Holendra „przypadało" wówczas 8 ludzi w posiadłościach.

Ludność Polski liczyła 35 mln, z czego 69 proc. podawało jako język ojczysty polski, 20 proc. ukraiński, białoruski lub rosyjski, 8,5 proc. żydowski lub hebrajski. 65 proc. ludności figuruje w rubryce: wyznanie rzymsko-katolickie obrządku łacińskiego. Według spisu z 1931 r. 23 proc. ludzi w wieku ponad 10 lat nie umiało ani czytać, ani pisać. W niektórych województwach analfabetyzm na wsi przekraczał 50 proc. ogółu ludności i 70 proc. ogółu kobiet.

68 proc. dochodu społecznego (narodowego) przynosiło prymitywne rolnictwo. Nic więc dziwnego, że na głowę ludności przypadało tylko 610 złotych wartości produkcji społecznej, trzy razy mniej niż w rozwiniętych krajach Europy, sześć razy mniej niż w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Liczba stale bezrobotnych wynosiła latami około pół miliona, nie licząc częściowo zatrudnionych (1/5 — 1/4 robotników przemysłowych) oraz zbędnych rąk do pracy na wsi. Wyemigrowało więc z tej Polski w latach 1927-1938 ponad 700 tys. ludzi na stałe, nie licząc corocznych sezonowych wyjazdów do prac rolnych w Niemczech. Taka to była wtenczas turystyka. Nieciekawi byli natomiast Polski cudzoziemcy, choć sławne były polowania i za odstrzał jelenia nie trzeba było płacić w dewizach. Przyjeżdżało ich rocznie nie więcej niż 100 tys., mniej więcej tyle samo, ile wyjeżdżało rocznie za granicę Polaków nie w celach zarobkowych.

„Odwiedzały" Polskę jednak chętnie, w znacznie większym zakresie kapitały zagraniczne. W 1938 roku było w Polsce 1 066 spółek akcyjnych. 391 spośród nich wykazało kapitały zagraniczne. W tych spółkach udział kapitału zagranicznego był większy niż polskiego, co oznaczało, że istniały w nich pozakrajowe źródła decyzji. Wynosił ten udział 63,1 proc. całego kapitału, czyli polskie udziały wynosiły 36,9 proc. Udział kapitału zagranicznego we wszystkich istniejących w Polsce spółkach wynosił 40,1 proc., a w spółkach zawiadujących elektrowniami i wodociągami dochodził do 90 proc. Na 271 karteli, regulujących głównie zbyt i ceny, 100 stanowiły kartele międzynarodowe, ulokowane głównie w chemii i przemyśle elektrotechnicznym.

W przedwojennej Polsce istniały 24 tysiące zakładów przemysłu przetwórczego (tj. niewydobywczego). Średnio w jednym zakładzie przemysłowym pracowało 30 pracowników. Jeden pracownik umysłowy przypadał w przemyśle na 13 robotników. W ówczesnych fabrykach czynnych było np. 49 tys. silników i silniczków elektrycznych, w tym 35 tys. „własnej roboty".

Gorzelni było 1 382. Fabryk obrabiarek — 17. Łączna wartość wyrabianych w ciągu roku w Polsce obrabiarek wynosiła około 10 milionów złotych. Gdy produkcja obrabiarek była 10-milionowej wartości, egzotyczny ten kraj równocześnie wytwarzał: pasty do obuwia za 11 milionów rocznie, stożków do kapeluszy za 9,5 miliona, nici do szycia za 19 milionów, pończoch za 38 milionów, sznurków za 11 milionów, firanek za 11 milionów, gilz do papierosów za 16 milionów i piwa za 69 milionów.

Stan gospodarki doskonale odzwierciedlały poziom i struktura handlu zagranicznego. Wielkość obrotów na 1 mieszkańca wyniosła w 1938 r. 72 zł, podczas gdy w Rumunii 77 zł, we Włoszech 136 zł, w Czechosłowacji 223 zł, w Anglii 721 zł. Na 1 185 mln zł eksportu 537 mln stanowiły surowce, 473 mln surowce poddane tzw. prostej obróbce, 175 mln wyroby w zasadzie finalne. Maszyn i urządzeń sprzedano w 1938 r. za kwotę 15 mln złotych.

Liczba zatrudnionych ogółem w górnictwie i przemyśle w zakładach I-VII kategorii (tzn. takich — cytujemy — w których stan zatrudnienia w jakimkolwiek okresie roku przekraczał 4 robotników, licząc w tym właścicieli i członków rodzin) wynosił w 1937 r. 829 tys. osób, z czego 99 tys. w górnictwie, 170 tys. w przemyśle — metalowym i hutnictwie, 54 tys. w chemii, 157 tys. we włókiennictwie, 86 tys. w przemyśle spożywczym. Służby domowej było w przedwojennej Polsce 440 tysięcy. Było zaś służby domowej ponad dwa razy więcej, niż pracowników umysłowych w służbie państwowej. W handlu pracowało mniej, niż dwa razy tyle osób, co jako służba domowa. Przy wytwarzaniu dóbr pozarolniczych pracowało tylko trzy razy więcej ludzi niż w sklepach. Robotników przemysłowych i górników było tylko o około 180 tys. więcej, niż bezrolnych robotników folwarcznych. Prawie połowa najemnie pracujących fizycznie kobiet miała zajęcie służących.

Rzemieślników — właścicieli warsztatów liczyła przedwojenna Polska u swego schyłku 373,5 tys., w tym po 57 tysięcy szewców i krawców. Samych czapników było trzy tysiące. Blisko pół miliona, bo 469 tys. miała ta Polska sklepików. W samej stolicy było sklepów 34 tysiące.

Jak ludzie wówczas mieszkali? 26 proc. budynków w miastach pokryte było papą, 18 proc. gontami, 10,5 proc. słomą. Elektryczność miało 37,9 proc. budynków w miastach, gaz — 7,5 proc., kanalizację 12,9 proc., wodociąg — 16 proc. Łącznie wodociągi, kanalizację i gaz lub elektryczność posiadało 10 proc. budynków miejskich. Żyło w owych przedwojennych miastach, oprócz ludzi 320 tys. krów, 300 tys. świń, 31 tys. owiec i 80 tys. kóz. Na izbę przypadało średnio 2 osoby, w tym w mieszkaniach 1-izbowych — 4. Mieszkania przeludnione (ponad 2 osoby na izbę) zamieszkiwało 56 proc. ludności, przy pozostawieniu poza rachunkiem mieszkań zaludnionych przez więcej niż 12 osób. W Warszawie ten odsetek był większy, wynosił 58 proc., podczas gdy „w przeludnionym" Paryżu — 8,7 proc. (średnio 0,95 osoby na izbę).

1 kilogram mięsa wieprzowego kosztował w detalu 1 zł 50 gr, a w hurcie 1 zł 1 gr. Cukier złotówkę za kg w detalu, a 96 gr w hurcie. Kilo jaj stało półtora złotego w detalu, a 1 zł 35 gr w hurcie. Węgiel w detalu kosztował 48 zł tona a w hurcie loco kopalnia 21 zł.

A oto przykłady cen hurtowych, które przeglądając, mieć trzeba w pamięci dysproporcje między hurtem a detalem.

Biurko płaskie biurowe loco fabryka — 145 zł sztuka. Płótno lniane, bielone 3,5 złotego metr. Kamgarn czarny loco Bielsko 23,50 zł metr. Szewiot 14 zł 40 gr metr. Koszula męska kolorowa loco fabryka 10 zł 40 gr. Trykot jaegerowski budzący ciepłe wspomnienia — 6 zł 90 gr sztuka. Kapelusz męski „Prima" loco fabryka 21 zł 90 gr. Garnki emaliowane 66 gr sztuka. Maszyna do pisania „Underwood 14" (jeszcze dziś bywają w komisach i mają niezłą cenę) — 1 223 zł 90 gr. Półbuty męskie, boks brązowy loco fabryka 16 zł 70 gr. Mydło 1 zł 17 gr kilogram. Żarówka loco wagon, fabryka — 88 gr sztuka. Elektryczność w Warszawie 53 gr kilowat, w Wilnie 70 gr.

Czynsz typowy w Warszawie wynosił: w rodzinie pracownika umysłowego 50 zł plus średnio 20 zł miesięcznie za opał i światło, w rodzinie robotnika 10 zł plus 8 zł za opał i światło.

Garnek kosztował tyle, ile 10 l mleka, kamasze stanowiły równowartość 157 l mleka, 1 l wódki kosztował tyle ile 26 l mleka, 1 kg mydła kosztował równowartość 8,8 l mleka, a 100 kg węgla było równoważnikiem 30 l mleka.

Przeciętny tygodniowy zarobek robotnika — mężczyzny — wynosił 23 zł 90 gr, a kobiety-robotnicy 12 zł 40 gr, robotnika w wieku 10—14 lat — 7,7 zł, robotnicy w tym samym wieku — 6,8 zł. Służąca dostawała przeciętnie 7 zł 60 gr tygodniowo. Istniały wielkie terytorialne dysproporcje w zarobkach. Robotnik warszawski otrzymywał przeciętnie 40 zł 30 gr tygodniowo. Przeciętny zarobek robotnika w województwach wschodnich wynosił tygodniowo 18 zł 90 gr. Przeciętny zarobek pracownika umysłowego wynosił 280 zł miesięcznie.

Najwyższa płaca państwowa w I grupie uposażenia z dodatkiem funkcyjnym i lokalnym wynosiła 6 450 zł miesięcznie. Dyrektor departamentu dostawał na rękę 1 840 zł miesięcznie. Najniższa płaca z dodatkiem funkcyjnym sądownika lub prokuratora wynosiła 475 zł. Podoficer policji w stopniu starszego przodownika miał 290 zł. Jenerał dywizji, dowodzący dywizją, otrzymywał 2 200 zł miesięcznie.

Średni tygodniowy przychód rodziny robotniczej wynosił 24,7 zł, 34 proc. rodzin robotniczych miało dochody tygodniowe niższe niż 15 zł. Więcej, niż 50 zł tygodniowo uzyskiwało tylko 7 proc. rodzin robotniczych.

Na jednostkę kosumpcyjną przypadało 8 zł 60 gr tygodniowo (jednostka kosumpcyjna to w zasadzie osoba, z tym, że dzieci liczono jako część jednostki konsumpcyjnej w zależności od wieku).

Członek rodziny robotniczej spożywał średnio w ciągu roku 2 kg masła. Członek rodziny pracownika umysłowego — 13 kg masła. Członek rodziny robotniczej w ciągu roku zjadał 40 dkg sera a inteligenckiej 3 kg 70 dkg sera. Rocznie członek rodziny robotniczej zjadał 38 jaj, a członek rodziny pracownika umysłowego 242 jaja. Członek rodziny robotniczej spożywał w ciągu roku 4 kg warzyw i owoców a członek rodziny inteligenta 19 kg. Ze względu na niższy poziom dochodów statystyczna rodzina robotnicza wydawała na żywność 63,8 proc. dochodów a inteligencka już tylko 30,4 proc. dochodów.

Można oczywiście znaleźć w Małym Roczniku Statystycznym 1939 garść cyfr świadczących o tym, że mimo wszystko w tym kraju coś się działo. Wśród producentów węgla kamiennego Polska z produkcją 36 milionów ton znajdowała się na dość poczesnym miejscu w świecie, bardzo blisko Francji. Półtora miliona ton stali stanowiło co prawda jedną dziesiątą produkcji angielskiej ale jednak przewyższało produkcję Kanady czy Szwecji. Byliśmy, jak wiadomo, producentem liczącym się we włókiennictwie. Nie ma najmniejszej potrzeby o tym zapominać, na równi z tym, że w 1937 roku przeprowadzono ponad 2 000, a w 1938 roku około 1 500 strajków, jak i o tym, że w 1938 przypadało średnio na jednego robotnika w przemyśle niespełna siedem płatnych dni urlopowych w roku, w tym w górnictwie 11 a w przemyśle mineralnym dwa i pół dnia.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziło wydawnictwo jako książkę zaleconą do bibliotek nauczycielskich oraz jako książkę pomocniczą dla uczniów szkół ogólnokształcących zawodowych i zakładów kształcenia nauczycieli. Spadkobiercy nieistniejącego już Ministerstwa uczyniliby rozumnie zachowując zarządzenie w mocy.

U. G.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

Kolorowy asfalt

Biuletyn informacyjny f-my Bayer (NRF) podaje, że opanowano technologię wytwarzania różnobarwnego asfaltu bitumicznego. Uzyskuje się go przez dodatek 5 do 10 proc. ciężarowo pigmentów tlenku żelaza, które nadają asfaltowi jaskrawy kolor czerwony. Domieszki innych barwników rozjaśniających, oferowanych przez wspomnianą firmę, pozwalają nadawać asfaltowi różne odcienie, przy czym uzyskana barwa jest bardzo trwała. Asfalt kolorowy zaczęto już nawet wprowadzać na jezdnie, ścieżki w parkach itp. (X)

Handel licencjami w CSRS

Handel licencjami Czechosłowacji z krajami kapitalistycznymi dopiero po 1960 r. przybrał większe rozmiary, o czym świadczą następujące dane: sprzedaż licencji w 1963 r. — 22, 1964 r. — 26, 1965 r. — 24 i 1966 r. — 25. Zakup licencji w 1963 r. — 3, 1964 r. — 16, 1965 r. — 24 i 1966 r. — 64.

W rozwiniętych krajach kapitalistycznych Europy Zachodniej handel licencjami stanowi ok. 1 proc. globalnej wartości obrotów towarowych. W CSRS udział ten jest znacznie mniejszy, zwłaszcza jeśli chodzi o obroty z krajami kapitalistycznymi. (PT nr 22/67).

PRASA o problemach gospodarczych

Niedawno prasa doniosła o dwóch wypadkach wytrucia ryb w Sanie, przez spuszczenie nieoczyszczonych ścieków przemysłowych. Rzecz wywołała spore poruszenie, ponieważ San — jak dotychczas — był rzeką dość rybną i ławice martwych sumów czy karpi wizualnie uświadomiły skutki nieprzestrzegania przepisów prawa wodnego. Jednak wypadków takich zdarza się dziennie po kilka, tyle tylko, że trujące ścieki trafiają do rzek już gruntownie wytrzebionych z wszelkiego życia, wobec czego nie widać martwych, pływających ryb. Powstaje więc pytanie — jak to się dzieje, że mając podobno bardzo dobre prawo wodne, mając Centralny Urząd Gospodarki Wodnej, który nad przestrzeganiem tego prawa powinien czuwać, codziennie jesteśmy świadkami zatruwania wielu kilometrów rzek lub innych zbiorników wodnych? Próbę odpowiedzi na to pytanie zawiera artykuł **Agaty Zawieruszanki** pt. **„Wodę wyżej!"**, zamieszczony w ostatnim numerze „PRAWA i ŻYCIA".

Ścieki produkuje u nas blisko 13,5 tysiąca zakładów oraz 622 miasta. Oczyszczalnie ścieków znajdują się w 5600 zakładach oraz 296 miastach. Dodać do tego trzeba, że praktycznie tylko w ok. 1000 zakładów oczyszczalnie są w pełni sprawne, jeżeli zaś chodzi o miasta, to sprawnych oczyszczalni jest niepełna setka. W konsekwencji rocznie spływa do tzw. wód otwartych około 6 mln m sześć. ścieków, zatruwając ok. 60 proc. całej długości polskich rzek. Centralny Urząd Gospodarki Wodnej planuje, że do roku 1980 owe 60 proc. zmniejszy się do 1 proc., ale autorka uważa, że zrealizowanie tego planu byłoby możliwe tylko w wyniku cudu, przy czym to swoje twierdzenie popiera szeregiem argumentów. Dotychczas nakłady inwestycyjne na cele oczyszczania wód wykorzystywane były w ok. 90 proc., przy czym przyznawane limity daleko odbiegały od faktycznych potrzeb. Nawet gdyby nakłady na te cele w następnej pięciolatce podwojono (do 7 mld złotych), a jeszcze w następnej potrojono, to i tak zabrakłoby co najmniej 10 mld złotych dla uzyskania owego jednego procentu zanieczyszczeń w roku 1980. Równocześnie zapotrzebowanie przemysłu na wodę do celów produkcyjnych (wodę czystą, nie zatrutą!) wzrasta corocznie o ok. 500 mln m sześc. W konsekwencji za 15 lat woda stanie się surowcem rzadkim, deficytowym i zaspokojenie potrzeb przemysłu i miast w tym względzie wymagać będzie, trudnych obecnie do obliczenia, ale na pewno wielomiliardowych nakładów na budowę zbiorników i przerzutów wodnych.

A co na to wszystko prawo wodne? Prawo wodne przewiduje za zatruwanie wód odpowiedzialność karną, karno-administracyjną oraz administracyjną. Winni powinni ponosić dotkliwą odpowiedzialność materialną, a w wypadkach szczególnie jaskrawego łamania przepisów odsiadywać do dwóch lat w areszcie. Tylko że prawo to, jak wynika z wywodów autorki, powszechnie i masowo nie jest przestrzegane. Jaka jest tego przyczyna? Główny ciężar ochrony wód leży na tzw. inspekcjach wojewódzkich. Zatrudniają one aktualnie 44 osoby (po dwóch inspektorów na województwo plus pracownicy laboratoriów). Muszą oni nie tylko systematycznie badać stan zanieczyszczeń, kontrolować ścieki i oczyszczalnie, ale również w wypadku stwierdzenia przekroczeń przedstawiać prokuraturom oraz kolegiom karno-administracyjnym w pełni udokumentowane wnioski. Dodać trzeba, że lwia część tych wniosków jest pod lada pozorem umarzana (np. ze względu na niepodanie daty urodzenia odpowiedzialnego dyrektora). Tak np. w roku ubiegłym na 31 wniosków prokuratury tylko w dwóch wypadkach wystąpił z aktem oskarżenia. W tych warunkach nie można się dziwić, że inspektorzy często machają ręką, szczególnie, że milicja jak dotychczas tego rodzaju sprawami nie zajmuje się. Nieco częściej zapadają wyroki w komisjach arbitrażowych, ale w tym wypadku jedno przedsiębiorstwo uspołecznione płaci drugiemu karę, co nie uderza po kieszeni bezpośrednio winnych. Tak np. Polski Związek Wędkarski wnosi sprawy o odszkodowanie co rok przeciwko tym samym przedsiębiorstwom, które co roku płacą i co roku nadal trują ryby.

Do wniosków autorki dotyczących włączenia do walki z zatruciem wód milicji, ORMO i prokuratur, dodać trzeba jeszcze jedną sprawę. Wydaje się, że wobec szczupłości środków inwestycyjnych na oczyszczanie ścieków oraz niedoboru mocy produkcyjnych przedsiębiorstw produkujących odpowiednie urządzenia konieczna jest pewna koncentracja sił i środków. Dokonać się ona powinna przede wszystkim w pięciu województwach południowych, gdyż produkowane tam ścieki zatruwają wody na całej przestrzeni kraju. Konieczne jest również, rzecz jasna, skończenie z tolerancyjnością wobec trucicieli, z chwytaniem się różnych kruczków formalno - prawnych i powoływaniem się na wyższą konieczność, aby tylko ochronić kieszeń odpowiedzialnych za obecny stan rzeczy. Woda stała się dobrem zbyt cennym, by można było godzić się z systematycznym i masowym jego niszczeniem.

S. C.

Aktualności

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dencjach przemysłu do produkowania nie tego, czego potrzebuje rynek, a tego co mu jest wygodniej. Warto wreszcie podkreślić, że na większy niż w całym handlu wzrost zapasów w CRS „Samopomoc Chłopska (o 6,1 proc.) złożyły się takie towary jak węgiel, motocykle, aparaty radiowe i telewizyjne, maszyny do szycia, niektóre wyroby aluminiowe.

Stosunkowo wysoki przyrost zapasów nastąpił w budownictwie (o blisko 14 proc.). Wynika to przede wszystkim z polepszenia się zaopatrzenia materiałowego. Pewien niepokój może natomiast budzić szybki wzrost ilości niezamotowanych maszyn i urządzeń.

Zapasy w handlu zagranicznym wzrosły również dość szybko, ale jednak znacznie wolniej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

C.

DYNAMIKA ZATRUDNIENIA

Liczba zatrudnionych w całej gospodarce uspołecznionej przekroczyła pod koniec czerwca 1967 roku 9,5 mln osób. Wzrost w ciągu pierwszych sześciu miesięcy br. wyniósł (według danych ZUS) 3,8 proc., przy założonym w NPG wzroście dla całego roku o 3,3 proc.

Przekroczenie planu zatrudnienia jest w pewnej mierze usprawiedliwione ponadplanową produkcją, w wyniku czego dość szybko wzrastała wydajność pracy w przemyśle. Jednak główny wzrost zatrudnienia nastąpił nie w przemyśle (z wyjątkiem przemysłu ciężkiego, który wykazywał najwyższą dynamikę zatrudnienia wśród wszystkich resortów przemysłowych) lecz w budownictwie oraz w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej. Łączy to się ze zniesieniem w przedsiębiorstwach budowlanych limitów zatrudnienia.

W omawianym okresie nastąpiły istotne zmiany na rynku pracy. Ilość poszukujących pracy była najniższa od 4 lat, a równocześnie wystąpił na niektórych terenach ostry niedobór robotników wykwalifikowanych. Zmniejszeniu o ok. 4,5 proc. uległa liczba kobiet poszukujących pracy, przy zwiększeniu się o ok. 19 proc. zgłaszanych wolnych miejsc pracy dla kobiet. W efekcie udział kobiet w przyroście zatrudnienia był bardzo wysoki — wynosił ok. 54 proc.

C.

INTERNATIONAL TOURIST YEAR · MIĘDZYNARODOWY ROK TURYSTYKI 1967 · ANNÉE INTERNATIONALE DU TOURISME

● W 1957 r. z inicjatywy: Belgii, Francji, Włoch, Luksemburga, Holandii, Szwecji i NRF, powstały pierwsze pociągi „Trans Europa Express" (TEE). Hasłem ich było: bezpieczeństwo, punktualność, najkrótszy czas przejazdów, wysoki komfort itp. Pociągi TEE w chwili uruchomienia rozwijały szybkość 90—100 km na godzinę. Łączyły 80 miast naszego kontynentu. Dziś ilość ich wzrosła o 150 proc., a ilość miast o 25 proc. Elektryczne lokomotywy TEE osiągają szczytową szybkość 180 km/godz.

Pociągi TEE kursują bez względu na mgłę, śnieżyce, uniemożliwiają start samolotu, czy kurs samochodu. Te najszybsze pociągi w Europie od 10 lat utrzymały swych stałych pasażerów, gdyż np. na trasach 300 km wobec długich dojazdów do lotnisk, czy z nich do miasta, pasażerowie pociągów TEE prędzej osiągają cel. Równocześnie siedzenie w ekspresie jest wygodniejsze, wygodniej się je w wagonie restauracyjnym i szybciej można uzyskać połączenie telefoniczne.

Skandynawia w pociągach TEE przygotowuje przedziały dla telewizji, Francja — salony fryzjerskie, a NRF — szklane wagony panoramiczne.

● W trzeciej dekadzie sierpnia br. przebywała w Polsce delegacja Narodowego Urzędu do spraw Turystyki Węgierskiej Republiki Ludowej, w celu przygotowania wieloletniej umowy o współpracy w zakresie turystyki. Delegacja przeprowadziła rozmowy z delegacją GKKFiT. Projekt umowy przewiduje między in. wzajemną regularną wymianę informacji i doświadczeń z zakresu ruchu turystycznego, wymianę specjalistów, praktyki i staże, wymiane materiałów naukowych i szkoleniowych, szeroką wymianę turystyczną oraz usprawnienie poziomu obsługi turystów. Projekt zakłada ustalenie tras turystycznych na terenie obu krajów wspólnie oferowanych turystom z innych państw, a zwłaszcza tras tranzytowych północ-południe.

● Na 1000 mieszkańców wskaźnik miejsc hotelowych wynosi w Austrii — 46, we Francji — 23, we Włoszech — 18, Belgii — 12, na Węgrzech 7, a w Polsce — 1,75.

● Od 2—9 października bież. roku odbędzie się w Belgradzie VII konferencja biur podróży krajów socjalistycznych. Poruszone na niej będą zagadnienia: reklamy, propagandy, współpracy, wymiany doświadczeń z innymi krajami, turystyki młodzieżowej, szkolenia kadr, transportu, rozwoju turystyki indywidualnej, ubezpieczeń, metod i organizacji zarządów biur podróży, turystyki zdrowotnej, tranzytowej itp.

● W Budapeszcie, nad brzegiem Dunaju stanie hotel, pod nazwą „Duna Intercontinental". Dysponować on będzie 360 pokojami. Otwarcie hotelu przewidziano na koniec 1969 r. Budowa finansowana będzie przez węgierski Bank dla handlu zagranicznego w porozumieniu z przedsiębiorstwem hotelowym „Hungaria", konsorcjum „Cyprus Eaton" i „Inter-Continental Hotel Corporation".

● Węgry wprowadziły 8 nowe pociągi ekspresowe: „Mamaia" na trasie Praga-Budapeszt-Bukareszt-Konstanca, „Favorit Express" na trasie Budapeszt-Berlin i pomiędzy Budapesztem a Moskwą.

● W Madrycie przygotowane są plany budowy największego hotelu Europy Zachodniej. „Melia-Castilla" o 1 100 pokojach (2 156 łóżek) na 15 piętrach. W hotelu przewidziane są: sala konferencyjna na 1 500 osób, biura dla ludzi interesów z sekretariatami, bary, restauracje i sale balowe. Koszta budowy wyniosą 23,5 mln dolarów. Czas budowy 2 i pół roku.

● Z przewodnika hoteli w Hiszpanii 1967 r. dowiedzieć się można, że w kraju tym znajduje się prawie 7 tys. hoteli z 203 tys. pokoi i 351 tys. łóżek. Luksusowych hoteli jest 93, luksusowych pensjonatów 312, hoteli I kat. — 1081 i III kat. — 1 164. Natomiast pensjonatów I kat. jest 903 i II kat. — 2 249.

● Na Kanale La Manche pomiędzy Southampton a Le Havre rozpoczął codzienne rejsy największy prom, który może przewieźć jednorazowo 850 pasażerów i 250 samochodów.

ŻYCIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chełstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacz.), Mirosław Dyner, Henryk Fiakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacz.), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępcy redaktora naczelnego 21-55-57 i 28-83-92 sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy 28-53-42 i 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń Wyd. „Prasa Krajowa", Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 21-48-92, oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020. — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumerata zagraniczna o 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch", Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym, konto PKO Nr 114-6-700041 VII O/M Warszawa.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Marszałkowska 3/5.

Zam. 1181. T-38